

IV 115

oprac. IX 00 effe



córka:
Jewesa Jaroszevska

02-068 Warszawa

Lubuska

poza Pom.
Warszawa

"Ojczyzna Omega"

++

Jaroszevski Zdzislaw

Józef

przyb. naz. Morawski Józef

ps. "Jan"

M-1046/1792 Pom

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

Jaroszewski Zdzisław.....
T: X-1046/1992 Pom.....
poza Pom. ^{Subawa} Warszawa Ojczyzna.....

I./1. Relacja k. 2 5 s. 1-48

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 16 s. 1-22

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora k. 1 s. 1

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 k. 11 s. 1-16

III./5. Inne —

IV. Korespondencja

1) z medycyną k. Jaroszewski k. 125, 1-12

2) prywatna k. 4 s. 1-6

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 5

VI. Fotografie dział ikonografii

1/1. Relacja - Jaroszewski Zdzisław J.:

1. Zyciorys własny, napis kserokop. k. 2 s. 1-4
oraz przebieg pracy zawodowej napis
kserokop.
2. Kilka wspomnień z posztych mojej pracy
w psychiatrii, napis z 15.04. 1980,
kserokop. k. 3 s. 5-9
3. Zainteresowanie życiem publicznym...,
relacja Z. Jaroszewskiego, napis kserokop. k. 7 s. 10-22
4. "O losie chorych i szpitala...", przemówienie
Z. Jaroszewskiego z 18.10. 1996, napis
kserokop. k. 2 s. 23-25
5. Wspomnienia dotyczące losów koplicy
szpitala. drewnickiego, napis z lutego 1999,
kserokop. k. 4 s. 26-31
6. Biogram - relacja autorstwa Haliny
Lipskiej - Kozłowej (2 egz.) wraz z listem
przewodnim z 27.11. 2000 (rękp. omg.) k. 9 s. 32-40
7. Biogram - relacja Jaroszewskiego
Zdzisława, napis z 15.08. 2000, kserokop. k. 3 s. 41-45
autorstwa Teresy Jaroszewskiej
8. Jerzy Szewc, Żyłam Doktora Zdzisława
Jaroszewskiego ostatniego..., rękp.
kserokop. k. 1 s. 46-48

ZDZISŁAW JÓZEF JAROSZEWSKI, lekarz psychiatra

Urodził się 18 czerwca 1906 r. w Lubawie /dawn.wojew.pomorskie,teraz olsztyńskie/ jako syn kierownika Banku Ludowego,Franciszka /zmarłego w 1918 r./ i Marii z Chrzanowskich. Uczył się w progimnazjum w Lubawie. Wychowany w tradycjach niepodległościowych,naukę języka polskiego i historii doskonalił jeszcze przed odzyskaniem niepodległości w tajnym Towarzystwie Tomasza Zana. Maturę uzyskał w gimnazjum klasycznym w Grudziądzu w 1923 r.,a studia lekarskie odbył w Uniwersytecie Poznańskim,pod koniec jako stypendysta Starostwa Krajowego Pomorskiego,ukończone w 1930 r.dyplomem doktora wszech nauk lekarskich.

Podczas studiów działał w organizacjach akademickich o orientacji narodowej i katolickiej i w ruchu trzeźwości,po studiach w Ruchu Narodowo-Państwowym.

Po odbyciu służby wojskowej w Szkole Podchorążych C.W.San.w Warszawie i w 58 pp w Poznaniu pracował w szpitalach psychiatrycznych w Świeciu /1932/ - odpracowanie stypendium- i w Gnieźnie /1933-1934/ jako asystent,w Drewnicy k.Warszawy jako ordynator /1935-1938/ i w Owińskach k.Poznania jako prymariusz i zarazem asystent w klinice neurologiczno-psychiatrycznej Uniwersytetu Poznańskiego pod kier.prof.Marcina Zielińskiego /1938-1939/. W końcu sierpnia powołany do służby wojskowej w stopniu porucznika,odbył kampanię,początkowo jako d-ca kompanii san. Armii Łódź,a po jej rozproszeniu,zorganizował I kompanię san.Obrony Warszawy i był jej d-cą do zakończenia walk w Warszawie.

W okresie okupacji,po masowej zagładzie chorych psychicznie,¹ był w Lubelskiem lekarzem Ubezpieczalni Społecznej w Goraju i Biłgoraju,gdzie po nawiązaniu kontaktu z przyjaciółmi zaczął działać w organizacji konspiracyjnej p.n."Ojczyzna-Omega",skupiającej głównie wysiedlonych z Ziemi Zachodnich. W 1942 r.aresztowany,uwolniony uciekł do Warszawy,i włączył się do działalności organizacji na terenie Generalnej Gubernii jako członek jej kierownictwa i sekcji medycznej /opieka nad wysiedlonymi,rodzinami aresztowanych,zdobywanie na armii niemieckiej sprzętu i materiałów san.dla A.K.,praca koncepcyjna nad organizacją służby zdrowia po wojnie/. Zawodowo był czynny pod przybranym nazwiskiem: Józef Morawski,jako ordynator oddziału dla dzieci Instytutu Higieny Psychiczej w Warszawie przy ul.Wolność 14. /dyr.Instytutu: dr Kazimierz Dąbrowski,w Zagórzku k.Warszawy/.

¹ W wydanej przez PWN w 1993r. monografii polsko-niemieckiej "Zagłada chorych psychicznie w Polsce 1939-1945" Z.J. opisuje na str.26 wywożenie dzieci chorych psychicznie na śmierć w Owińskach,czego był przypadkowym świadkiem dnia 11 XI 1939 r.

2/1/2

Tydzień przed Powstaniem Warszawskim odbył się przy ul. Wolność konspiracyjny zjazd 64 delegatów organizacji z całego kraju, który obradował nad nowymi, historycznymi zadaniami, z wysunięciem na czoło polskich celów wojny - odzyskanie Ziemi Zachodnich po Odrę i Nysę, - pod przewodnictwem wybitnego historyka, prof. Zygmunta Wojciechowskiego, twórcy Instytutu Zachodniego, który teraz nosi jego Imię.

Po zwycięskiej ofensywie armii sowieckiej w styczniu 1945 r. był przez trzy miesiące lekarzem Łódzko-Śląskiej Grupy Operacyjnej K-tu Ekonom. Rady Ministrów, potem lekarzem kolejowym w Skokach k. Wągrowca. W styczniu 1946 r. wrócił do Warszawy do Państw. Instytutu Higieny Psychiczej na stanowisko ordynatora oddziału dla dzieci w Warszawie, przy ul. Dolnej. Z powodu trudnych warunków mieszkaniowych dla licznej rodziny w Warszawie przyjął stanowisko prymariusza, i niebawem dyrektora Szpitala Psychiatrycznego w Starogardzie Gdańskim - Kocborowie /1946-1952/ i w latach 1951-1952 zarazem, w zastępstwie profesora, wykładał psychiatrię sądową na Wydziale Prawa Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu. W 1952 r. przeniesiony służbowo przez Ministra Zdrowia na stanowisko dyrektora Szpitala Psychiatrycznego w Drewnicy k. Warszawy i zarazem kierownika Zakładu ^{Ochrony} Ochrony Zdrowia oraz członka Rady Naukowej w nowo utworzonym Instytucie Psychoneurologicznym. Po przejściu na emeryturę zatrudniony w Instytucie Psychiatrii i Neurologii doraźnie w Pracowni Historii Psychiatrii Polskiej.

Społecznie czynny głównie w Polskim Towarzystwie Psychiatrycznym, 1946-1976 członek Zarządu Gł., 1957-1963, w trzech kadencjach - prezes. Czł. Prezydium Społ. K-tu P-alkoholowego oraz czł. redakcji "Problemów Alkoholizmu", "Psychiatrii Polskiej", "Szpitalnictwa Polskiego". Członek Instytutu Zachodniego, b. czł. Komisji Episkopatu d/s Trzeźwości.

Publikacje: Ok. 120 prac w czasopismach naukowych z zakresu epidemiologii psychiatrycznej, zagłady chorych psychicznie, planowania organizacji opieki psychiatrycznej, ustawodawstwa ochrony zdrowia, alkoholizmu/kilka w języku francuskim i niemieckim. Podręcznik opieki i pielęgniarstwa psychiatrycznego /wspólnie z prof. J. Jaroszyńskim i S. Lederer- 6 wydań/. Popularna broszura o chorobach psychicznych dla rodzin chorych - 2 wydania. Tłumaczenia z języka niemieckiego, m.in. V. Frankla "Homo patiens" /3 wydania/

Odnaczenia: Medale X-lecia PRL, XXX-lecia PRL i XL-lecia PRL;
Odznaka za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia; Złoty Krzyż Zasługi;
Złota Odznaka Honorowa " Za Zasługi dla Warszawy ",
Krzyże Kawalerski i Oficerski Orderu Odrodzenia Polski; Bezpartyjny
Jest członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego,
Członkiem zagranicznym Czechosłowackiego Towarzystwa Psychiatrycznego,
Członkiem Société Médico-Psychologique w Paryżu.

Ożenił się w Poznaniu w 1932 r. z Marią Eryką Smoluchowską /zmarłą w 1989
Ma z nią sześcioro dzieci.

1/1/3

Przebieg pracy zawodowej

- 1923 - 1930 r. Studia na wydziale lekarskim Uniwersytetu
Poznańskiego. Wakacyjne praktyki w szpitalach:
1924 i 1925 - w Lubawie, 1926 - Król. Hucie/Chorzowie,
1927 - w Chełmnie, 1928 - w Kocborowie;
- 15.II.1930 r. dyplom doktora wszech nauk lekarskich;
- 7.III.1930 r. uprawnienia do wykonywania praktyki lekarskiej
Wojewoda Poznański. L.dz. 2227/30 Z.;
- 1.III.- 31.V.1930 r. - lekarz asystent dra med. Czesława Meissnera
w Poznaniu;
- VI.-VII.1930 r. - lekarz obozu szkolnego Gimnazjum im. Sułkowskich
w Rydzynie - nad jeziorem Serwy k. Augustowa;
- 11.VIII.1930r.-16.IX.1931 - służba czynna w Wojsku Polskim; Szkoła
Pchor. Rez.San. /VIII 31 - II 32/, 58 pułk. piech.
/II - IX 31/;
- 23.IX.1931 - 31.V.1932 - lekarz asystent w Krajowym Zakładzie
Psychiatrycznym w Świeciu n. Wisłą.;
- 10.VI.1932 - 31.VIII.1933 r. - lekarz asystent w Wojewódzkim
Zakładzie Psychiatrycznym w Dziekanie /Gniezno/;
- VIII.- IX. 1933 - wakacyjne zastępstwa lekarzy Ubezpiec. Społ.
w Skórczu i w Zblewie, pow. Starogard Gd.;
- 1.X.1933 - 31.V.1934 - lekarz asystent w Szpitalu Powiatowym
w Mogilnie woj. poznańskie;
- 1.VI.1934 - 15.VI.1937 - lekarz ordynator Zakładu "Drewnica"
Warszawskiego Towarzystwa Pomocy Lekarskiej i Opieki
nad psychicznie i nerwowo chorymi;
- 16.VI.1937 - 31.VIII.1939 - lekarz prymariusz w zakładzie
Psychiatrycznym Poznańskiego Samorządu Wojewódzkiego
w Owińskach k. Poznania; zarazem /1938-1939/ lekarz
asystent wolontariusz przy katedrze neurologii
i psychiatrii wydziału lekarskiego Uniwersytetu
Poznańskiego /prof. Marcin Zieliński/.

Przebieg pracy zawodowej po wojnie

- 31.VIII.1939 - 10. X.1939 - Służba czynna w Wojsku Polskim, początkowo jako d-ca plutonu w Kompanii sanitarnej nr 431 w Łodzi, a od 12. IX jako d-ca I Kompanii sanit. Obrony Warszawy;
- X.1939 - I.1940 - poszukiwanie rodziny i pracy;
- I.1940 - I.1941 - lekarz og. w Goraju, pow. Biłgoraj, woj. lubelskie;
- II.1941 - XI.1942 - lekarz | Ubezpieczalni Społ. w Biłgoraju;
- XI. 1942 - ucieczka do Warszawy i zmiana nazwiska /Józef Morawski/;
- 1943 - 1.IX.1944 r.- lekarz ordynator Oddziału dla Dzieci Instytutu Higieny Psychiczej w Warszawie przy ul. Wolność 14
- 1.IX.1944 - 20.I.1945 - lekarz ogólny w Zalesiu Górnym k.Warszawy;
- 20.I.-31.III.1945 - lekarz Łódzko-Śląskiej Grupy Operacyjnej przy Komitecie Ekonom. R.M. /Warszawa - Katowice - Bielsko Biała/;
- 1.IV.1945 - 31.I.1946 - lekarz Kolejowy w Skokach, woj. poznańskie;
- 1.II.-30.IX.1946 - lekarz ordynator Oddziału Dla Dzieci Państwowego Instytutu Higieny Psychiczej w Warszawie, ul. Dolna /Puławska 91/;
- 18.X.1946 - 15.VI.1952 - dyrektor Państwowego Szpitala dla nerwowo i psychicznie chorych w Starogardzie Gd. - Kocborowie; zarazem /1951-1952/ wykładowca psychiatrii sądowej na Wydziale Prawa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu;
- 16.VI.1952 - 31.I.1975 - dyrektor Państwowego /od 1969 r. Miejskiego Szpitala dla nerwowo i psychicznie chorych w Drewnicy - do emerytury;
- 16.VI.1952 - 30.XI.1973 - kierownik Działu Organizacji - Metodycznego Instytutu Psychoneurologicznego w Pruszkowie / 1/2 etatu, i ponownie:
- 16.IV.1975r. - dotychczas - konsultant w Zakładzie Organizacji Ochrony Zdrowia, redaktor Biuletynu Instytutu i p.o. Kierownik Pracowni Historii Psychiatrii Polskiej Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie /1/2 etatu/.

Kilka wspomnień z początków mojej pracy w psychiatrii

T/1/5

Zainteresowanie psychiatrią wzbudziły we mnie podczas studiów na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego wykłady prof. Stefana Borowieckiego, uczonego o rozległej wiedzy i szerokich zainteresowaniach humanistycznych. Jego wykłady z psychologii lekarskiej na IV roku studiów, poprzedzające wykłady psychiatrii, omawiały głównie nową wówczas teorię psychoanalizy Freuda i były dla nas rewelacyjne. Przed egzaminem z psychiatrii obowiązywało kolokwium z psychologii, które zdałem z wynikiem dobrym i wtedy to usłyszałem z ust profesora zachętę do zainteresowania się psychiatrią. Skorzystałem z pierwszej sposobności do odbycia studenckiej praktyki wakacyjnej w Zakładzie Psychiatrycznym w Kocborowie w kwietniu, a potem jeszcze w miesiącach letnich 1928 r.. /Przedtem każde wakacje spędzałem na praktykach w szpitalach ogólnych: 1925 w Lubawie, 1926 w Królewskiej Hucie /ob. Chorzowie/, 1927 w Chełmnie/. Praca w Kocborowie utwierdziła moje zainteresowanie psychiatrią; w wielkim, doskonale zorganizowanym szpitalu, kierowanym przez światłego dyrektora, dra Stanisława Kryzana, o rozległych zainteresowaniach naukowych, poliglotę, popierającego każdą twórczą inicjatywę, poznałem olbrzymie pole pracy naukowej i organizacyjnej. Imponowała wspaniała biblioteka, największa szpitalna w Polsce, nieustannie wzbogacana dziełami i czasopismami psychiatrycznymi i medycznymi z całej Europy, pracownice diagnostyczne, apteka, fizykoterapia itd.. Nadto trafiłem pod opiekę ordynatora dra Bazylego Świetłowa, Rosjanina, /ucznia Bechterewa/, który nam kilku młodym praktykantom poświęcał wiele czasu na rozmowy o chorych i psychiatrii. Jeżeli dodać, że po raz pierwszy otrzymałem za swą pracę wynagrodzenie ~~na~~ i to niemałe, jak na ubogą kieszeń studencką /prawie 200 zł?/ myśl o pracy w psychiatrii utrwałała się. Zakładami psychiatrycznymi /nazwa: szpital psychiatryczny przyjęła się powszech-

3/1/56

nie dopiero po II wojnie światowej/ zarządzał w Zachodniej Polsce samorząd wojewódzki na czele z Starostwami Krajowymi w Toruniu - dla wojew.pomorskiego i w Poznaniu - dla wojew. poznańskiego. Dla pozyskania brakujących w psychiatrii lekarzy Starostwo Krajowe w Toruniu ustanowiło dość wysokie /200 złotych/ stypendia studenckie za zobowiązaniem do pracy w zakładzie psychiatrycznym przez 2 lata za każdy rok korzystania ze stypendium. Matka, wdowa, już nie mogła mi pomagać, złożyłem więc podanie i stypendium otrzymałem.

Po ukończeniu studiów na początku 1930 r. pozostawałem przez kilka miesięcy w Poznaniu i pracowałem społecznie w organizacjach akademickich /byłem prezesem Młodzieży Wszepolskiej/. Aby mi umożliwić utrzymanie się w Poznaniu, zatrudniłem mnie w swoim gabinecie lekarskim przy ul.Libelta dr Czesław Meissner. Miałem tam okazję poznać znaną rodzinę dra M., jego teściową, słynną pisarkę, Hiszpankę, p.Casanova-Lutosławską, oraz wybitnych działaczy politycznych - pacjentów dra M., gen. Józefa Hallera, marszałka Senatu Wojciecha Trąpczyńskiego, a także samego Romana Dmowskiego.

Starałem się wtedy o stanowisko asystenta w klinice neurologiczno-psychiatrycznej prof.St.Borowieckiego, ale nie mogłem otrzymać etatu, a na bezpłatną przez czas pewien pracę wolontariusza nie było mnie stać.

Po wakacjach, które spędziłem jako lekarz szkolny gimnazjum im.Sułkowskich w Rydzynie, kończącego według zwyczaju rok szkolny miesięczną nauką i ćwiczeniami nad jeziorem Serwyk.Augustowa, nadszedł czas wykonywania zobowiązania stypendialnego - pracy w zakładzie psychiatrycznym. Wbrew mej prośbie o przyjęcie do zakładu w Kocborowie Starostwo Krajowe w Toruniu skierowało mnie do zakładu w Świeciu, gdzie brak lekarzy był większy. Przybyłem tam w sierpniu 1930 r., a już w dwa tygodnie później otrzymałem wezwanie do odbycia służby czynnej w Szkole Podchorążych Rezerwy Centrum Wyszkolenia Sanit. w Warszawie. W czasie tego.krótkiego pobytu w Świeciu

3/1/17

poznałem jeszcze starego, schorowanego dyrektora, dra Dekowskiego i 2 czy 3 lekarzy. Zakład sprawił na mnie wrażenie ponure i przestarzałe. W przeciwieństwie do Kocborowa z żywą atmosferą umysłową i kulturalną i wciąż podejmowanymi próbami nowych metod leczniczych /zimmica, szczepionki, leczenie solami metali ciężkich, fizykoterapia/, tu nie działało się właściwie nic i rola lekarzy i personelu sprowadzała się do nadzoru nad chorymi. Nieznane albo nie stosowane było nawet leczenie gorączką. Natomiast w szerokiej mierze były w użyciu środki nasenne.

Kiedy po rocznej służbie w wojsku wróciłem jesienią 1931r. do Świecia, nie znalazłem żadnej istotnej zmiany - poza tym, że zmarłego tymczasem dyrektora Dekowskiego zastępował lekarz z Estonii, dr Boetke. Poza nim było jeszcze trzech lekarzy: dr Stefan Węcewicz - późniejszy dyrektor zakładu w Owińskach, dr Bauer, spolonizowany Niemiec z Rosji i dr Witold Halicki, który nazywany był dziwakiem, ale był przewlekłe chorym psychicznie, - oraz student medycyny, Małolepszy, zatrudniony na stałe. Zakład miał wtedy ok.1000 chorych. Każdy z lekarzy miał pod opieką po kilka oddziałów - pawilonów. Mnie przydzielono ok.300 kobiet! Dzień pracy lekarzy zaczynał się u wyjścia z pokoju konferencyjnego, skąd przechodziło się do krytego korytarza, który wtedy łączył budynek dyrekcji z lewej i z prawej strony z oddziałami. Na korytarzu czekali "nadpielęgniarze" i "nadpielęgniarki" przy pulpitych za rozłożonymi wielkimi księgami raportów. Dr Boetke czytał raporty i je podpisywał, po czym wracał do dyrekcji, a każdy z nas lekarzy udawał się do swych oddziałów, gdzie badano chorych i wykonywano zabiegi /internistyczno-chirurgiczne/ i ew. pisano historie choroby. Historie choroby były przechowywane w szafach w pokoju konferencyjnym w dyrekcji, a nie w oddziałach /aby nie były dostępne dla personelu i pacjentów/. Dyżury w izbie przyjęć i na oddziałach, osobno nie wynagradzane, pełniliśmy, jak pamiętam, tylko we dwóch, kol.Małolepszy i ja, na przemian.

1/1/8

Ponieważ lekarze pracowali tylko przed południem, po południu lekarz dyżurny wizytował oddziały i karmił sztucznie. W bolesnym wspomnieniu pozostało mi karmienie chorych izolowanych w celach w istniejącym wtedy budynku parterowym w pośrodku starych zabudowań szpitalnych. Razem z kol. Małolepszym próbowaliśmy leczyć chorych przynajmniej gorączką - wstrzykiwaniem dożylnie szczepionki durowej, na intensywniejsze zajmowanie się chorymi nie było nas stać, zresztą wszystko odstręczało od zakładu, byłem bliski załamania. Związany obowiązkiem stypendialnym nie mogłem zmienić pracy, odrywałem się więc od zakładu wycieczkami w okolice i zacząłem zajmować się działalnością społeczno-polityczną. ^WNałazałem łączność z dawnymi, uniwersyteckimi kolegami z Młodzieży Wszechpolskiej i z działaczami w Bydgoszczy i Toruniu i zacząłem zakładać w Świeciu i okolicy koła organizacyjne Młodych Obozu Wielkiej Polski /OWP/. Przed południem pracowałem w zakładzie, a po południu jeździłem. Organizacja rozrastała się, co zaczęło niepokoić miejscowe władze administracyjno-polityczne, ponieważ OWP był w opozycji i dążył do zmiany politycznej. Po drobnym zajściu na zabawie sylwestrowej z udziałem Młodych z OWP zostałem jako przewodzący Młodym nazajutrz zatrzymany na krótko na posterunku policji, a następnie oskarżony o spowodowanie rzekomo awantury publicznej. Przed sądem powiatowym w Świeciu broniłem się sam, wykazując winę strony drugiej, m.in. policji, i zostałem uniewinniony. Taki wynik procesu wzmógł moją popularność, ale Starostwo Krajowe w Toruniu zostało o wszystkim powiadomione i władze polityczne zażądały usunięcia mnie z Świecia. Znamienne dla ówczesnej niepewnej sytuacji politycznej na Pomorzu i dla wzrastającej roli OWP było to, że nie wezwano mnie służbowo do stawienia się w Starostwie Krajowym, lecz zastępca Starosty Krajowego /dziś odpowiednio - wicewojewoda/, dr Gąsowski, osobiście pofatygował się do mnie, do Świecia i

w nader przyjaznej formie zaproponował mi zwolnienie mnie z obowiązku odpracowania stypendium i odejście z zakładu po wypłaceniu mi odprawy w wysokości 3-miesięcznego wynagrodzenia. Skorzystałem z tego i po chorobie - zachorowałem wtedy na błonicę - zgłosiłem się do pracy w Zakładzie Psychiatrycznym w Dziekance, gdzie zacząłem pracować w maju 1931 r.. Chociaż po ok. 1 1/2 roku pracy w Dziekance także stamtąd musiałem odejść na żądanie władz wojewódzkich, ten stosunkowo krótki okres czasu pracy pod kierunkiem dyrektora, doc. A. Piotrowskiego, i prymariusza Wilczyńskiego zaliczam do psychiatrycznie najbardziej pożytecznych w życiu.

x x x x x x x

Po latach, bodaj w 1937 r., pracując - po Drewnicy /1934-1937/ - już w Owińskach, odwiedziłem Świecie, ~~gdzie~~ oprowadził mnie po zakładzie kolega ze studiów, Kazimierz Romanowski. Zobaczyłem wtedy zewnętrznie wiele zmian na lepsze, panował większy porządek, ale wyczuwałem atmosferę żelaznej dyscypliny, narzuconej personelowi przez dyrektora, dra Józefa Bednarza, i wydawało mi się, że zakład miał charakter bardziej detencyjny niż dawniej.

15.V.1980

Z Romanem

311/10

Zainteresowanie życiem publicznym i skłonność do uczestniczenia w działaniach społecznych wywodziło się, oczywiście, z dziedzictwa i wychowania w polskich i katolickich tradycjach rodzin ojca i matki, zakorzenionych od kilkunastu pokoleń w historycznej Ziemi Lubawskiej /30 km od Grunwaldu!/. Żyliśmy od dziecka w zorganizowanym społecznie oporze przeciw naporowi niemieczyny, a żywymi wzorami postawy obywatelskiej byli: matka, ucząca nas czytać i pisać po polsku przed szkołą, dla uodpornienia na język niemiecki, ojciec - kierownik spółdzielczego Banku Ludowego, prezes "Sokoła" /zmarły niestety u progu niepodległości w 1918 r./ i dziadek cioteczny, lekarz, powstaniec z 1863 roku, założyciel Banku Ludowego, poseł Ziemi Lubawskiej do parlamentu pruskiego i pierwszy starosta powiatu lubawskiego w 1920 r..

Znamienne: wśród pierwszych przeżyć dziecięca pamięć zachowała udział z rodziną w 1910 r. w tajnej, nocnej manifestacji na pobliskich polach grunwaldzkich w 500-ną rocznicę historycznej bitwy. Z takim wspomnieniem wkraczałem w życie świadome. Toteż, gdy kończąca się wojna światowa zapowiadała odzyskanie niepodległości, i wśród młodzieży gimnazjalnej na Pomorzu powstawały tajne organizacje filomackie, utworzyliśmy w 1917 r. także w Lubawie tajne TTZ /Towarzystwo Tomasza Zana/ i zostałem - jakoby do tego lepiej w domu przygotowany - jego sekretarzem w niespełna 12-ym roku życia! W pamiętnym dniu 19. stycznia 1920 r. powitaliśmy na rynku miasta z sztandarem polskim wkraczające wojsko polskie, a potem także gen. Józefa Hallera. W wolnej już Polsce było, oczywiście, harcerstwo i kierowanie zastępem w drużynie gimnazjalnej.

Na Uniwersytecie Poznańskim życie społeczne było bogate, prawie każdy student należał do kilku, nawet kilkunastu organizacji - poza najpowszechniejszą "Bratnią Pomocą" - do naukowych, regionalnych, sportowych, ideowych i tzw. ideowo-politycznych, w których odbijały się prądy polityczne kraju. Zajęty zrazu intensywnie studiami /aby osamotnionej i zubożałej matce zbyt długo nie ciążyło/ unikałem angażowania się w organizacjach

3/11/11

masowych, a także w korporacjach, od których odstręczał mnie ceremoniał pochodzenia niemieckiego i często - pijaństwo. W opozycji do tego związałem się z osiadłymi w Poznaniu założycielami harcerstwa i małopolskiej Eleuterii /prof. Uniw. Pozn. Adam Wodziczko, Józef Kostrzewski, Tadeusz Strumiłło, Jan Dobrowolski i i./. Wyznawałem zasady trzeźwości, kierując odtąd grupą akademicką "Filareckiego Związku Elsów" i ruchem abstynenckim na uniwersytecie.

Żywe na Ziemiach Zachodnich tradycje TCL /Towarzystw Czytelni Ludowych/ i samopomocy społecznej "Naród - sobie"!/ kazały dzielić się zdobytą wiedzą. Temu chciała służyć organizacja studencka "Praca", zainicjowana przez Andrzeja Niesiołowskiego, Elsa, ucznia Floriana Znanieckiego. Zapraszani na zebrania różnych wtedy stowarzyszeń robotniczych i rzemieślniczych wygłaszaliśmy referaty, każdy ze swej dziedziny /historia, medycyna, prawo i i./, a sprawozdania opracowywane naukowo przez socjologów służyły do badań życia społecznego Poznania i Wielkopolski. Znamienna była ideowa bezinteresowność tych działaczy oświatowych, którzy - sami nieraz głodując - opłacali koszta organizacyjne /np. lokal przy pl. Wolności 3/ honorariami za artykuły w czasopismach oświatowych.

Rok 1926 przyniósł nowe zainteresowania. Wraz z całym prawie społeczeństwem Poznania i Ziemi Zachodnich uznałem przewrót majowy Józefa Piłsudskiego za złamanie prawa i grzbę zwrócenia polityki polskiej na wschód!; poniosły mnie manifestacje publiczne i związałem się z ideowo-polityczną "Młodzieżą Wszechpolską", której pod koniec studiów nawet przewodniczyłem.

Życie społeczne na uniwersytecie było wspaniałą szkołą obywatelską. Ugruntowana wtedy wiara w wyznawane idee i wartości przyjaźnie przetrwały potem najcięższe próby.

Po studiach i odbyciu służby wojskowej w 1930/31 r. w Szkole Sanit. Podchorążych Rez. w Warszawie i w 58 pp. w Poznaniu wybrałem pracę w psychiatrii i w 1933 r. ożeniłem się z Marią Eryką

ze znanej w nauce i alpinistyce rodziny Smoluchowskich, b. prezeską Organizacji Studentek.

Niełatwe były początki życia zawodowego. Ponieważ pod koniec studiów korzystałem ze stypendium Pomorskiego Starostwa Krajowego /nacz. organ samorządu wojew., zarządzając. m.in. szpitalami psychiatrycznymi/, zobowiązującego do pracy na Pomorzu - wyznaczono mi miejsce pracy w Świeciu. Warunki tamtejsze opisałem już na innym miejscu, nie będę się więc powtarzał i tylko wspomnę, że były one odstręczające. Gdy obok pracy zawodowej zająłem się działalnością polityczną - antysanacyjną, po kilku już miesiącach wypowiedziano mi pracę. Znalazłem ją zaraz w Dziekance k. Gniezna, gdzie przez 1 1/2 roku pracowałem z najwyższą satysfakcją pod kierunkiem znakomitego psychiatry i organizatora, doc. dra Aleksandra Piotrowskiego. Ponieważ i tam nie zaniechałem działalności politycznej, musiałem także Dziekankę opuścić, i to, gdy już założyłem rodzinę i oczekiwaliśmy narodzenia się dziecka. Dziś trudno uwierzyć, że nie mogłem odtąd znaleźć pracy w publicznych szpitalach psychiatrycznych w Poznańskim i na Pomorzu i utrzymywałem się z doraźnych zastępstw urlopowych znajomych kolegów; przez kilka miesięcy pracowałem w szpitalu w Mogilnie, uprawiając się w położnictwie, co tak bardzo mi się potem przydało w czasie wojny na wsi. Wreszcie w r. 1934 udało mi się uzyskać stanowisko lekarza w Drewnicy k. Warszawy, dokąd wilczy bilet już nie trafiał. Szpitalem w Drewnicy kierował dr Jan Gruszecki, przedtem prymariusz szpitala w Kocborowie k. Starogardu. Dr Jan Gruszecki był, lekarzem z przypadku, studiował medycynę z kaprysu ojca, właściciela majątków na Podolu, a zaczął pracować jako lekarz dopiero po utracie dóbr w rewolucji rosyjskiej i ucieczce do Polski /trafił do Kocborowa, zgłaszając się jako kandydat na stanowisko rządcy majątku szpitalnego!/. Jego osobliwy styl zarządzania wart jest osobnego opisu, tu wspomnę tylko, że był wspaniałym gospodarzem, - ale wiedzę psychiatryczną wzbogacałem u kolegów z środowiska warszawskiego, zwłaszcza na comiesięcz-

nych, zawsze bardzo interesujących, z pasjonującą zwykle dyskusją, posiedzeniach Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego w Klinice na Konwiktorskiej pod przewodnictwem prof. Jana Mazurkiewicza. Praca w Drewnicy przypadła w okresie szybkiego rozwoju biologicznych metod leczenia psychiatrycznego: wstrząsy insulinowe i kardiazolowe. Wszystkie ośrodki zaczęły je stosować, studiować, gorąco dyskutować i żywiej zajmować się swymi pacjentami. Nie było wtedy żadnego systemu doskonalenia lekarzy, uzupełniać wiedzę można było tylko na własny rachunek, przeznaczyłem więc swój urlop dla doksztalcenia się w tak potrzebnym wtedy w leczeniu badaniu neurologicznym w klinice neurologicznej prof. Orzechowskiego /terminowałem u dra Z.W. Kuligowskiego!/, a w metodach badań laboratoryjnych w Szpitalu św. Jana Bożego.

Powiększające się stopniowo zajęcia zawodowe i rodzinne zmuszały do ograniczenia działalności społecznej. Zainteresowania polityką, zawsze dalekie od zaangażowania się w życie partii politycznych, zaspokajałem teraz w kontakcie z grupą dawnych poznańskich przyjaciół, którzy po rozwiązaniu Obozu Wielkiej Polski zmierzali - w przeciwieństwie do warszawskiego ONR-u i jakby w przeczuciu wielkiej próby wojennej - do przezwyciężania przeciwieństw i jakiegoś pojednania narodowego. W bliskiej zaś okolicy miejsca pracy zająłem się propagandą morza i zakładałem w szkołach oddziały Ligi Morskiej i Kolonialnej /taka była jej nazwa/.

Po trzech latach, w 1937 r., stanąłem do konkursu na wakujące stanowisko prymariusza w szpitalu psychiatrycznym w Owińskach k. Poznania i zostałem przyjęty. Znacznie się poprawiła nasza sytuacja bytowa i zarazem otworzyły się perspektywy na pracę naukową. Nowy, po śmierci prof. Borowieckiego, kierownik kliniki neurologiczno-psychiatrycznej, prof. Marcin Zieliński, utworzył w Owińskach, w porozumieniu ze Starostwem Krajowym, dwa oddziały kliniki, którymi kierowali powołani przez niego asystenci kliniki: oddziałem dla kobiet - dr Stanisław Swierczek, zaś oddziałem dla mężczyzn - dr Zdzisław Jaroszewski. Niezależnie od tej rozwijającej nas pracy

utworzono w Owińskach mnie także powierzony oddział obserwacyjny dla zaburzonych psychicznie recydywistów, kierowanych do badań szczegółowych przez Komisję Kryminalno - Biologiczną działającą przy Ministerstwie Sprawiedliwości. Wszystko to z dniem 1.sierpnia 1939 r. przestało istnieć.

W Owińskach także działała Liga Morska i Kolonialna. Gdy w czerwcu na ostatnich przed zbliżającą się wojną "Dniach Morza" spuszczałyśmy na Wartę dwie nowe łodzie sportowe nazwałyśmy je symbolicznie - jakby antycypując nasze cele wojny - "Wisła" i "Odra"!

Przed spodziewanym najazdem niemieckim wyprawiłem żonę z dziećmi do krewnych, do - zdawało się - bezpieczniejszego Lwowa, a sam, zmobilizowany, wyjechałem do Łodzi, gdzie włączono mnie do kompanii sanitarnej na stanowisku d-cy plutonu. Już po kilku dniach cofaliśmy się pod naporem armii niemieckiej w stronę Warszawy, dokąd trafiłem z częścią plutonu 9.sierpnia. Z resztek innych jeszcze rozbitych jednostek sformowałem w Warszawie kompanię sanitarną, która otrzymała nazwę: "Pierwszej Komp.Sanit. Obrony Warszawy". Dowodziłem nią aż do kapitulacji, pod dowództwem pułk. dra Konn-Kowalskiego /po wojnie Szefa San.L.W.P./. Zwolniony wkrótce z niewoli wróciłem w październiku potajemnie do Owińsk, gdzie z ukrycia byłem świadkiem wywożeni ze szpitala chorych; można było się domyślić, że był to początek ich zagłady. Pojechałem wtedy do Gniezna i w Dziekanówce przekazałem pracującej tam jeszcze dr Zofii Pajzderskiej tę ponurą wiadomość. Była bezradna, także w Dziekanówce widocznie przygotowywano wywożenie chorych, bo pod groźbą śmierci pilnowano ich w zamkniętych oddziałach przy okrutnym nadzorze dyrektora szpitala, renegata /Wiktor Ratka/, który, jak potem zeznali świadkowie, osobiście wybierał chorych do kolejnej likwidacji.

W Poznaniu nawiązałem kontakt z przyjaciółkami i wróciłem do Warszawy, gdzie przekazałem zebrane wiadomości. W poszukiwaniu rodziny trafiłem w Lubelskie i po uzyskaniu wiadomości od żony we Lwowie zacząłem praktykę lekarską we wsi Goraj, dokąd po miesiącach udręk przybyła także żona z dziećmi i z teściową.

Tymczasem utrzymywałem łączność z dawnymi przyjaciółmi, z którymi związałem się konspiracyjnie w utworzonej w Poznaniu w 1939 r. organizacji "Ojczyzna"^{x/}, która zgodnie z wyznawanym przez nas od czasów studenckich programem zachodnim, powstała dla urzeczywistnienia historycznego celu wojny - powrotu Polski na Ziemię Piastowskie. Wyjeżdżałem na spotkania w Warszawie i w Krakowie i rozwijałem porozumienia w okolicy wraz z przybyłym tu bratem. W 1941 r. przenieśliśmy się do miasta Biłgoraja, byłem lekarzem Ubezpieczalni Społecznej i biłgorajskiej dzielnicy żydowskiej. W listopadzie 1942 r. byłem świadkiem okrutnej likwidacji ghetta^{xx} i pędzenia ludności żydowskiej w kierunku obozu zagłady w Bełżcu. Wkrótce sam byłem aresztowany, ale wpływowi Niemiec, którego żonę wyleczyłem z poporodowego zapalenia miedniczek nerkowych wydobył mnie przed transportem do obozu w Majdanku. Przed ponownym aresztowaniem uciekłem wraz z bratem do Warszawy i pod zmienionym nazwiskiem - Józef Morawski - włączyłem się do współpracy w kierownictwie "Ojczyzny", gdzie powierzono mi Wydział Zdrowia /we współpracy z drem Antonim Horstem i drem Józefem Wiza - późniejszymi profesorami Akad. Med. w Poznaniu/. Współpracowałem też z prof. Zygmuntem Wojciechowskim, Kiryłem Sosnowskim i Jackiem Nikischem nad zasadami ideowo-politycznymi organizacji. Zawodowe zatrudnienie znalazłem w Instytucie Higieny Psychiczej w Zagórzcu, którego dyrektor, dr Kazimierz Dąbrowski, znający mnie sprzed wojny, powierzył mi zorganizowanie w Warszawie oddziału obserwacyjnego dla dzieci. Z pomocą Sióstr Rodziny Marii zakład taki powstał na terenie b.ghetta przy ul. Wolność 14^{xxx}. Zakład ten posłużył

x/ L. Gluck, E. Serwański: Nad dziejami konspiracyjnej organizacji "Ojczyzna". Kwartalnik Historyczny. PWN, 1980, Nr 1, s. 261-267.

xx/ opisane po części w pracy wydanej w języku francuskim, a dotyczącej zagłady psychicznie chorych.

xxx/ Losy zakładu opisałem wraz z przełożoną Sióstr, Benigną Termanowską w artykule pt. "Dzieci w Instytucie Higieny Psychiczej /w Warszawie, 1943-1944/" Przegl. Lek. 1981, 38, Nr 1, s. 152-155.

zarazem za jeden z lokali naszej organizacji konspiracyjnej i magazyn zdobytych na armii niemieckiej materiałów sanitarnych. Tu także odbył się w przeddzień powstania warszawskiego w dniu 23. lipca 1944 r. zjazd z całego kraju 64 delegatów "Ojczyzny", wytyczający kierunek dalszej działalności organizacji dla urzeczywistnienia podstawowych jej dążeń, a zarazem celów wojny - powrotu Polski na Ziemię Piastowskie. Wyraził je na zjeździe nasz przywódca ideowy znany historyk, prof. Zygmunt Wojciechowski.

Zaskoczony wybuchem powstania poza Warszawą nie mogłem /wraz z kierownikiem organizacji, Jackiem Nikischem, członkiem Rady Jedności Narodowej/ wziąć udziału w powstaniu, zająłem się więc udzielaniem pomocy lekarskiej w oddziałach partyzanckich w lasach Chojnowskich, a gdy walki w stolicy i na jej przedpolu wygasły, uczestniczyłem w gorączkowych przygotowaniach do powrotu na Ziemię Zachodnie. Prace koncentrowały się wokoło osoby prof. Zygmunta Wojciechowskiego w Milanówku, który wkrótce po przejściu frontu uzyskał od premiera Osóbki-Morawskiego zgodę na utworzenie Instytutu Zachodniego w Poznaniu. 15. lipca 1945 r. odbył się ostatni zjazd "Ojczyzny" w Poznaniu, na którym podjęto uchwałę o rozwiązaniu organizacji./x

Wróciłem do Poznania i Owińsk. Zatrudniony chwilowo jako lekarz kolejowy oczekiwałem, jak się okazało bezskutecznie, na reaktywowanie szpitala, częściowo spalonego przed ucieczką przez Niemców. Zaproszony przez dyrektora Państwowego Instytutu Higieny Psychiczej, dra Kazimierza Dąbrowskiego, wróciłem do Warszawy i objąłem kierownictwo oddziału dla dzieci przy ul. Dolnej. Dr Dąbrowski rozwinął w tym czasie niezwykle intensywną działalność, rozbudowywał centralę Instytutu w Warszawie i w Zagórzu wraz z Wyższą Szkołą Higieny Psychiczej, która dostarczyła psychiatrii pierwszych psychologów klinicznych.

xx/
J. J. Nikisch: Organizacja "Ojczyzna" w latach 1939-1945

Więź, 1985, Nr 10-11-12, s. 184-207.

Dr Dąbrowski, jeżdżąc po kraju, zakładał filie Instytutu w budynkach zdobywanych niezwykłą energią, które i dzisiaj służą psychiatrii. Byłem wtedy wielokrotnie delegowany do Gdańska, Poznania i Wrocławia w celu utrwalenia organizacyjnego tych oddziałów, które z czasem stawały się ośrodkami organizacji leczenia tzw. otwartego, a gdzieś indziej i szpitalnego, aby później stać się wojewódzkimi przychodniami zdrowia psychicznego.

Warunki życia w zburzonej Warszawie były jednak dla mojej licznej rodziny, z pięciorgiem wtedy dzieci, bardzo trudne, a satysfakcja z pracy w oddziale coraz mniejsza. Postanowiłem więc, korzystając z ponawianych propozycji dyr. Stanisława Kryzana, objąć stanowisko jego zastępcy w szpitalu w Kocborowie - Starogardzie Gdańskim.

Szpital w Kocborowie poznałem już w czasie studiów na dwu praktykach wakacyjnych. Zaimponował mi wtedy wielkością i organizacją tego osobliwego miasteczka chorych psychicznie oraz możliwościami różnorodnej pracy leczniczej - stosowano tam wszelkie znane na świecie i najnowsze metody terapeutyczne z najbogatszą w Polsce biblioteką. Szpitalem kierował dr Stanisław Kryzan, uczeń Binswängera i Bergera w Jenie, poliglota /znał m. in. wszystkie języki słowiańskie, także łużycki/, otwarty na wszelkie nowości. W stosunkowo liczonym zespole lekarskim był też uczeń Bechterewa, dr Bazylej Swietłow, znakomity psychiatra, który ongiś zachęcił mnie do psychiatrii.

Z takimi wspomnieniami nieraz myślałem o pracy w Kocborowie i zaproszenie dyr. Kryzana było kuszące, chociaż odrywało od stołecznych perspektyw pracy naukowej i kierowało do trudnej powojennej odbudowy i pospolitej pracy organizacyjnej. Rozstrzygnął wzgląd na dobro rodziny, która znalazła tu wyjątkowo korzystne warunki bytowe /duże mieszkanie, zapewnione zaopatrzenie, ogród, las/ oraz pracowite i chyba najuczciwsze w Polsce otoczenie w przeciwieństwie do odstręczającego cwaniactwa warszawskiego.

69-letni wówczas dyr.Kryzan chciał, bym go chwilowo zastępował zwłaszcza w stosunkach z władzami, do których się zraził, potem miałem po nim przejąć kierownictwo. Byłem w wieku uzdalniającym do dużego wysiłku i miałem ambicję samodzielności /ponoń jednym z mych pierwszych odezwań w dzieciństwie było: "Ja sama"!/. Pociągała mnie -, jak to kiedyś starszy kolega mi wyjaśniał, dlaczego chciałby być dyrektorem - pokusa kształtowania środowiska według własnej koncepcji. I tak się zaczęło moje dyrektowanie. Wprawdzie w nowych warunkach socjalistycznej, czy pseudosocjalistycznej pracy kolektywnej, liczne były wciąż przeszkody w zamierzonym kształtowaniu środowiska, jak ingerencje różnych władz, Rad, Komitetów, Komisji, zespołów kontroli, wizytacji, nade wszystko zaś tzw. władz Bezpieczeństwa i reprezentujących je u mego boku wicedyrektorów d/s polityczno-wychowawczych oraz inwigilujących prowokatorów, co zwłaszcza od 1950 r. kierowanie szpitalem i pracownikami zamieniało zwykle w iluzję, - to jednak tytuł "dyrektora" przyklejony odtąd do mego nazwiska dotychczas się zachował!

Od 1946 r., kiedy faktycznie zacząłem kierować szpitalem, do 1948/49 szpital żył wg dawnych wzorów, podległy gdańskim wojewódzkim władzom samorządowym. W 1948 r. zaczęło się upaństwowianie całej służby zdrowia i szpital został podporządkowany kierownictwu centralnemu - Ministerstwu Zdrowia. Akcję tę zapoczątkowały konferencje dla przedstawicieli służby zdrowia całego kraju. Szpitalowi w Kocborowie polecono gościć w nie zajętych jeszcze pawilonach przez dwa dni ok.200 przedstawicieli województw północnych. Spotkanie odbyło się pod przewodnictwem V-Ministra, dra Kożuszniaka i dyrektora Depart.Planownia, dra Grynberga. Dobra organizacja narady przysporzyła Szpitalowi dobrą w Ministerstwie opinię, co nieraz potem się przydało.

Centralizacja zarządzania była dla psychiatrii zrazu realistycznym postępem, który wyraził się w lepszym zrozumieniu jej potrzeb i zapewnionym budżecie. Podporządkowanie Kocborowa

Ministerstwu było też uzasadnione rozległością rejonu szpitalnego, obejmującego wszystkie województwa północne, od szczecińskiego do olsztyńskiego. Na terenie Kocborowa przez pewien czas, począwszy od walk o Gdańsk, był szpital wojenny, potem kilka oddziałów zajętych było przez repatriantów chorych na gruźlicę. Wszystkie 24 pawilony trzeba było gruntdownie remontować, a niektóre przebudowywać, dostosowując do nowych wymogów /likwidacja separatek/, i przygotowywać dla napływających coraz liczniej chorych. Wykonali to sposobem gospodarczym pracownicy i uczciwi robotnicy szpitala pod kierunkiem sprawnej administracji. Natomiast personel dla opieki nad coraz większą liczbą chorych trzeba było dopiero przygotować. Łatwo było wtedy o kandydatów mężczyzn, wracających często z wojska, a poszukujących pracy młodych kobiet było jeszcze więcej. Można było wybierać, pomogła nam w tym psycholog z Gdańska testowym badaniem charakterologicznym. Taka metoda doboru wzbogaciła nas o nowe doświadczenie: kandydaci, którzy uzyskali najwyższą notę z inteligencji i właściwości opiekuńczych z czasem z pracy rezygnowali, utrzymywały się zaś osoby z kwalifikacjami średnimi, które łatwiej wytrzymywały ówczesne niełatwe warunki pracy. Wszystkich przyjmowanych obowiązywało dokształcanie się na dwustopniowych kursach /także wychowania fizycznego i tańców narodowych!/ z egzaminami z języka polskiego, historii i pielęgniarstwa psychiatrycznego - na kolejne stopnie "sanitariuszy", - od czego uzależniano awans służbowy i dopuszczenie do państwowych kursów pielęgniarstkich. Nauczycielami byli lekarze /bezinteresownie!/ i nauczyciele szkół średnich w Starogardzie Gdańskim. Brak podręczników zastępowano się skryptami o podstawowych wiadomościach z psychologii, psychiatrii i pielęgniarstwa psychiatrycznego, drukowanymi w podręcznej drukarence szpitalnej, - była wtedy taka! - z czego z czasem powstał znany z kilku wydań podręcznik, napisany z drem J. Jaroszyńskim.

Trzon personelu pielęgniarstkiego stanowili jednak długoletni pracownicy, z wielopokoleniowej często kadry zamieszkałej

wokoło szpitala, doświadczeni, obowiązkowi i oddani - według dawnej nomenklatury - nadpielegniarze, nadpielegniarki, oddziałowi i oddziałowe, a niezapomniani współpracownicy, którzy zasługiwaliby na osobne wspomnienie.

Najtrudniej było zapewnić szpitalowi odpowiednią obsadę lekarską. Z początku przy ok. 400 pacjentów było nas tylko troje, z najpilniejszą dr Anną Dłużewską, z czasem, po zwolnieniu z wojska przybył jej mąż, dr med. Leon Dłużewski, a następnie inni, o których wspomnę osobno. Chorych przybywało, z trudem dawaliśmy sobie radę, aż nader obowiązkowy dr Leon Dłużewski z przejęcia się sytuacją i przepracowania doznał w 1950 r. zawału serca, z którego w klinice gdańskiej na szczęście się wyleczył. Zwróciłem się wtedy do prof. Tadeusza Bilikiewicza o pomoc - delegowania ze swego licznego zespołu w Klinice jednego lekarza, choćby co miesiąc innego, do Kocborowa. Wyraził zgodę pod warunkiem, że 1/ szpital przyzna delegowanemu wynagrodzenie równające się uposażeniu otrzymywanemu w Gdańsku na trzech zajmowanych stanowiskach /Klinika, poradnia, PCK, ew. Pogotowie R./, 2/ umożliwi się rozpoczętą pracę naukową na wybranych w tym celu pacjentach, 3/ zapewni się mieszkanie rodzinne, pomoc domową... Odpowiedź na nasze S-O-S brzmiała jak ironia z naszego losu. Odwołałem prośbę, bo w Kocborowie pracowało się na jednym etacie i zwykle 12 godzin na dobę!

W okresach wakacyjnych uzyskiwaliśmy pewną pomoc ze strony studentów medycyny, kierowanych do nas na praktyki /płatne/, głównie z Łodzi przez prof. Eugeniusza Wilczkowskiego. W 1947 - 1949 r. przybywały na praktykę także studentki Wyższej Szkoły Higieny Psychiczej w Warszawie pod kierownictwem dra Jana Jarożyńskiego. Żadnego jednak z praktykantów nie zdołaliśmy pozyskać do pracy stałej w szpitalu, chociaż niektórzy zaangażowali się do pracy w psychiatrii, ale w Warszawie.

Wzmagający się napływ chorych do szpitali psychiatrycznych, w których pewna część przewlekłe chorych zalegała, spowodował coraz dotkliwszy brak miejsc. Postanowiono zwolnić miejsca

zajmowane przez zalegających w polskich szpitalach chorych Niemców przez odesłanie ich do szpitali niemieckich. W porozumieniu polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych z władzami powstającej Niemieckiej Republiki Demokratycznej wysłano w 1950 r. trzy transporty , razem ok.1000 chorych pociągami sanitarnymi do szpitali w NRD. /Władze RFN odmówiły przyjęcia chorych z Polski, ale z NRD potem przyjęły swoich obywateli/. Kierowanie tymi transportami mnie powierzono z pomocą personelu szpitali ewakuowanych.

W 1951 r. na propozycję p.prof.J.Hurynowicz powierzono mi jako zastępcy profesora na wydziale prawa Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu wykłady z psychiatrii sądowej. Prowadziłem je dojeżdżając do Torunia w 1950 i 1951 r. i egzaminowałem studentów. Dwukrotnie w roku akademickim studenci przybywali na cały dzień do Kocborowa dla poznania charakterystycznych zespołów psychopatologicznych u demonstrowanych im pacjentów. Na tę demonstrację zapraszałem z reguły miejscową palestrę oraz prokuratora, sędziów i władze Bezpieczeństwa. Ostatnim razem, po moim wykładzie, gdy dr L.Dłużewski demonstrował pacjenta z objawami porażenia postępującego i charakterystycznymi urojeniami wielkości, pacjent niespodziewanie wspomniał, że okradł go "generalissimus". Ponieważ z tym tytułem łączono w publicystyce politycznej osobę Stalina, dr Dłużewski przerwał demonstrację i zajął słuchaczy innym pacjentem. Mimo to po wyjeździe studentów przyszedł do mego gabinetu V-dyrektor d/s polityczno-wychowawczych, ob.Prus i uprzedził mnie, że prokurator/po 6-omiesięcznym kursie/ zapowiedział, wystąpienie przeciwko mnie z oskarżeniem o obrazę marszałka J.Stalina. Wiedziałem, czym to grozi. Z takiego powodu m.in. został usunięty z katedry uniwersyteckiej we Wrocławiu prof.A. Demianowski, ja zaś mogłem się spodziewać czegoś gorszego. W tym czasie - jak mi donieśli przesłuchiwani świadkowie - przygotowywano przeciwko mnie oskarżenie o "współudział w nielegalnym związku "Ojczyzna", dążeniu do obalenia przemocą

T/11/22

demokratycznego ustroju Państwa przy współdziałaniu reakcyjnym Episkopatu i z Niemcami! Na podstawie tego absurdalnego oskarżenia byli w 1948 i 1949 r. aresztowani moi przyjaciele. /Po kilku latach Sąd Najwyższy ich uniewinnił, a potem zostali odznaczeni orderami!/.

Postanowiłem się bronić. Na szczęście, na wykładzie z demonstracjami dla studentów obecny był przybyły z Warszawy, patronujący toruńskiemu wydziałowi prawa, Naczelny Prokurator Sawicki. Napisałem do niego jako świadka wydarzenia z prośbą, by stanął w mojej obronie. Zamiast odpowiedzi dowiedziałem się po tygodniu, że czyhający na mnie prokurator nagle zniknął ze Starogardu Gdańskiego. Dokąd poszedł, nie wiem, ale piorunujący skutek mego odwołania się /wicedyrektor nie omieszkał o tym rozpowiedzieć/ spowodował, że ustały szykany i prowokacje, jakimi mnie od przeszło roku częstował ten prokurator /rzekome pozdrowienia od aresztowanych, nasyłanie rzekomych szpiegów, wzywianie do badania szpiegów w więzieniu, zatrzymywanie mego syna do północy w Milicji itp./. Byłem jednak długą walką obronną zmęczony, chciałem też udostępnić dzieciom łatwiejszy dostęp do szkół wyższych, i w końcu przystałem na propozycję V-Ministra dra B. Bednarskiego na przeniesienia się do Drewnicy. Miałem zarazem objąć kierownictwo działu organizacyjno-metodycznego w nowo utworzonym w Tworkach Instytucie Psychoneurologicznym, uznano bowiem, że wykazałem potrzebne dla tego stanowiska kwalifikacje, z własnej inicjatywy zbierając dla Ministerstwa Zdrowia z całego kraju dane statystyczne, dotyczące ruchu chorych w szpitalach.

15-go czerwca pożegnałem się z Kocborowem, z żalem opuszczając najlepszych w życiu współpracowników i przyjaciół. Razem ze mną opuszczał szpital przysłany z Poznania przez Ministerstwo przed kilku miesiącami na stanowisko V-dyrektora d/s lekarskich dr Stanisław Barańczak. Był uczniem prof. Dreszera, ale od kilku lat czynny na stanowiskach politycznych jako wysoko notowany członek Partii, m.in. na stanowisku dyrektora admin. Akademii Medycznej w Poznaniu. Nie znałem zadania, jakiego ten zdolny lekarz, fanatycznie oddany ideologii Partii i utrzymujący stałą łączność z Centralą, miał wykonać w Kocborowie - mogłem się tylko domyślać.

(Edwin Jaroszewski 25)

1/11/23

O LOSIE CHORYCH I SZPITALA PSYCHIATRYCZNEGO W OWIŃSKACH W 1939 R. DLACZEGO CZCIMY ICH PAMIĘĆ?

Szanowni Państwo,

Dziękuję Księdzu Proboszczowi Kazimierzowi Tomalikowi i Księdzu Kanonikowi Jakubowi Przewoźnemu, dawnemu kapelanowi Szpitala Psychiatrycznego w Owińskach, za odprawienie Mszy św. za dusze zamordowanych pacjentów szpitala i za poświęcenie tablicy ku ich czci. W pamięci mam szczególnie chore dzieci, wywiezione na śmierć w dniu 11 listopada 1939 r., w dniu naszego święta Niepodległości!

Opowiem tu krótko o losie chorych i szpitala w Owińskach jesienią pamiętnego 1939 r.

Byłem tu lekarzem szpitala od 1937 r. Zdawaliśmy sobie sprawę, że w zbliżającej się wojnie zachodnia Polska będzie szczególnie zagrożona, więc żona z dziećmi wyjechała w kierunku Lwowa, gdzie miała krewnych i przypuszczała, że będą tam bezpieczniejsi. Ja zaś, po zmobilizowaniu, udałem się do wojska i uczestniczyłem w obronie Warszawy jako dowódca I-ej Kompanii Sanitarnej Obrony Warszawy.

Nie byłem więc w Owińskach, gdy wkroczyli tu Niemcy. Wróciłem do Owińsk w listopadzie 1939 r., po upadku Warszawy, lecz byłem tu tylko 2 dni (10 i 11 XI). Po przeszło pięciu latach, w 1945 r., gdy wojska sowieckie zdobyły Poznań, przyjechałem tu z rodziną, licząc na ponowną pracę w odtworzonym szpitalu.

Próbowałem wówczas zebrać wiadomości o okupacji niemieckiej od mieszkających jeszcze w Owińskach byłych pracowników szpitala, m. in. od byłego głównego księgowego, p. Saganowskiego i pielęgniarki, p. Grefling. Te pospiesznie zebrane informacje posłużyły mi do napisania referatu o losach chorych i szpitala, który wygłosiłem w Tworkach, w listopadzie 1945 r., na zjeździe psychiatrów polskich poświęconym omówieniu zagłady chorych i strat wojennych (*Rocznik Psychiatryczny*, 1949, nr 1).

Wkrótce potem musieliśmy z rodziną Owińska opuścić, gdyż, mimo starań, nie udało się uzyskać decyzji o remoncie zdewastowanego szpitala, z którego Niemcy uczynili naprzód swoje koszary, a pod koniec wojny go podpalili.

Intensywna praca w innych placówkach spowodowała, że do tragedii w Owińskach mogłem wrócić dopiero po latach, w przeddzień zbliżającej się 50-jej rocznicy napaści Niemiec na Polskę. Do uczczenia pamięci zamordowanych podczas wojny chorych włączyło się wówczas Polskie Towarzystwo Psychiatryczne. Pod jego egidą zebraliśmy wszystkie dostępne dane o zagładzie chorych w Polsce. Przedstawiłem je, wraz z wynikami dochodzeń Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, na Zjeździe Psychiatrów Polskich w Łodzi, 22 VI 1989 r. Na Zjeździe, w którym uczestniczyli przedstawiciele psychiatrów niemieckich i rosyjskich, pokazano też na specjalnej wystawie dokumenty zagłady z 21 szpitali.

Ważnych informacji o losach pacjentów ze szpitala w Owińskach dostarczył, w rezultacie swych dochodzeń w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Poznaniu, p. prokurator Marian Kaczmarek (OKBZH — sygn. akt I Ds 24/67). Wynika z nich następujący przebieg wydarzeń w Owińskach:

2

3/11/34

Po wkroczeniu wojska niemieckiego do Owińsk, w pierwszej połowie września 1939 r., zwierzchnictwo nad szpitalem przejęły władze cywilne; na miejsce Starostwa Krajowego ustanowiono t. zw. *Gauselbstverwaltung*. Powołany na stanowisko dyrektora Niemiec zarządził dokonanie spisu wszystkich pacjentów i, wykonując polecenie władz niemieckich, zabronił wypisywania chorych. Po ogłoszeniu, że szpital będzie zlikwidowany, zaczęto chorych wywozić, rzekomo do innego szpitala. Ale transporty odbywały się bez opieki pielęgniarzkiej, samochodami ciężarowymi, i pod nadzorem uzbrojonych żołnierzy SS, którzy po kilku godzinach wracali, a na wozach były ślady jazdy po terenie lesistym.

W śledztwie prokuratorskim na uwagę zasługują następujące zeznania świadków:

— Wojciech Jarzębowski i Weronika Konys zeznali, że chorych wywożono partiami po 25 osób, najpierw mężczyzn, potem kobiet, i na samym końcu dzieci. Dziennie wyjeżdżały 1, 2 lub 3 wozy, z przerwami;

— pielęgniarka Pelagia Gumna zeznała, że z początku niektóre samochody jechały w stronę Poznania, inne zaś w stronę Murowanej Gośliny, co potwierdził też świadek Wojciech Jarzębowski.

Celem mógł być tylko Fort VII, gdzie — jak później wykazano — dokonano pierwszych prób masowego uśmiercania ludzi gazem, stosowanego potem także w innych szpitalach i w obozach zagłady. Zamordowanych w Forcie VII pacjentów Polskie Towarzystwo Psychiatryczne uczciło tablicą, odsłoniętą uroczyście w dniu 27 października 1994 r., z udziałem delegacji niemieckiej.

Pewnym dowodem mogę służyć ja sam, jako mimowolny i bezradny świadek wywożenia na śmierć dzieci z oddziału szpitala, na którego ścianie została teraz umieszczona tablica.

Gdy po upadku Warszawy wróciłem do Owińsk, 11 listopada 1939 r., udałem się do niemieckiego dyrektora, dra Rudolfa Bartusseka. Zdziwiony moim zgłoszeniem się do pracy, wydał mi zaświadczenie, że «Eine Weiterverwendung als Primär-Arzt in der hiesigen Anstalt kommt derzeit nicht in Frage», co znaczy «zatrudnienie (go) jako lekarza prymariusza w tutejszym zakładzie obecnie nie jest możliwe». Po wizycie u dyrektora spotkałem kolegów studentów, których wojna zastała w szpitalu na praktyce wakacyjnej, jak sobie przypominam — Franciszka Ślebiodę i Franciszka Cyroka. Opowiedzieli mi o wywiezieniu chorych, nie wątpili, że pacjenci zginęli. Dowiedziałem się też o zdemolowaniu kaplicy i spaleniu książek z biblioteki szpitalnej.

Ostrzeżono mnie, że jestem poszukiwany. W naszym mieszkaniu już ulokowało się dwóch Niemców z odznakami partyjnymi (NSDAP). Udzielił mi wtedy gościnnego schronienia na plebanii, która wówczas mieściła się koło kościoła, znajomy ksiądz proboszcz, Antoni Piotrowski. Tego pamiętnego 11 listopada przez zasłony okienne plebanii ujrzeliśmy nadjeżdżające wozy ciężarowe, z których wysiedli umundurowani SS-mani w czapkach z trupimi czaszkami. Wezwane z oddziału dla dzieci pielęgniarki zaczęły przyprowadzać i przynosić dzieci, które SS-mani umieszczali w wozach na ławkach i na podłodze, niektóre popychając i wrzucając do wozu. Można się było domyślić, jaki czeka ich los.

Po odjeździe wozów, czym prędzej wyjechałem do Poznania, gdzie powiadomiłem o wszystkim przyjaciół, potem do Gniezna, aby uprzedzić kolegów z Dziekanki o losie chorych w Owińskach. Zastałem tam koleżankę Pajzderską, która opowiedziała mi o zdradzieckim postępowaniu dyrektora, dra Wiktora Ratki; uznał się on nagle za Niemca i zaczął szykanować Polaków. I tam już zakazano wypisywać chorych. Wróciłem do Warszawy i to, czego byłem świadkiem, przekazałem naszym podziemnym władzom, przez kurierki wiadomości o zagładzie psychicznie chorych zostały przesłane do Angers we Francji i do Watykanu.

1/11/253

Okazało się z czasem, że zaświadczenie otrzymane od dyrektora Bartuska ma znaczenie nie tylko osobiste. Posłużyło ono do ustalenia w pewnym przybliżeniu daty początku transportów. Bo skoro wywóz dzieci kończył transporty chorych, wywiezienie ok. tysiąca dorosłych musiało się zacząć nie w listopadzie, lecz w drugiej połowie października. Większa część chorych zginęła w lasach koło Obornik, gdzie ich rozstrzeliwano, i — jak to zbadał prokurator M. Kaczmarek — zamykano w dużych wozach meblowych, w których szybko ginęli od gazów spalinowych, doprowadzanych do wnętrza z uruchamianego motoru.

Po latach znaleziono jednego świadka takiego uśmiercania chorych ze szpitali psychiatrycznych. Niemcy zmuszali go do wydobywania z wozów zwłok ludzi zatrutych gazem i grzebania ich w lasach. Po prawie dwóch latach takiej «pracy», zdołał uciec oprawcom przed rozstrzelaniem.

Tylko tyle, niestety, wiemy o losie chorych z Owińsk. Okupant starannie niszczył ślady zbrodni, listy chorych «wywiezionych», przekazane do Poznania, zaginęły, nie znamy nawet nazwisk zamordowanych. Po odkryciu zwłok oficerów polskich w Katyniu, wygrzebywano i palono ciała zamordowanych chorych. W styczniu 1945 r., szpital został przez uciekających Niemców podpalony.

Wkrótce po wojnie, państwa zwycięskie utworzyły Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze dla osądzenia zbrodniarzy wojennych, w pierwszej kolejności zbrodniczych lekarzy, profesorów medycyny, którzy kierowali zagładą chorych i dokonywali zbrodniczych doświadczeń na więźniach obozów koncentracyjnych. Zapadło wtedy kilka wyroków śmierci, ale wielu zbrodniarzy uniknęło kary.

W 50-ą rocznicę tego procesu, za tydzień, odbędzie się, też w Norymberdze, Międzynarodowy Kongres, z udziałem ok. 1500 uczestników, na który zostali zaproszeni także polscy psychiatry z referatami o zagładzie chorych w Polsce. Przez 3 dni, na kilku zebraniach plenarnych i w 60 komisjach, tematem obrad będą nie tylko rozmiary dokonanych zbrodni i ich przyczyny, ale przede wszystkim zapobieganie złu.

Do zbrodni ludobójstwa, zabijania chorych i słabych, doszło, gdy zatracono sens opieki nad nimi, gdy litość i miłosierdzie zastąpiło uczucie ciężaru, zbędnego obciążenia, "balastu". Jak przywrócić podważany od dawna sens opieki nad przewlekle słabym i chorym?

Potrzebę opieki uzasadniano różnorako, wystarczy jednak spojrzeć na jej owoce. Postawie opiekuńczej, ukształtowanej w kulturze współzycia, zawdzięczamy rozliczne dobra kultury, materialnej i duchowej, rozwój szpitalnictwa i opieki społecznej, postęp cywilizacyjny. Zaprzeczenie jej, bezlitosne likwidowanie «niegodnego życia», życia ludzi chorych i słabych, zamiast zapowiadanego Niemcom przez Hitlera «postępującego zdrowia narodu» i «wzrastania jego mocy», sprowadziło tylko cierpienia, żal i rozpacz. Pomysł pozbywania się chorób przez zabijanie chorych był prymitywną, okrutną utopią. Choroby są nieodłącznym składnikiem życia i likwidowanie chorych niszczy też inne wartości.

W ślepej nienawiści do wszystkiego, co słabe i chore, w pogardzie dla chorych, zagubiono istotną część naszej kultury, która w chorobie i cierpieniu widzi źródła prawdziwej mocy. W pierwszym wieku chrześcijaństwa uczeń Ukrzyżowanego wyraził to w genialnym skrócie paradoksalnymi słowami:

*Virtus in infirmitate proficitur,
czyli
Moc w słabości się doskonali*

(2. Korynt., 12, 9)

Szacunek okazywany słabym i służenie im umacnia człowieka i mnoży dobro!

Poświęcona przed chwilą tablica będzie przypominać o odwiecznym nakazie: «nie zabijaj», niech także pobudza do służby słabym, niewidomym, niepełnosprawnym i tak pomnaża dobro!

Wspomnienia dotyczące losów kaplicy Szpitala drewnickiego

Kaplica jest w szpitalu od 1911 r., w budynku ufundowanym przez panią Eugenię Kierbedziową, który do dziś nosi jej imię (była też fundatorką Biblioteki m. st. Warszawy).

Gdy zostałem skierowany do Drewnicy na stanowisko dyrektora w 1952 r., od samego początku poddano mnie kontroli "zastępcy dyrektora do spraw społeczno-wychowawczych" — tak nazywano politruków, wprowadzonych na wzór sowiecki do polskiego szpitalnictwa. Byłem z jego strony obiektem powtarzających się prowokacji i donosów o "kterykalizację" szpitala. Wzywany do Ministerstwa Zdrowia, broniłem, jak mogłem, oficjalnie rzekomo respektowanego prawa pacjentów do niedzielnej mszy św. w kaplicy szpitalnej. Nie tając własnej wiary, nie chodziłem na mszę w szpitalu, lecz jeździłem do Warszawy, aby mi nie zarzucano, że swym przykładem nakłaniam do tego pracowników i takich uprzywilejowuję. Mimo to ataki się powtarzały. W 1953 r., gdy pewna pacjentka, przyjęta do szpitala w ciąży, urodziła, i na życzenie rodziny poproszono księdza, by dziecko ochrzcił, politruk wywołał awanturę z donosem do Ministerstwa i do Komitetu Powiatowego PZPR w Wołominie. W Wołominie upozorowano nawet moje aresztowanie; przyrównywano mnie do księdza biskupa Kaczmarka, wówczas sądanego w Kielcach. Przeżycia te odcierpiałem w Klinice przy ul. Oczuki. Ministerstwo wówczas nie zastosowało wobec mnie żadnych represji, co przypisywałem cichym solidaryzowaniem się ze mną niektórych pracowników i zadowolającej ocenie wykonywania przeze mnie odpowiedzialnych zadań w szpitalu i w Instytucie Psychoneurologicznym, gdzie kierowałem działem organizacyjno-metodycznym.

Złagodzenie nadzoru ideologicznego wyraźnie zaznaczyło się w 1956 r., gdy kierownictwo Komitetem Centralnym Partii objął Władysław Gomółka, a protesty służby zdrowia spowodowały likwidację osławionych politruków w służbie zdrowia. Skorzystaliśmy wtedy z poprawy sytuacji i przebudowaliśmy kaplicę, nieco ją powiększając, i rozszerzając wejście do niej z sali oddziału, oraz wbudowując nowy ołtarz, mocno osadzony dla utrudnienia prób jego ewentualnego usunięcia. Wystrój wnętrza kaplicy na naszą prośbę zaprojektowała Siostra Alma Skrzydlewska z Lasek, artystka plastyk, autorka sgraffit w kościele św. Marcina w Warszawie.

Ulga w nadzorze partyjnym wkrótce się skończyła. Zamiast nacisków bezpośrednich zaczęto nasilać działania konfidentów, których werbowano spośród osób przez kierownictwo Szpitala za coś karanych. Np. po kradzieżach w ogrodzie nie można było usunąć złodzieja, gdyż chroniło go UB, przy całkowitej niemocy Prokuratury, władz zwierzchnich miasta i województwa, a nawet NIK-u, wszędzie tam odwoływałem się bezskutecznie. Ideologiczna kontrola wyrażała się teraz w powtarzających się nalotach różnych komisji, sterowanych przez Komitet Wojewódzki Partii. Interesowały się one głównie krzyżami i obrazkami religijnymi pacjentów. Były też sytuacje groźniejsze. Kiedyś z Urzędu Wojewódzkiego, jakoby z Wydziału Wojskowego, przybyły do mnie dwie panie, które ściśle poufnie zażądały ode mnie przeznaczenia kaplicy na tajny magazyn sprzętu wojskowego "mob". Oświadczyłem, że na ten cel nasza brygada remontowo-budowlana może wybudować na terenie szpitala odpowiedni magazyn, i stanowczo odmówiłem likwidacji kaplicy. Za odmowę poleceń wojskowych panie zagroziły mi surowymi konsekwencjami i zaraz odjechały. Mimo tych gróźb, nie było żadnych konsekwencji bezpośrednich. Wydaje mi się jednak, że szpital zapłacił za to, niestety, uniemożliwieniem budowy nowego zespołu szpitalnego, którego projekt opracowywaliśmy przez wiele lat, uwzględniając nowoczesne wzory zagraniczne, zwłaszcza francuskie. Miejski Wydział Zdrowia zabrał szpitalowi przeznaczone przez władze centralne na rozpoczęcie budowy sumy i przeznaczył je na inne cele. Zniweczył w ten sposób mój wieloletni trud i uniemożliwił mi wykonanie głównego zadania w Drewnicy. Mój następca próbując, zdaje się, projektować na nowo, całą dokumentację zniszczył!

Pracownicy szpitala, także zespół lekarski, na ogół mało zdawali sobie sprawę z moich kłopotów ze zwierzchnikami, ale za ich lojalność (z małymi wyjątkami) jestem im do dziś wdzięczny. Na oparcie w trudnych chwilach mogłem liczyć nawet ze strony komórki partyjnej; szczególnie przedstawiciel ORMÓ, śp. Henryk Sobolewski zasłużył na moją wdzięczną pamięć. Wdzięczny jestem także paniom pielęgniarkom, które ofiarnie opiekowały się kaplicą, szczególnie śp. Anastazji Rogali i pani Józefie Haponowej.

P. S. Proboszcz parafii w Ząbkach (którym w czasie uwięzienia księdza Prymasa Stefana Wyszyńskiego był ksiądz Jerzy Modzelewski, późniejszy biskup pomocniczy w Warszawie) mówił mi, że przekazał potem księdzu Prymasowi informacje, że Szpital "Drewnica" zdołał w złym czasie obronić kaplicę. Ksiądz Prymas okazywał potem nam życzliwość przy każdym z nim spotkaniu.

✓ Jesienią 1944 r., podczas Powstania Warszawskiego, życie publiczne zogniskowało się w zachodnim obrzeżu stolicy, szczególnie wzdłuż linii EKD (Elektrycznej Kolei Dojazdowej, dziś WKD), która wówczas funkcjonowała od stacji Opacz do Milanówka i Grodziska Mazowieckiego.

✓ Wybuch Powstania zastał mnie poza Warszawą, w Zalesiu Górnym, gdzie po ucieczce z Biłgoraja w 1942 r. przebywała żona z dziećmi, wspomagana finansowo przez brata, Boba Smoluchowskiego. W dniu 1 sierpnia rano żona telefonicznie poprosiła mnie o przywiezienie z Warszawy brakujących drobnych pieniędzy i cukru. Byłem wówczas ordynatorem oddziału dla dzieci Instytutu Higieny Psychiczej na Woli, przy ul. Wolność 14, na przeciw cmentarza żydowskiego (w czasie wojny ul. Zegarmistrzowska, dom ten został zniszczony w czasie Powstania). Tydzień wcześniej, w niedzielę 23 lipca 1944 r., odbył się tam konspiracyjny Zjazd podziemnej organizacji "Ojczyzna-Omega": 64 delegatom z całej Generalnej Guberni przewodzili prof. Zygmunt Wojciechowski i Jacek Nikisch¹. Na wyższych piętrach domu wolontariuszki przygotowywały punkt sanitarny. Witold Grott dostarczył niegdyś dużą ilość wykradzonych z armii niemieckiej metalowych skrzynek z materiałami opatrunkowymi. Sanitariuszki powiedziały mi, że nadeszła wiadomość o przesunięciu wybuchu Powstania. Wobec tego pobiegłem do Narodowego Banku Polskiego na ul. Bielańską (dziś w ruinie), gdzie wymieniłem pieniądze na drobne (chłopi z okolic Zalesia sprzedawali mleko dla dzieci tylko za odliczone pieniądze). Pojechałem też na Pragę do rodziny Pohlów, którzy handlowali cukrem. Mieszkali u stóp Mostu Poniatowskiego. Kupiłem od nich cukier i wózkiem chłopskim pojechałem Marszałkowską na tzw. Dworzec Południowy, skąd jeździła kolejka w stronę Piaseczna. Dziwiłem się, że ulice są puste. Z Piaseczna dotarłem pieszo do Zalesia.

✓ O wybuchu Powstania dowiedziałem się od żony. Pobiegłem do Zalesia Dolnego, gdzie po aresztowaniu Kiryła ulokowaliśmy Hałę Sosnowską z dziećmi i matką (przywiozłem ją z Krakowa razem z przyjacielem Kiryła). U Hali zastałem Jacka Nikischa, którego też zaskoczyła wiadomość o wybuchu Powstania. Z Jackiem próbowaliśmy przedrzeć się do miasta. Zapadł już wieczór, słychać było strzelaninę, Warszawa była otoczona niemieckimi posterunkami. Musieliśmy wrócić. W stronę Warszawy ciągnęły też wezwane polskie oddziały z różnych stron kraju. Były one wyłapywane przez Niemców. Znaleźliśmy polskie jednostki AK rozlokowane w budynkach chłopskich w lasach kabackich. Dojeżdżałem do nich, by udzielać doraźnej pomocy sanitarnej.

Starłem się odnaleźć przyjaciół, członków "Ojczyzny", którzy znaleźli się poza stolicą. Głównym miejscem kontaktów stał się wówczas dom Zygmunta Wojciechowskiego, który po wyjeździe z Krakowa zamieszkał z rodziną w Milanówku i był naszym ideowo-politycznym przywódcą. Wybuch Powstania zastał go wprawdzie w Warszawie, ale po dramatycznych przejściach zdołał uciec z transportu aresztowanych i schronił się w Milanówku. Dla przebywającej tam inteligencji dom znanego historyka stał się miejscem wymiany informacji i poglądów, wzmagający się zaś chaos, dezorientacja i strach okupantów przed zbliżającym się frontem utrudniały śledzenie podziemnego ruchu niepodległościowego, którego jednym z najważniejszych źródeł stał się dom Wojciechowskich. Zacząłem tam regularnie dojeżdżać, z Zalesia rowerem do stacji EKD Opacz i kolejką do Milanówka.

✓ W Milanówku przebywał też Antoni Horst, pseud. Borowczyk. Po ucieczce z Poznania dojeżdżał stąd do szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, gdzie specjalizował się w internie. Gdy przybyłem do Warszawy w końcu 1942 r., przekazał mi kierownictwo Wydziału Zdrowia "Ojczyzny", którym dotąd kierował. Byłem z nim nadal w stałym kontakcie. Razem z nieżyjącym dziś członkiem kierownictwa Szarych Szeregów, drem Józefem Wiżą, późniejszym profesorem bakteriologii w Poznaniu, tworzyliśmy Komisję, która opiekowała się stanem zdrowia członków "Ojczyzny", rozdzielała pomoc finansową i materiały ze zrzutów. Miejscem spotkań było laboratorium analityczne dra Wizzy przy ul. Marszałkowskiej, na I piętrze.

¹ Więź, 1985, nr 10—12, s. 202; Przegląd lekarski, 1981, 38, nr 1, s. 152.

Nawiązywaliśmy kontakty z lekarzami w innych częściach kraju. Jeździłem po Generalnej Guberni, po okolicach Warszawy, byłem w Skarżysku Kamiennej, Ostrowcu Świętokrzyskim, kilka razy w Krakowie². A. Horst odgrywał w Milanówku ważną rolę. Znał miejscowe stosunki, przyjmował transporty chorych z Warszawy, organizował dla nich pomoc. Poznał wtedy swoją przyszłą żonę — lekarkę, córkę leśniczego (byłem świadkiem na ich ślubie w grudniu 1944 r.)

W Warszawie przedłużały się walki powstańcze. W mieście byli uwięzieni Delegat Rządu z Radą Jedności Narodowej, w której przedstawicielem "Ojczyzny", w zastępstwie Jacka Nikischa, został Juliusz Kolipiński. J. Kolipiński uczestniczył w posiedzeniach Rady mimo odniesionej rany.

Zygmunt Wojciechowski myślał o utworzeniu poza miastem formy zastępczej Rady Jedności Narodowej. Miejscem spotkań stał się dom prof. Wacława Borowego w Zalesiu Dolnym. Mnie powierzono zadanie łącznika. Miałem wówczas gabinet lekarski blisko stacji Gołków. Pacjentami były zwłaszcza dzieci, które chorowały na odrę. Nie pamiętam wszystkich osób, z którymi się wtedy kontaktowałem. Przypominam sobie przedstawiciela Stronnictwa Ludowego, Kazimierza Banacha, wówczas gorliwego reprezentanta londyńskich ludowców, a po wojnie działacza - prominenta ZSL i członka Rady Państwa. Posiedzenia zastępczej Rady Jedności Narodowej u prof. Borowego odbywały się między wrześniem a grudniem 1944 r. "Ojczyznę" reprezentowali Zygmunt Wojciechowski, który oczywiście przewodniczył zebraniom, Jan Zdzitowiecki (mieszkał też w Milanówku z matką), Jacek Nikisch i Zdzisław Jaroszewski, Stronnictwo Ludowe m.in. K. Banach. Sekretarzował spotkaniom prof. Wacław Borowy, ale zdaje się nie zachowały się żadne protokoły.

Profesora Borowego poznałem jeszcze przed Powstaniem, przedstawiła mnie jemu ciotka mojej żony, Eleonora ze Szczepanowskich Plutyńska (córka Stanisława Szczepanowskiego). Dzięki temu poznałem nie tylko tego wielkiego uczonego, ale także wybitnego botanika Kołodziejczyka, którym z wielką troskliwością opiekowali się w swoim domu prof. Borowy z żoną. Był on wciąż twórczy, choć niewidomy i przykuty do łóżka na skutek ciężkiej choroby reumatycznej (książki wydane po wojnie dyktował). Pamiętam, jak w pogodnej rozmowie egzaminował mnie z roślin lekarskich. Prof. Borowy napisał o nim wzruszające wspomnienie. Jedno zdanie prof. Borowego utkwilo mi głęboko w pamięci: "dobra byłaby przyjaźń polsko-rosyjska, gdyby była także przyjaźń rosyjsko-polska". Po kapitulacji Warszawy prof. Borowy, zatroskany o losy bibliotek warszawskich, wyjednał u władz niemieckich zgodę na wyjazdy do miasta i wydobywanie co cenniejszych materiałów.

Także przemysłowcy zabiegali u władz niemieckich o prawo wywiezienia z ruin miasta urządzeń przemysłowych pod pozorem, że mogą służyć okupantowi. Zezwolenie na zabranie maszyn fabrycznych uzyskała również żona mego szwagra, Hala (Natalia Halina) z Genelich Smoluchowska, właścicielka fabryki wódek, likierów i win Stefana Genelego i spółki przy ul. Grzybowskiej 43. W mieszczącym się nieopodal lokalu biurowym tej spółki przy ul. Żelaznej 43, na pierwszym piętrze, mój przyjaciel Witold Grott skonstruował skrytkę w podłodze, w której przechowywany był depozyt Delegata Rządu — kilkadziesiąt tysięcy dolarów. W. Grott był jednym z założycieli i kierownikiem "Ojczyzny", potem pełnomocnikiem Delegata Rządu do spraw finansowych. W grudniu 1943 r. został rozstrzelany przez Niemców. Zdeponowany skarb był starannie pilnowany i sprawdzany przez delegatów tajnej Najwyższej Izby Kontroli Państwa. Dzięki uzyskanemu zezwoleniu na wjazd do miasta w celu wywiezienia maszyn fabrycznych, Hala Smoluchowska mogła dotrzeć do depozytu. Skrytkę otwierało się płaskim kluczem, wkładanym między płytki parkietu. Szwagierka jednak nie zdołała jej otworzyć, więc z pomocą siekiery rozbiła podłogę i wydobyty depozyt wywozła wozem w kierunku granicy miasta. Obawiając się szczegółowej rewizji zawartości wozu ukryła paczkę z depozytem w umówionym ze mną miejscu, dojechałem tam na rowerze i depozyt przewiozłem przez granicę w worku z kartoflami,

² O działalności Wydziału Zdrowia pisze J. J. Nikisch w cyt. wyżej artykule *Organizacja "Ojczyzna" w latach 1939—1945*, *Więź*, 1985, nr 10-12, str. 194—195.

31/1/28

przy rewizji znaleziono tylko ziemniaki³. Zamiast w domu Genelich w Natalinie, zajętym częściowo przez wojsko niemieckie, depozyt został złożony u zaprzyjaźnionych sąsiadów w Otrębusach. Odebrali go potem spod Warszawy występujący pod pseudonimami przedstawiciele Delegata Rządu, miał być wśród nich sam Delegat Rządu RP na Kraj, Jan Jankowski. Spisaliśmy protokół, panowie podpisali się pseudonimami. Próbowałem go po wojnie odnaleźć, ale okazało się, że szwagierka w obawie przed rewizją protokół zniszczyła. Wiele lat później szef Kedywu warszawskiego, dr Józef Rybicki, potwierdził, że pewien depozyt Delegata Rządu trafił do kierownictwa WIN-u.

Inne, nie mniej ryzykowne wydarzenie, jakie pamiętam, łączy się z działalnością domu Wojciechowskich w Milanówku. Bodaj od początku Powstania do stycznia 1945 r. całodobowy nasłuch radiowy zorganizował i prowadził syn Zygmunta, Marian Wojciechowski. Na podstawie informacji uzyskanych z audycji radiowych BBC (po polsku i po angielsku), Deutschlandsender i Moskwy w jęz. polskim wydawał codzienne "Wiadomości Radiowe" (łącznie wydał ponad 100 numerów), najpierw na potrzeby "Ojczyzny", a po Powstaniu także dla Delegatury Rządu na Kraj i samego Delegata, Jana Jankowskiego. Korzystałem z tych wiadomości radiowych w trakcie wizyt w Milanówku, dokąd dojeżdżałem rowerem. Radio w domu Wojciechowskich czasem się psuło, a niezłym znawcą i naprawiaczem okazał się parokrotnie dr Antoni Horst. Kiedyś jednak trzeba było postarać się o nowe lampy. Ktoś znał miejsce przy granicy miasta, gdzie można było je nabyć, ale przewiezienie ich łączyło się z ryzykiem. Otrzymałem to zlecenie, bo miałem rower i legitymację lekarską na zmyślane nazwisko. Połączyłem to z przewiezieniem przeróżnych leków przydatnych i nieprzydatnych. W drodze powrotnej do Milanówka zatrzymał mnie patrol żandarmerii niemieckiej, który uznał, że muszę być zrewidowany na najbliższym posterunku w Grodzisku Mazowieckim. O dziwo, rewizja była pobieżna, grzebali mi w plecaku między lekami i materiałami sanitarnymi i lamp nie znaleźli. Można sobie wyobrazić, co czułem, uciekając w stronę Milanówka.

W sytuacji przyfrontowej zapotrzebowanie na autentyczne informacje było coraz większe. Zbierano je też od wypędzanych z miasta i uciekinierów. Nie zapomnę, jak na skrzyżowaniu dróg z Zalesia do Milanówka zobaczyłem kiedyś Edwarda Serwańskiego z "Ojczyzny" z towarzyszką, którzy na przydrożnym kamieniu spisywali przeżycia warszawiaków uciekających z miasta. Tę niezwykłą odyseję wydał potem jako jedną z pierwszych książek Instytut Zachodni⁴.

Nasłuch radiowy z pewnością odegrał niemałą rolę w podtrzymaniu nadziei. Ale solidniejsze podstawy dla budowania losów przyszłej Polski stwarzała teraz praca Zygmunta Wojciechowskiego nad utworzeniem Instytutu Zachodniego. W grudniu 1944 r. doszła do nas z Londynu bulwersująca informacja o wypowiedzi premiera T. Arciszewskiego, kwestionującej postulowaną m.in. przez "Ojczyznę" jako jeden z głównych celów wojny granicę zachodnią Polski ("nie chcemy Wrocławia i Szczecina"). W odpowiedzi, w imieniu "Ojczyzny" Jacek Nikisch złożył na ręce przewodniczącego Rady Jedności Narodowej, K. Pużaka, protest z wnioskiem o wotum nieufności dla Arciszewskiego, który przekazano do Londynu. Przedstawiciele Stronnictwa Ludowego do protestu się wówczas nie przyłączyli.

Zdaje się, 17 stycznia rozpoczął się atak Armii Czerwonej. Nad Zalesiem i Piasecznem pojawiły się samoloty ostrzeliwujące każdą drogę. Działania frontowe zaskoczyły ludność, mimo że ich oczekiwano. Najwięcej ofiar było wśród ludzi idących rano w stronę Piaseczna. Poszła tam rano na targ i moja żona. Pospieszyłem za nią przez las i ze zgrozą oglądałem na drodze zwłoki osób zabitych. Większość z nich miała powywracane kieszenie! Szczęśliwie w Piasecznie odnalazłem żonę, z którą mogłem bezpiecznie wrócić.

³ Według odmiennej wersji wydarzeń (relacji córki niezjącej Hali Smoluchowskiej, Anny Smoluchowskiej), Hala Smoluchowska przewiozła depozyt przez granicę i złożyła go naprzód u PP Duninów w Otrębusach, potem przewieziono go do Podkowy Leśnej, skąd odebrali go przedstawiciele Delegata Rządu.

⁴ *Zbrodnia niemiecka w Warszawie. Zeznania, zdjęcia*, opr. Edward Serwański i Irena Trawińska, przedmowa Zygmunta Wojciechowskiego, Wyd. Instytutu Zachodniego, Poznań, 1946, 246 str.

Staraliśmy się znów organizować zebrania. Z obozów wracali więźniowie. Po dramatycznych przejściach wrócił z obozu koncentracyjnego w Stutthofie drogi nam Kirył Sosnowski, który w Zalesiu Dolnym mógł wreszcie dołączyć do żony i dzieci.

Trzeba było pomyśleć o powrocie i zapewnić utrzymanie rodziny. Niespodziewanie przybył do Zalesia Górnego z Lublina w amerykańskim samochodzie wojskowym inż. Trebert, mąż kuzynki mojej żony, Krystyny z d. Szczepanowskiej. Trebert dowiedział się, że jego żona jest w Zalesiu z Ciocią Leonką Plutyńską. Jako przedstawiciel Ministerstwa Przemysłu organizował grupę operacyjną, która miała jechać za frontem, zabezpieczając urządzenia przemysłowe i organizując przemysł państwowy. Namówił mego szwagra, Boba Smoluchowskiego, i mnie do przyłączenia się do ekipy, którą kierował jego przyjaciel, późniejszy minister szkół wyższych. Ja miałem zapewniać opiekę lekarską całemu zespołowi.

Nazajutrz (ok. 20 I 45 r.) przeszliśmy z Bobem przez zamarzną Wisłę, nie było kry, bo była mroźna zima. Pod kurtką obłożyliśmy się gazetami. W sierpniu wyszedłem z Warszawy w letnim ubraniu i w sandałach, potem nie mogłem zdobyć żadnego ubrania. Na ul. Wolność zostawiłem buty oficerskie, w obcasach których umieściłem zdobyte w Goraju złote rubłówki (najcenniejsze złote monety z czasów przedrewolucyjnej Rosji, które były wciąż w poufnym obiegu). Bob znalazł dobre miejsce u inż. Szpotańskiego, właściciela fabryk elektrycznych, który na Pradze miał własny przemysł, i przenocował u niego w łóżku, ja zaś z towarzyszymi na stołach. Następnego dnia samochody ciężarowe zabrały nas do Łodzi, do Grand Hotelu, do łóżka! z którego nie korzystałem od paru miesięcy. Dostaliśmy też ubrania, kurtkę i spodnie w jodelkę. Zaczęli nas normalnie karmić i obiecywali wynagrodzenie. Lekarzy nie było wielu, ja byłem wyjątkiem. Miewałem osobliwych pacjentów, często pijanych z radości, że wrócili do Łodzi. Kiedyś, schodząc schodami Grand Hotelu natknąłem się na dużą grupę generalicji i oficerów, stąpali z ogromną pewnością siebie. Domyślałem się, że był wśród nich głównodowodzący frontem marszałek Żukow.

Między sowieckimi a polskimi przedstawicielami trwał wyścig, kto prędzej trafi do fabryk bawełnianych. Ten, kto pierwszy ustawił przed bramą posterunek, nie dopuszczał do fabryki drugiej strony. Szczególnie zabiegano o fabryki produkujące pończochy damskie.

Trebert z przyjacielem nocami nasłuchiwali radia BBC (Wolnej Europy jeszcze nie było) i stąd dowiedzieliśmy się o konferencji w Jałcie i o podziale Polski.

Bob jako inżynier elektryk objął kierownictwo fabryk elektrycznych w Łodzi i tam zamieszkał na kilka miesięcy. Ja natomiast nadzorowałem z Komisją w Pabianicach fabrykę CIBA, która produkowała m.in. wspaniałe sulfonamid Cibazol, przydatny w różnych zakażeniach. W Generalnej Guberni go nie było, więc legalnie zakupiłem dużą ilość, za śmieszne pieniądze (obowiązywały jeszcze ceny z terenów włączonych do Reichu) i posłałem żonie do Zalesia. Jej jednak nie udało się go sprzedać. Raz na krótko wyrwałem się do Warszawy i poszedłem do kolegów w Szpitalu Praskim, którzy Cibazol bardzo chętnie odkupili za znacznie wyższą cenę. W ten sposób żona dostała trochę pieniędzy.

Dalsza droga wiodła z Łodzi na Śląsk przez Radomsko, Skarżysko, w stronę Katowic. W Katowicach w poczekalni dworca kolejowego spotkałem mego kuzyna, prawnika Rońka Chrzanowskiego, u którego rodziców mieszkałem na początku studiów w Poznaniu. Matka Rońka, ciotka Wanda z d. Szuman, żona księgarza Bogdana Chrzanowskiego, już nie żyła. To było pierwsze i ostatnie spotkanie po wojnie z Rońkiem. Wymieniliśmy tylko kilka zdań. Roniek przyjechał na Śląsk, spodziewając się lepszego bytu ("Śląsk zawsze był bogaty"). Ja byłem odmiennego zdania.

Nocowaliśmy w hotelu blisko dworca i w szufladzie stolika nocnego przy łóżku znalazłem zeszyt — maszynopis poufnego memoriału niemieckiego, poświęconego wykorzystaniu robotników polskich na Śląsku. Zorientowałem się, że to przypadkowe znalezisko może mieć dużą wartość. Po powrocie przekazałem maszynopis Instytutowi Zachodniemu. Karol Marian Pospieszalski, wybitny prawnik i znawca przepisów wydawanych przez urzędy GG, w czasie wojny członek Studium Zachodniego, później profesor Uniwersytetu Poznańskiego, przygotował go do druku jako pierwszy tom "Documenta occupationis teutonicae" Wydawnictwa Instytutu (we wstępie prof. K. M. Pospieszalski wymienił mnie jako znalazcę). Podobno rzecz poszła na proces norymberski.

5/1/30

Pojechaliśmy dalej do Bielska, gdzie front stanął. Na szosach toczyły się walki, było niebezpiecznie. Jechałem małym autem sanitarnym, bez munduru, tylko płaszcz miałem wojskowy. W pewnym momencie zauważyłem, że w jadący przed nami wóz z amunicją trafił pocisk. Odruchowo wyskoczyliśmy i wyciągnęliśmy siedzących w środku samochodu z amunicją krasnoarmiejców, wpadliśmy z nimi do rowu, zaraz potem wóz wyleciał w powietrze.

W Bielsku Białej byłem świadkiem, jak krasnoarmiejcy wyrzucili przez okna poczty głównej stację telefonów automatycznych. Mieli polecenie konfiskowania wszystkich urządzeń w celu wywiezienia ich do Związku Sowieckiego. Więc otwierali szeroko okna, wyrzucali maszyny na ulicę, a potem ten szmelc pakowali na wozy i zawozili do Związku.

Front wciąż stał i stał, nic się nie działo, a ja martwiłem się o rodzinę na Pomorzu, od której nie miałem żadnych wiadomości. Zwróciłem się do szefa z prośbą o zwolnienie. Dowodzący grupą oficer — sowiecki Polak — wyraził zdziwienie, że chcę opuścić bogaty Śląsk, który tak dobrze nadaje się na osiedlenie, ale się zgodził. Mimo, że obowiązywała mnie dyscyplina wojskowa, zwolnienie było możliwe.

Próbowałem dostać się do Bydgoszczy. Blisko frontu chodziły wówczas pociągi wojskowe. Wskakiwałem do kolejnych pociągów jadących w kierunku Krakowa. Po drodze parokrotnie je zatrzymywano, a nas wypędzano i kazano ładować leżące wzdłuż torów skrzynki z amunicją. Nie pamiętam, jak długo trwała ta podróż. Do Krakowa dotarłem w wagonie bydłowym, którym uprzednio przewożono konie. Jechali nim krasnoarmiejcy, którzy przy akompaniamencie harmoszki tańczyli nocą kozaczka na nawozie końskim, rozpryskując go wokoło. Byłem cały ochlapany. W Krakowie poszedłem do pp. Wiktorostwa Kemulów. Otworzyli drzwi i czym prędzej się cofnęli, taki ode mnie szedł smród. Potem zaprowadzono mnie wprost do łazienki, gdzie powoli doprowadziłem się do porządku i wyprałem płaszcz. Wiktora Kemulę zapytałem, czy ma zamiar pozostać na Uniwersytecie Jagiellońskim. Odpowiedział: "to pan nie zna tutejszych zwyczajów. Profesorem na UJ zostaje tylko ktoś, kto jest zięciem profesora albo bliskim krewnym, a jeżeli nie jest krewnym, to przynajmniej z rodziny pedla uniwersyteckiego. Nikt spoza Krakowa nie zostanie profesorem UJ". I rzeczywiście Kemulowie przenieśli się do Warszawy.

Do Bydgoszczy dojechałem otwartym wagonem — lorką bez dachu. Dziwię się, że się wtedy nie rozchorowałem. Przenocowałem na dworcu, pod kasami biletowymi. Nazajutrz postarałem się o tzw. bumazki — urzędowe dokumenty. Miałem zaświadczenie o zwolnieniu z grupy operacyjnej, więc wyszukałem polsko-rosyjską komisję grupy operacyjnej na Pomorzu i dostałem dwujęzyczny dokument z poleceniem, by sprawdzić sytuację szpitali psychiatrycznych w Świeciu i Kocborowie. Dotarłem na stację przed Świeciem, dalej już mnie nie puścili. Drogi były zajęte przez sowieckie wojska. Sowietów zabawiali się jazdą na rowerach zarekwirowanych ludności. Ręce mieli obwieszane zegarkami. Dowiedziałem się, że szpital w Świeciu jest zajęty przez wojsko sowieckie i nie mam tam czego szukać. Pojechałem więc dalej do Grudziądza.

Podróżowało się wówczas tak: stawało się na szosie i machało butelką z niebieskim spirytem (używany głównie w maszynkach spirytusowych, nie do picia). W Grudziądzu w parku miejskim zastałem Celinę z Bogusiem i Mieciem. Celinka była ranna od postrzału sowieckiego żołnierza (pod obojczykiem, blisko tętnicy). Pamiętam, że ją opatrywałem. Opowiedziała mi o losach Mamusi, Halci Kruczkowskiej i krewnych z Drzycimia. Podała adres Mamusi, którą odnalazłem na ul. Fabrycznej. Radość ze spotkań była wielka. Nie pamiętam spotkania z Halcią, która też była w Grudziądzu.

Do dalszej podróży brakowało mi alkoholu. Przy ul. Wybickiego, na tzw. Rybim Ryneczku, znajdował się ośrodek zdrowia, o dziwo funkcjonujący. Kolega, który tam pracował, bardzo miły, dobrze rozumiał moją sytuację i dał mi sporo spirytusu. Żeby smak był łagodniejszy, dolał jakiegoś soku, i tak wyprawił w drogę do Kocborowa.

Mosty były zerwane, więc stanąłem na brzegu Wisły i zacząłem machać butelką ze spirytem. Z daleka widać było wojskowe motorówki. Jedna z motorówek nagle zawróciła w moim kierunku. "Zdrastwujcie!" Serdecznie uściskałem rosyjskiego żołnierza i poprosiłem o przejazd na drugą stronę. Zapuścił motor i wkrótce dotarliśmy do drugiego brzegu. Gdy wychodząc z łodzi wręczałem butelkę jako zapłatę, ten rozłożył ręce i powiedział "niet, ja Kosciuszko". Podziękowałem uściskiem dłoni.

1/1/31

Potem zwykłym sposobem — przy pomocy butelki — dotarłem bardzo szybko ciężarowym wozem bez dachu do Starogardu. Jechać dalej nie było można, bo wokół Gdańska toczyły się walki. Była noc. Poszedłem w stronę szpitala w Kocborowie. Zatrzymał mnie patrol sowiecki i zaczęła się rewizja. Przedtem ukryłem zegarek, więc go nie straciłem. Kulawo im wytłumaczyłem, że idę do szpitala. Mój dokument rosyjsko-polski oglądali z góry na dół, potem z dołu do góry. Nie wszyscy potrafili czytać, ale była pieczętka i czerwona gwiazda, więc mnie puścili.

W Kocborowie odwiedziłem naprzód dra Kryzana, który sobie mnie przypomniał jako studenta. Dr Kryzan znał bardzo dobrze rosyjski. Mieszkał w willi, w której potem my mieszkaliśmy, i w której zmarł. Przenocował mnie dr Swietłow, u którego przed wojną odbyłem praktyki wakacyjne. Swietłow, z pochodzenia Rosjanin, uczeń słynnego Bechterewa, uciekł z Rosji w okresie Rewolucji i osiedlił się w Kocborowie. Kryzan cenił bardzo wykształcenie i znajomość języków, zwłaszcza słowiańskich, a Swietłow był dobrym psychiatrą.

Dowiedziałem się, że szpital psychiatryczny właściwie nie istnieje. Chorzy są w dwóch pawilonach, a wszystkie urządzenia gospodarcze, kuchnia, pralnia, zajęte są przez wojskowy szpital sowiecki. Obiady gotowano na podwórzu oddziałowym. Zdyscyplinowany personel dawał sobie nieźle radę. Spytałem dra Kryzana, kto mógłby udzielić informacji o szpitalu, bo muszę napisać sprawozdanie. Ten odpowiedział: tu najważniejszą osobą jest wójt ustanowiony przez władze, a wójtem jest osoba najwyższej wykwalifikowana w Polsce, doc. psychiatrii, Adam Bilikiewicz. Do pracy w Kocborowie przyjął go przed wojną dr Kryzan. W czasie wojny Kryzana zastąpił na stanowisku dyrektora lekarz Niemiec z Gdańska, który potem uciekł przed zbliżającymi się Sowietami, a nowe władze sowieckie wyznaczyły jako wójta Adama Bilikiewicza.

Poszedłem do A. Bilikiewicza, który był w trakcie zmiany mieszkania, ustawiał książki na półce, a miał ich sporo. Uzyskałem od niego tylko skąpe wiadomości, głównie gospodarcze. Kilkuset chorych przebywało w pawilonach nie zajętych przez Sowietów. Z tym wróciłem do Bydgoszczy, gdzie złożyłem sprawozdanie w kierownictwie grupy operacyjnej.

W Zalesiu spakowaliśmy się i wyjechaliśmy do Owińsk koło Poznania, gdzie chciałem odtworzyć przedwojenny szpital psychiatryczny. Podróż była osobliwa. Mogliśmy zamówić cały wagon. Jechaliśmy z dwoma księżmi z Pelplina, braćmi Karczyńskimi, którzy ukrywali się w Zalesiu. Jeden był profesorem Seminarium w Pelplinie, drugi potem został kanclerzem Kurii. W wagonie odprawili mszę. Na widok księży i mszy św. kutnowscy kolejarze zaczęli robić rozmaite wstręty i przeszkody w dalszej podróży (Kutno było znaną siedzibą lewicowych związków zawodowych sprzed wojny). Naszym księżom udało się jednak wyjechać dalej w stronę Torunia i Pelplina. My zaś dojechaliśmy do Poznania, gdzie na dworcu powitała nas serdecznie kochana opiekunka domu Smoluchowskich, Marynka Stawińska-Nyczakowa. Po przenocowaniu u niej na Górczynie pojechaliśmy do Owińsk.

Tam jednak zastaliśmy nasze dawne mieszkanie zajęte przez elektryka, który był przewodniczącym związku zawodowego. Zwróciłem się do sowieckiego komendanta szpitala z prośbą o udostępnienie nam choćby części mieszkania, ale skończyło się na zamieszkaniu w sąsiednim dużym wykafelkowanym ustępie. Wtedy przyszedł nam z pomocą dr Władysław Luźniński, doskonały neurolog, którego poznałem kiedyś w wodolecznicy zakładzie dra Jana Żniniewicza w Poznaniu. Umożliwił mi on objęcie stanowiska lekarza kolejowego w Skokach pod Wągrowcem, dokąd mogłem codziennie wygodnie dojeżdżać. Pozwoliło nam to na utrzymanie rodziny do końca 1945 roku, kiedy niespodziewanie otrzymałem zaproszenie do pracy w Państwowym Instytucie Higieny Psychiczej w Warszawie u dra Kazimierza Dąbrowskiego, z zapewnieniem małego mieszkania przy ul. Kieleckiej. Elżbieta i Wojtek zamieszkali ze mną, na III piętrze Instytutu przy ul. Dolnej, w którym byłem ordynatorem Oddziału Dziecięcego. Trudności mieszkaniowe i inne zmusiły mnie jednak do opuszczenia Warszawy jesienią 1946 r. Objąłem wówczas stanowisko zastępcy dyrektora w szpitalu w Kocborowie. Okoliczności tych zmian warto będzie kiedyś opisać bardziej szczegółowo.

(wspomnienia spisane przez Teresę i Mariana Jaroszewskich w trakcie choroby Ojca, Warszawa, luty 2000)

Wrona, 27. 11. 2000

11/32

Szanowna Pani Redaktor,
Zgodnie z rozporządzeniem nr 18. M. bu. przytaczam
zyczenia dr Leokadii Jaroszewskiej.

Wpłynęło dnia 1. XII.
Licz. 3671 RED 2000

Z sercem bardzo serdecznie pozdrawiam

Kalina Kosińska

zob. z. 1/1

List do p. Marcinkowskiej Hany;
red. Białotywny

1/1/33

Zdzisław Jaroszewski (1906-2000).

W dniu 3 lipca liczne grono przyjaciół pożegnało na cmentarzu Zakładu dla Niewidomych w Laskach pod Warszawą, nestora polskich psychiatrów, doktora medycyny Zdzisława Jaroszewskiego. Cieszył się wielkim autorytetem. Bardzo bezpośredni, spokojny, życzliwy, stawał się stanowczy i bezkompromisowy, kiedy chodziło o wartości zasadnicze. Dotyczyło to sfery moralnej, społecznej i politycznej.

Zdzisław Józef Jaroszewski urodził się 18 czerwca 1906 roku w Lubawie, w dawnym województwie pomorskim. Był synem kierownika Banku Konsumowego oraz prezesa „Sokoła” Franciszka, i Marii z Chrzanowskich. W niemieckim progimnazjum lubawskim uczył się historii i języka polskiego w Tajnym Towarzystwie Tomasza Zana i pełnił funkcję sekretarza Towarzystwa. W październiku 1998 roku był najstarszym uczestnikiem Zjazdu Absolwentów z okazji 125 rocznicy lubawskiej szkoły.

Maturę zdał w klasycznym gimnazjum w Grudziądzu w 1923 roku, studia lekarskie odbył na Uniwersytecie Poznańskim, stopień doktora wszech nauk lekarskich uzyskał w 1930 roku. Podczas studiów działał w akademickich organizacjach o orientacji narodowej i katolickiej, w Towarzystwie Oświatowym „Praca” i w ruchu trzeźwości. Wchodził też w skład kierownictwa Akademickiego Koła Pomorskiego. Pod koniec studiów przewodniczył Młodzieży Wszechpolskiej.

Służbę wojskową odbył w szkole podchorążych w CWSan. w Warszawie i w 58. pp w Poznaniu. W 1933 roku otrzymał nominację na podporucznika, w 1937 porucznika rezerwy. W końcu sierpnia 1938 został powołany do służby wojskowej, początkowo jako dowódca plutonu kompanii sanitarnej Armii Łódź, a po rozproszeniu armii zorganizował I Kompanię Sanitarną Obrony Warszawy i był jej dowódcą do zakończenia walk.

Zwolniony z niewoli wrócił do Owińska k/Poznania, gdzie przed wojną pracował jako prymariusz w zakładzie psychiatrycznym. W dniu 11 listopada 1939 roku obserwował z ukrycia wywożenie ze szpitala na śmierć dzieci psychicznie chorych.

Od stycznia 1940 roku pracował na lubelszczyźnie w Goraju i Biłgoraju, jako lekarz Ubezpieczalni Społecznej, obejmując opieką również getto. Pracę

T/M/34

zawodową łączył z działalnością konspiracyjną w organizacji „Ojczyzna” o kryptonimie „Omega”, założonej w Poznaniu na przełomie września i października 1939 na okres wojny, a rozwiązanej w lipcu 1945 roku. Miał pseudonim „Jan”, przysięgę złożył wiosną 1940 roku. Aresztowany w listopadzie 1942 i zwolniony zbiegł w styczniu 1943 do Warszawy z bratem Wiesławem, ps. „Ignacy” rozstrzelanym we wrześniu 1943 roku. „Jan” uzyskał dokumenty na nazwisko Józef Morawski, podjął pracę zawodową, objął stanowisko ordynatora oddziału dziecięcego w Instytucie Higieny Psychiczej i włączył się do działalności konspiracyjnej. Kierował sekcją medyczną „Ojczyzny”, opieką nad rodzinami wysiedlonych z Ziemi Zachodnich i aresztowanych członków organizacji, zdobywaniem na armii niemieckiej sprzętu i materiałów sanitarnych dla AK. Zajmował się też pracą koncepcyjną nad organizacją powojennej służby zdrowia. Nadto powierzono mu czuwanie nad programem ideowo-politycznym organizacji. Od 1943 roku był członkiem kierownictwa Ojczyzny.

W lipcu 1944 roku, tydzień przed wybuchem Powstania Warszawskiego współorganizował konspiracyjny zjazd członków „Ojczyzny”, goszcząc w swoim oddziale szpitalnym 64 delegatów obradujących pod przewodnictwem wybitnego historyka, prof. Zygmunta Wojciechowskiego. Tematem zjazdu były nowe historyczne zadania, z wysunięciem na czoło problemu odzyskania Ziemi Zachodnich po Odrę i Nysę.

Wybuch Powstania zastał go w Zalesiu Dolnym. W czasie nieudanej próby przedarcia się do Warszawy, znalazł rozlokowane w Lasach Kabackich jednostki AK, którym udzielał pomocy sanitarnej. Nawiązał też kontakt z członkami „Ojczyzny”. Miejscem spotkań był dom prof. Wojciechowskiego w Milanówku, tematem przygotowanie działalności Instytutu Zachodniego w Poznaniu, a także wymiana poglądów i informacji o stanie bieżącym. Owocem obrad środowiska „Ojczyzny” było powołanie po wojnie Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Zdzisław Jaroszewski był jednym z członków-założycieli Instytutu.

Od stycznia do marca 1945 roku, przez przypadkowe spotkanie rodzinne, był lekarzem łódzko-śląskiej grupy operacyjnej Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. W lutym 1946 roku wrócił do pracy w Państwowym Instytucie Higieny, ale z uwagi na trudne warunki mieszkaniowe licznej rodziny przyjął stanowisko prymariusza, a następnie dyrektora, szpitala psychiatrycznego w Starogardzie Gdańskim – Kocborowie (1946-1952). W latach 1951-2, jako zastępca profesora,

wykładał psychiatrię sądową na Wydziale Prawa Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

W 1952 roku został służbowo przeniesiony na stanowisko dyrektora szpitala psychiatrycznego w Drewnicy k/Warszawy, i jednocześnie był kierownikiem Działu Metodyczno-Organizacyjnego oraz członkiem Rady Naukowej w nowoutworzonym Instytucie Psychoneurologicznym. Rozbudował i przeorganizował szpital w Drewnicy, dbając szczególnie o wysoki poziom etyczny i podwyższanie kwalifikacji całego personelu.

Na emeryturze, pracował w niepełnym wymiarze godzin w Instytucie Psychiatrii i Neurologii, kierując tam Pracownią Historii Psychiatrii Polskiej i Komisją Historyczną Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego.

Działalność naukowa Zdzisława Jaroszewskiego zaowocowała ponad stu publikacjami w czasopismach naukowych, dotyczącymi epidemiologii i statystyki psychiatrycznej, gerontopsychiatrii, ustawodawstwa ochrony zdrowia, planowania organizacji opieki psychiatrycznej, deontologii lekarskiej, alkoholizmu, zagłady psychicznie chorych. Ten ostatni temat był przedmiotem jego szczególnego zainteresowania. Jeszcze w czasie wojny rozpoczął pracę nad udokumentowaniem zagłady 20 tysięcy chorych psychicznie w Polsce. W 1961 roku opublikował w języku francuskim w Paryżu artykuł, który 1982 roku został przetłumaczony na niemiecki. Była to pierwsza publikacja w tym języku, rozszerzająca o te zbrodnie tematykę współpracy niemiecko-polskiej. W 1993 roku, z inicjatywy i przy współpracy Zdzisława Jaroszewskiego, PWN wydało polsko-niemiecką monografię „Zagłada chorych psychicznie w Polsce 1939-1945”. Na 26 stronie opisał swoje obserwacje wywożenia dzieci ze szpitala w Owińskach. W 1996 roku w Norymberdze na Kongresie zorganizowanym w 50. rocznicę norymberskiego procesu lekarzy wygłosił referat o zagładzie chorych w Polsce, opublikowany w materiałach zjazdu. Był również inicjatorem ufundowania w hołdzie Zamorodowanym tablic pamiątkowych m.in. w Forcie VII w Poznaniu (1994) i w Owińskach (1996).

Zdzisław Jaroszewski, wspólnie z prof. J. Jaroszyńskim, napisał podręcznik pielęgniarstwa psychiatrycznego (sześć wydań), jego książka popularyzująca wiedzę o chorobach psychicznych osiągnęła trzy wydania. Publikował w języku francuskim, niemieckim, angielskim, wykonywał tłumaczenia z angielskiego, rosyjskiego i

1/11/36

niemieckiego. Był członkiem redakcji „Psychiatrii Polskiej”, „Szpitalnictwa Polskiego”, „Problemów Alkoholizmu” i „Postępów Psychiatrii i Neurologii”.

Pełnił wiele funkcji społecznych. Od 1950 roku był członkiem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, w latach 1956-7 sekretarzem, a między 1957 a 1963 w trzech kadencjach prezesem PTP. Od 1961 do 1971 roku przewodniczył Sekcji Psychiatrii Społecznej PTP, do końca życia był członkiem Komisji do Spraw Etyki Zawodowej. Towarzystwo nadało mu godność członka honorowego. Należał też do towarzystw zagranicznych – Czechosłowackiego Towarzystwa Psychiatrycznego i Francuskiego Societé Médico-Psychologique w Paryżu (członek-korespondent).

Był też członkiem Instytutu Zachodniego, Komisji Episkopatu d/s Trzeźwości, Prezydium Zarządu Głównego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego (1955-74), pełniąc nadto w latach 1960-6 funkcję przewodniczącego komitetu województwa warszawskiego. Od 1976 roku był członkiem zwyczajnym Klubu Inteligencji Katolickiej. Działał w „Sekcji Obrony Życia” Polskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Przez cały czas utrzymywał przyjacielskie kontakty z byłymi członkami „Ojczyzny – Omegi”, uczestniczył w organizowaniu zjazdów w Warszawie w rocznicę śmierci założyciela organizacji – Witolda Grotta (2 grudnia). Brał udział w dorocznym zjeździe w Poznaniu w ostatnią sobotę maja, bywał na cotygodniowych, potem comiesięcznych koleżeńskich spotkaniach w Warszawie, w gościnnym domu Róży i Juliusza Kolipińskich. Dokumentował fotograficznie te spotkania, brał żywy udział w dyskusjach, z troską, ale ze spokojem i mądrością, komentował wydarzenia bieżące.

Bezpartyjny, otrzymał złotą Odznakę Honorową za Zasługi dla Warszawy, Odznakę za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyże Kawalerski i Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, medale X, XXX, XL-lecia PRL. Z żoną, Marią Smoluchowską, zmarłą w 1989 roku, mieli sześcioro dzieci, w większości pracowników nauki. Dwudziestego dziewiątego czerwca 2000 roku odszedł wybitny lekarz, żarliwy patriota, niestrudzony dokumentalista, wspaniały Człowiek.

Stanisław Lipski - korekta

1/1/37 31

Zdzisław Jaroszewski (1906-2000).

W dniu 3 lipca liczne grono przyjaciół pożegnało na cmentarzu Zakładu dla Niewidomych w Laskach pod Warszawą, nestora polskich psychiatrów, doktora medycyny Zdzisława Jaroszewskiego. Cieszył się wielkim autorytetem. Bardzo bezpośredni, spokojny, życzliwy, stawał się stanowczy i bezkompromisowy, kiedy chodziło o wartości zasadnicze. Dotyczyło to sfery moralnej, społecznej i politycznej.

Zdzisław Józef Jaroszewski urodził się 18 czerwca 1906 roku w Lubawie, w dawnym województwie pomorskim. Był synem kierownika Banku Konsumowego oraz prezesa „Sokoła” Franciszka, i Marii z Chrzanowskich. W niemieckim progimnazjum lubawskim uczył się historii i języka polskiego w Tajnym Towarzystwie Tomasza Zana i pełnił funkcję sekretarza Towarzystwa. W październiku 1998 roku był najstarszym uczestnikiem Zjazdu Absolwentów z okazji 125 rocznicy lubawskiej szkoły.

Maturę zdał w klasycznym gimnazjum w Grudziądzu w 1923 roku, studia lekarskie odbył na Uniwersytecie Poznańskim, stopień doktora wszechnauk lekarskich uzyskał w 1930 roku. Podczas studiów działał w akademickich organizacjach o orientacji narodowej i katolickiej, w Towarzystwie Oświatowym „Praca” i w ruchu trzeźwości. Wchodził też w skład kierownictwa Akademickiego Koła Pomorskiego. Pod koniec studiów przewodniczył Młodzieży Wszechpolskiej.

Służbę wojskową odbył w szkole podchorążych w CWSan. w Warszawie i w 58. pp w Poznaniu. W 1933 roku otrzymał nominację na podporucznika, w 1937 porucznika rezerwy. W końcu sierpnia 1938 został powołany do służby wojskowej, początkowo jako dowódca plutonu kompanii sanitarnej Armii Łódź, a po rozproszeniu armii zorganizował I Kompanię Sanitarną Obrony Warszawy i był jej dowódcą do zakończenia walk.

Zwolniony z niewoli wrócił do Owińska k/Poznania, gdzie przed wojną pracował jako prymariusz w zakładzie psychiatrycznym. W dniu 11 listopada 1939 roku obserwował z ukrycia wywożenie ze szpitala na śmierć dzieci psychicznie chorych.

Od stycznia 1940 roku pracował na lubelszczyźnie w Goraju i Biłgoraju, jako lekarz Ubezpieczalni Społecznej, obejmując opieką również getto. Pracę

zawodową łączył z działalnością konspiracyjną w organizacji „Ojczyzna” o kryptonimie „Omega”, założonej w Poznaniu na przełomie września i października 1939 na okres wojny, a rozwiązanej w lipcu 1945 roku. Miał pseudonim „Jan”, przysięgę złożył wiosną 1940 roku. Aresztowany w listopadzie 1942 i zwolniony zbiegł w styczniu 1943 do Warszawy z bratem Wiesławem, ps. „Ignacy” rozstrzelanym we wrześniu 1943 roku. „Jan” uzyskał dokumenty na nazwisko Józef Morawski, podjął pracę zawodową, objął stanowisko ordynatora oddziału dziecięcego w Instytucie Higieny Psychiczej i włączył się do działalności konspiracyjnej. Kierował sekcją medyczną „Ojczyzny”, opieką nad rodzinami wysiedlonych z Ziemi Zachodnich i aresztowanych członków organizacji, zdobywaniem na armii niemieckiej sprzętu i materiałów sanitarnych dla AK. Zajmował się też pracą koncepcyjną nad organizacją powojennej służby zdrowia. Nadto powierzono mu czuwanie nad programem ideowo-politycznym organizacji. Od 1943 roku był członkiem kierownictwa Ojczyzny.

W lipcu 1944 roku, tydzień przed wybuchem Powstania Warszawskiego współorganizował konspiracyjny zjazd członków „Ojczyzny”, goszcząc w swoim oddziale szpitalnym 64 delegatów obradujących pod przewodnictwem wybitnego historyka, prof. Zygmunta Wojciechowskiego. Tematem zjazdu były nowe historyczne zadania, z wysunięciem na czoło problemu odzyskania Ziemi Zachodnich po Odrę i Nyse.

Wybuch Powstania zastał go w Zalesiu Dolnym. W czasie nieudanej próby przedarcia się do Warszawy, znalazł rozłokowane w Lasach Kabackich jednostki AK, którym udzielał pomocy sanitarnej. Nawiązał też kontakt z członkami „Ojczyzny”. Miejscem spotkań był dom prof. Wojciechowskiego w Milanówku, tematem przygotowanie działalności Instytutu Zachodniego w Poznaniu, a także wymiana poglądów i informacji o stanie bieżącym. Owocem obrad środowiska „Ojczyzny” było powołanie po wojnie Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Zdzisław Jaroszewski był jednym z członków-założycieli Instytutu.

Od stycznia do marca 1945 roku, przez przypadkowe spotkanie rodzinne, był lekarzem łódzko-śląskiej grupy operacyjnej Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. W lutym 1946 roku wrócił do pracy w Państwowym Instytucie Higieny, ale z uwagi na trudne warunki mieszkaniowe licznej rodziny przyjął stanowisko prymariusza, a następnie dyrektora, szpitala psychiatrycznego w Starogardzie Gdańskim – Kocborowie (1946-1952). W latach 1951-2, jako zastępca profesora,

7/11/39

wykładał psychiatrię sądową na Wydziale Prawa Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

W 1952 roku został służbowo przeniesiony na stanowisko dyrektora szpitala psychiatrycznego w Drewnicy k/Warszawy, i jednocześnie był kierownikiem Działu Metodyczno-Organizacyjnego oraz członkiem Rady Naukowej w nowoutworzonym Instytucie Psychoneurologicznym. Rozbudował i przeorganizował szpital w Drewnicy, dbając szczególnie o wysoki poziom etyczny i podwyższanie kwalifikacji całego personelu.

Na emeryturze, pracował w niepełnym wymiarze godzin w Instytucie Psychiatrii i Neurologii, kierując tam Pracownią Historii Psychiatrii Polskiej i Komisją Historyczną Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego.

Działalność naukowa Zdzisława Jaroszewskiego zaowocowała ponad stu publikacjami w czasopismach naukowych, dotyczącymi epidemiologii i statystyki psychiatrycznej, gerontopsychiatrii, ustawodawstwa ochrony zdrowia, planowania organizacji opieki psychiatrycznej, deontologii lekarskiej, alkoholizmu, zagłady psychicznie chorych. Ten ostatni temat był przedmiotem jego szczególnego zainteresowania. Jeszcze w czasie wojny rozpoczął pracę nad udokumentowaniem zagłady 20 tysięcy chorych psychicznie w Polsce. W 1961 roku opublikował w języku francuskim w Paryżu artykuł, który 1982 roku został przetłumaczony na niemiecki. Była to pierwsza publikacja w tym języku, rozszerzająca o te zbrodnie tematykę współpracy niemiecko-polskiej. W 1993 roku, z inicjatywy i przy współpracy Zdzisława Jaroszewskiego, PWN wydało polsko-niemiecką monografię „Zagłada chorych psychicznie w Polsce 1939-1945”. Na 26 stronie opisał swoje obserwacje wywożenia dzieci ze szpitala w Owińskach. W 1996 roku w Norymberdze na Kongresie zorganizowanym w 50. rocznicę norymberskiego procesu lekarzy wygłosił referat o zagładzie chorych w Polsce, opublikowany w materiałach zjazdu. Był również inicjatorem ufundowania w hołdzie Zamorodowanym tablic pamiątkowych m.in. w Forcie VII w Poznaniu (1994) i w Owińskach (1996).

Zdzisław Jaroszewski, wspólnie z prof. J. Jaroszyńskim, napisał podręcznik pielęgniarstwa psychiatrycznego (sześć wydań), jego książka popularyzująca wiedzę o chorobach psychicznych osiągnęła trzy wydania. Publikował w języku francuskim, niemieckim, angielskim, wykonywał tłumaczenia z angielskiego, rosyjskiego i

34
1/4/40

niemieckiego. Był członkiem redakcji „Psychiatrii Polskiej”, „Szpitalnictwa Polskiego”, „Problemów Alkoholizmu” i „Postępów Psychiatrii i Neurologii”.

Pełnił wiele funkcji społecznych. Od 1950 roku był członkiem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, w latach 1956-7 sekretarzem, a między 1957 a 1963 w trzech kadencjach prezesem PTP. Od 1961 do 1971 roku przewodniczył Sekcji Psychiatrii Społecznej PTP, do końca życia był członkiem Komisji do Spraw Etyki Zawodowej. Towarzystwo nadało mu godność członka honorowego. Należał też do towarzystw zagranicznych – Czechosłowackiego Towarzystwa Psychiatrycznego i Francuskiego Societé Médico-Psychologique w Paryżu (członek-korespondent).

Był też członkiem Instytutu Zachodniego, Komisji Episkopatu d/s Trzeźwości, Prezydium Zarządu Głównego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego (1955-74), pełniąc nadto w latach 1960-6 funkcję przewodniczącego komitetu województwa warszawskiego. Od 1976 roku był członkiem zwyczajnym Klubu Inteligencji Katolickiej. Działał w „Sekcji Obrony Życia” Polskiego Towarzystwa Lekarskiego.

Przez cały czas utrzymywał przyjacielskie kontakty z byłymi członkami „Ojczyzny – Omegi”, uczestniczył w organizowaniu zjazdów w Warszawie w rocznicę śmierci założyciela organizacji – Witolda Grotta (2 grudnia). Brał udział w dorocznym zjeździe w Poznaniu w ostatnią sobotę maja, bywał na cotygodniowych, potem comiesięcznych koleżeńskich spotkaniach w Warszawie, w gościnnym domu Róży i Juliusza Kolipińskich. Dokumentował fotograficznie te spotkania, brał żywy udział w dyskusjach, z troską, ale ze spokojem i mądrością, komentował wydarzenia bieżące.

Bezpartyjny, otrzymał złotą Odznakę Honorową za Zasługi dla Warszawy, Odznakę za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyże Kawalerski i Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, medale X, XXX, XL-lecia PRL. Z żoną, Marią Smoluchowską, zmarłą w 1989 roku, mieli sześcioro dzieci, w większości pracowników nauki. Dwudziestego dziewiątego czerwca 2000 roku odszedł wybitny lekarz, żarliwy patriota, niestrudzony dokumentalista, wspaniały Człowiek.

Stanisław Kasprowicz
Kwi 0 1 0 0 0 0

JAROSZEWSKI Zdzisław Józef, pseud.: Jan, Józef Morawski (1906-2000), dr med., psychiatra, członek kierownictwa organizacji konspir. "Ojczyzna", dyrektor szpitali psychiatrycznych, autor prac naukowych, działacz społeczny, od czasu wojny pracował nad ujawnieniem zbrodni hitlerowskich na chorych psychicznie w Polsce i utrwaleniem pamięci o ofiarach zagłady.

Ur. 18 VI 1906 w Lubawie, w rodzinie kierownika Banku Konsumowego i prezesa "Sokoła" Franciszka (1874-1918) oraz Marii z d. Chrzanowskiej (1879-1954). Uczył się w progimnazjum lubawskim (1915-1921), gdzie pełnił funkcję sekretarza założonego w 1917 tajnego Towarzystwa Tomasza Zana, a następnie w gimnazjum klasycznym w Grudziądzu. Po maturze (1923) studiował medycynę na Uniwersytecie Poznańskim, działając zarazem w akademickich organizacjach o orientacji narodowej i katolickiej, w towarzystwie oświatowym "Praca" i w ruchu trzeźwości; wchodził w skład kierownictwa Akademickiego Koła Pomorskiego, pod koniec studiów przewodniczył Młodzieży Wszepolskiej. W 1930 uzyskał dyplom doktora wszech nauk lekarskich.

Specjalizował się w psychiatrii. Po odbyciu służby wojskowej w Szkole Podchorążych Centrum Wyszkozenia Sanitarnego w W-wie i w 58 pp w Poznaniu, pracował kolejno w zakładach psychiatrycznych w Świeciu (1931-32), Dziekance k. Gniezna (1933-34), Drewnicy k. W-wy (1934-37, ordynator) i Owińskach k. Poznania (1937-39, prymariusz), w l. 1938-39 był równocześnie asystentem w Klinice Neurologiczno-Psychiatrycznej Uniw. Poznańskiego kier. przez prof. M. Zielińskiego. Społecznie był czynny w Obozie Wielkiej Polski oraz w Lidze Morskiej i Kolonialnej.

W końcu sierpnia 1939 powołany do służby wojskowej w stopniu porucznika, odbył kampanię wrześniową początkowo jako d-ca plutonu Kompanii Sanitarnej Armii Łódź, a po jej rozproszeniu zorganizował i dowodził I Kompanią Sanitarną Obrony Warszawy. Zwolniony z niewoli wrócił do Owińsk, gdzie 11 XI z ukrycia obserwował wywożenie ze szpitala dzieci chorych psychicznie na śmierć. Od I 1940 pracował jako lekarz na Lubelszczyźnie w Goraju i Biłgoraju (lekarz ubezpieczalni społecznej, też w getcie).

1/1/42

2/ Prace łączył z działalnością konspiracyjną w założonej przez przyjaciół w P-niu w 1939 organizacji "Ojczyzna-Omega", skupiającej głównie wysiedlonych z Ziemi Zachodnich (zaprzysiężony wiosną 1940, pseud. "Jan"). W XI 1942 aresztowany; zwolniony dzięki interwencji wpływowego Niemca, którego żonę uprzednio wyleczył, zbiegł wraz z bratem Wiesławem do W-wy (I 1943) i pod nazwiskiem Józef Morawski kontynuował działalność podziemną, kierując Wydziałem Ideowo-Politycznym i Wydziałem Zdrowia "Ojczyzny" (opieka nad wysiedlonymi i rodzinami aresztowanych, zdobywanie na armii niemieckiej sprzętu i materiałów sanitarnych dla AK). Brat Wiesław aresztowany we IX 1943 i rozstrzelany. W Warszawie Z.J. był czynny zawodowo jako ordynator oddziału dla dzieci Instytutu Higieny Psychiczej przy ul. Wolność 14. Tydzień przed Powstaniem odbył się tam pod przewodnictwem prof. Zygmunta Wojciechowskiego zjazd delegatów "Ojczyzny" z całej Generalnej Guberni, który na czoło polskich celów wojny wysunął odzyskanie Ziemi Zachodnich. Owoce pracy konspiracyjnej środowiska "Ojczyzny" było powołanie do życia w 1945, z inicjatywy Z. Wojciechowskiego, Instytutu Zachodniego w Poznaniu, którego Z.J. był jednym z członków założycieli.

Po zwycięskiej ofensywie armii radzieckiej w I 1945 Z.J. był przez 3 miesiące lekarzem Łódzko-Śląskiej Grupy Operacyjnej Komitetu Ekonom. Rady Ministrów, potem lekarzem kolejowym w Skokach k. Wągrowca. W I 1946 wrócił do W-wy do Instytutu Higieny Psychiczej na stanowisko ordynatora oddziału dla dzieci, uczestniczył też w tworzeniu w Gdańsku, Poznaniu i Wrocławiu filii Instytutu (przekształconych w 1950 w wojewódzkie przychodnie zdrowia psychicznego). W l. 1946-52 był dyrektorem szpitala psychiatrycznego w Kocborowie i zarazem (1951-52) zastępcą prof. psychiatrii sądowej na UMK w Toruniu. Od 1952 aż do emerytury w 1975 pełnił funkcję dyrektora szpitala psychiatrycznego w Drewnicy, który rozbudował i przeorganizował, dbając stale o wysoki poziom etyczny i podwyższanie kwalifikacji całej kadry medycznej. W oparciu o najnowsze wzory zagraniczne, zwłaszcza francuskie, opracował wraz z architektami

1/1/43

projekt budowy nowego zespołu szpitalnego (jego realizację zniweczyło cofnięcie przez miejski Wydział Zdrowia obiecanych subwencji). Równocześnie (1952-73) kierował Działem Organizacyjno-Metodycznym Instytutu Psychoneurologicznego (od 1967 - Zakład Organizacji Ochrony Zdrowia). Wyniki jego prac publikował w Biuletynach i w Rocznikach Statystycznych. Stworzony przez niego system informacji statystycznych o psychiatrycznej opiece zdrowotnej przejęto w innych krajach (Czechosłowacja, NRD, Węgry). Był członkiem redakcji "Psychiatrii Polskiej", "Szpitalnictwa Polskiego" i "Problemów Alkoholizmu". Pełnił wiele funkcji społecznych. Był członkiem Zarządu Gł. (od 1950), sekretarzem (1956-57) i w 3 kadencjach prezesem (1957-63) Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, w l. 1962-71 przewodniczył Sekcji Psychiatrii Społecznej PTP. PTP nadało mu godność członka honorowego. Należał też do lekarskich towarzystw zagranicznych: czechosłowackiego i francuskiego. W l. 1955-74 był członkiem Prezydium Zarządu Głównego Społ. Komitetu Przeciwalkoholowego, w l. 1960-66 przewodn. SKP woj. w-wskiego. Uczestniczył też w pracach Komisji ds. Trzeźwości Episkopatu Polski i Ośrodka Apostolstwa Trzeźwości OO. Kapucynów w Zakroczymiu. Od 1975 był członkiem zwyczajnym Klubu Intelig. Katolickiej w W-wie.

Po przejściu na emeryturę kierował Pracownią Historii Psychiatrii Polskiej Instytutu Psychiatrii i Neurologii oraz Komisją Historyczną PTP, kontynuując rozpoczęte w trakcie wojny prace nad udokumentowaniem zagłady 20 tys. chorych psychicznie w Polsce i utrwaleniem pamięci o ofiarach. Dzięki jego inicjatywom w hołdzie zamordowanym ufundowano pamiątkowe tablice, m.in. w Forcie VII w Poznaniu (1994) i Owińskach (1996). Historyczne znaczenie miał jego artykuł, opublikowany w 1961 w Paryżu w jez. franc.; 20 l. później (1982) przetłumaczony na niemiecki, był pierwszą publikacją w tym języku o mordowaniu psychicznie chorych w Polsce przez nazistów. Wtedy też współpraca niemiecko-polska, zogniskowana dotąd wokół zbrodni oświęcimskich, rozszerzyła się na zbrodnie popełnione w polskich szpitalach psychiatrycznych.

Z/1/44

Podstawowym źródłem o nich jest opublikowana w 1993 pol.-niem. monografia "Zagłada chorych psychicznie w Polsce. 1939-1945" (PWN, 252 str.), której Z.J. był inicjatorem, redaktorem i współautorem. Inne publikacje Z.J.: ok. 120 prac z zakresu epidemiologii psychiatrycznej, organizacji opieki psychiatr., ustawodawstwa ochrony zdrowia, alkoholizmu, historii psychiatrii i deontologii lekarskiej (także w jęz. franc. i niem.), podręcznik pielęgniarstwa psychiatrycznego (z J. Jaroszyńskim i od V wyd. ze S. Lederem, 6 wyd., 1955-76), książka popularyzująca wiedzę o chorobach psychicznych (PZWL, 3 wyd., 1961-68), tłumaczenia z jęz. ros., ang. i niem. (V.E. Frankl, "Homo patiens", PAX, 4 wyd., 1971-1998).

Mimo zaawansowanego wieku Z.J. do końca życia był aktywny społecznie. Bardzo żywo reagował na zniekształcanie przysięgi Hipokratesa, próby propagowania aborcji i eutanazji. Opracował wraz z prof. A. Chróścickim projekt przyrzeczenia lekarskiego, przyjęty w 1990 przez Komisję Etyki Lekarskiej Okręgowej Izby Lekarskiej w W-wie. Działał w ruchu obrony życia poczętego (m.in. w Sekcji Obrony Życia Polskiego Towarzystwa Lekarskiego i Katolickim Stowarzyszeniu Lekarzy Polskich). W 1989 był członkiem założycielem Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. Silnie związany ze swą ziemią rodzinną, powracał do niej wielokrotnie. W X 1998 był najstarszym uczestnikiem zjazdu absolwentów 125-letniego liceum w Lubawie.

Odnaczony m.in. Odznaką za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką Honorową "Za zasługi dla Warszawy", Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim OOP.

Żonaty od 1932 z Marią z d. Smoluchowską (1907-1989), miał z nią 6 dzieci: Elżbietę, dr nauk humanistycznych, Wojciecha, prof. dr hab. geologii, Jana, dr medycyny, Tomasza, specjalistę psychiatrę, Mariana, mgr pedagogiki specjalnej i Teresę, dr hab. romanistyki. Zmarł 29 VI 2000 w W-wie, spoczywa wraz z żoną i synem Wojciechem na cmentarzu Zakładu dla Niewidomych w Laskach.

T/1/45

Brzeziński T., Służba zdrowia w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r., "Biul. Wojsk. Akad. Med.", Łódź 1967, Suplem. I, zesz. 6, s. 102, 150; **Dziduszko T., Stańczak T.**, W osiemdziesięciolecie urodzin dr Z. Jaroszewskiego, "Psychiatria Polska", 1987, XXI-2, s. 82-87; **Friszke A.**, Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej. 1956-1989, Bibl. Więzi, W-wa 1997, s. 155, 242; **Gluck L., Serwański E.**, Nad dziejami konspiracyjnej organizacji "Ojczyzna", "Kwartalnik historyczny", PWN 1980, nr 1, s. 261-267; **Godorowski K.**, Działalność dr med. Z. Jaroszewskiego w Szpitalu w Drewnicy, "Psychiatria Polska", XXI-2, s. 88-91; **Herczyńska G.**, Owińska. Pamięci psychicznie chorych zamordowanych w 1939 roku, "Postępy Psychiatrii i Neurologii", 1997, 6, s. 499-500; **Jaroszewski Z.**, Drewnica. Krótki rys dziejów warszawskiego szpitala psychiatrycznego, 1903-1974, "Biuletyn GBL", 1993, nr 347; **tenże**, L'extermination des malades mentaux sous l'occupation allemande, "Cahiers Pologne-Allemagne", Paryż 1961, nr 3 (tłum. niem.: Die Vernichtung psychisch Kranker unter deutscher Besatzung in Polen, "Sozialpsychiatrische Informationen", 1982, nr 71/72, s. 6-17); **tenże**, Jaroszewski Wiesław Ignacy, w: Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego. Suplement I, Gdańsk 1998; **tenże**, Tablica w Forcie VII w Poznaniu, "Psychiatria Polska", 1995, 2, s. 288; **tenże**, Wspomnienia z Lubawy, "Głos Lubawski", marzec 1991, nr 3 (10); **tenże** (red.), Zagłada chorych psychicznie w Polsce. 1939-1945, PWN, W-wa 1993; **Jaroszewski Z., Tarmanowska B.**, Dzieci w Instytucie Higieny Psychiczej, "Przegląd lekarski", 1981, 38, nr 1; **Kowalski M.**, 1918-1963. Moi dowódcy, Kraków 1991, Wyd. Liter., s. 171, 193; **Nikisch J. J.**, Organizacja "Ojczyzna" w latach 1939-1945, "Więź", 1985, nr 10-12; **Sobańska A.**, Jaroszewski Zdzisław Józef, w: Encykl. Konspiracji Wielkopolskiej 1939-1945, Instyt. Zachodni, Poznań 1998; **Sprawa sumienia. Rozmowa z dr. Z. Jaroszewskim**, głównym inicjatorem odsłonięcia tablicy w Forcie VII, "Dziennik Poznański", 3 XI 1994; **Szews J.**, Filomaci pomorscy, W-wa 1992, s. 332, 334, 385; **tenże**, Jaroszewski Zdzisław, w: Słownik biograficzny Ziemi Lubawskiej. 1244-2000, Lubawa 2000 (w druku); **tenże**, Sprawa polska w progimnazjum lubawskim (1973-1920), "Gdańskie Zeszyty Humanist.", 1966, r. IX, z. 1, s. 76-7; **tenże**, Zgon Doktora Z. Jaroszewskiego, ostatniego filomaty pomorskiego, "Pomerania", 2000 (w druku); **Uroczystość w Forcie VII. Śmierć zamiast opieki**, "Dziennik Poznański", 28 X 1994; **Wnuk W.**, Byłem z wami, W-wa, 1985 (wyd. III), s. 200.

W-wa, 15. 8. 2000

T. Jaroszewska

1/1/46

Zgon Doktora Zdzisława Jaroszewskiego ostatniego filomaty pomorskiego

W dniu 29 czerwca ^{2000r.} zmarł w Warszawie dr med. Zdzisław Jaroszewski, ostatni żyjący uczestnik i świadek historii tajnego ruchu filomackiego na Pomorzu. Patriistyczne organizacje filomackie, nawiązujące do działalności filomatów i filaretów wileńskich z lat 1817-1823 zaczęły powstawać na Pomorzu już w okresie powstania listopadowego; najpierw przy gimnazjach w Chojnicach i Chełmnie, następnie od 1871 roku w Wejherowie, Watorze, Brodnicy, Toruniu i Lubawie, później także we wszystkich szkołach średnich w których uczyła się młodzież polska. Łącznie działały one w 16 gimnazjach i skupiały ponad 1500 uczniów. Młodzież pomorska w warunkach konspiracyjnych zakładała tajne kołki i ~~zawody~~ kretadziła się w języku, literaturze i historii polskiej, sama zdobywała tę wiedzę, której nie dawała jej pruska szkoła. (J. Szewc, Filomaci pomorscy, Warszawa 1992, s. 336-344).

Dr Z. Jaroszewski urodzony 18 czerwca 1906 roku w Lubawie kształcił się w tamtejszym progimnazjum. Tutaj, w latach 1918-1920 był członkiem filomackiego Towarzystwa Tomarza Łana i należał do jego zarządu.

11/147

Po maturze w Gimnazjum Klasycznym w Grudziądzu
w 1923 roku, studiował medycynę na Uniwersytecie
Poznańskim, ^(specjalizując się w psychiatrii) Będąc studentem aktywnie działał
w Akademickim Kole Pomorskim i wchodził w skład
jego kierownictwa. W 1930 roku uzyskał tytuł
Doktora Wszech nauk Lekarskich. Przed wojną był
lekarzem w zakładach psychiatrycznych w Świeciu
Gmieźmie, Drownicy i Owinskich oraz asystentem
Kliniki Neurologiczno - Psychiatrycznej w Poznaniu.

W 1939 roku dowodził I Kompanią Sanitarną
w obronie Warszawy. Działał aktywnie w podziemnej
organizacji "Ojczyzna - Omega" skupiającej w latach
1939 - 1945 wysiedlonych lub zbliżonych działaczy
niepodległościowych z Pomorza, Wielkopolski i Śląska
Był współzałożycielem tajnego jeszcze Instytutu
Zachodniego w Poznaniu (do 1945 r. z siedzibą
w Warszawie).

Po wojnie dr Jaroszewski był dyrektorem
zakładów psychiatrycznych w Kołobrowie (1946-1951)
i Drownicy (1952-1974). Pełnił zarazem funkcję
kierownika Zakładu Organizacji Ochrony Zdrowia
i członka Rady Naukowej Instytutu Psychiatrii
i Neurologii w Warszawie. W latach 1951-1952
wykładał psychiatrię sądową na Wydziale Prawa UM
W latach 1957-1963 prezes Polskiego Towarzystwa
Psychiatrycznego. Był również członkiem Prezydium
Społecznego Komitetu Przeciwalcoholowego i Komisji
Episkopatu ds Trzeźwości.

(3)
7/11/48

Po przejściu w 1974 r. na emeryturę
został kierownikiem Pracowni Historii Psychiatrii
Polskiej I PiN oraz Komisji Historycznej
Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego. Był
członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa
Psychiatrycznego, członkiem zagranicznym
Czechosłowackiego Towarzystwa Psychiatrycznego
i Societ e M dico - Psychologique w Paryżu.
Opublikował ok. 120 prac naukowych
poświęconych różnym problemom psychiatrii;
redaktor i współautor monografii polsko -
niemieckiej "Zagłada chorych psychicznie
w Polsce 1939 - 1945," wyd. przez PWN w 1993 r.
Odznaczony został Odznaką za Wzorową
Pracę w Stwierbie Zdrowia, Złotą Odznaką
Honorową "Za Zasługi dla Warszawy," Złotym
Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim
OOP.

Pojab^{s.p.} Dr Jaroszewskiego odbył się
3 lipca na cmentarzu w Łaskach k. Warszawy.

J. Szews

Do art. załączono fotografie Dr Zdzisława Immerskiego. Art. z numeru
31 VII 2000 r. w redakcji miesięcznika "Pamięć".

1. Materiały uzupełniające nekrolog -
Jaroszewski Zdzisław J.

1. Biogram autorstwa Aleksandry Sobaniskiej,
[4:] Encyklopedia konspiracji wielkopolskiej
1935-1945, Poznań 1998, s. 23, kserokop. k. 1 s. 1
2. Dziadoszko J., Teresa Stawczyk, W
osiemdziesięciolecie urodzin dr. Zdzisława
Jaroszewskiego, Psychiatria Polska,
nr 2/1987, omyc. s. 80... k. 3 s. 2-7
3. Kazimierz Godorowski, Działalności
dra..., Psychiatria Polska, nr 2/1987,
s. 86-87, omyc. k. 1 s. 8-9
4. art. „Ślad krótkiej pamięci”, Głos
Wielkopolski, październik 1984, omyc. k. 1 s. 10
5. art. Śmierć zamiast opieki, Sprawa
bwnmienia, Dziennik Poznański, 28.10.1994,
3.11.1994, kserokop. k. 1 s. 11
6. Z. J. Jaroszewski, Tablice w Forcie VII
w Poznaniu, Psychiatria Polska,
nr 2/1995, kserokop. k. 1 s. 12
7. Z. J. Jaroszewski, Chwila refleksji,
Postępy Psychiatrii i Neurologii,
1996, kserokop. k. 2 s. 13-15

II/cd.

8. art. L. J. Jaroszewskiego, „O Ojcu Piotrze Proskorowskiu, mps k. 1 s. 16
9. Nekrologi z różnych czasopism, kserokop. k. 1 s. 17-18
10. E. Staudara, Ljask absolwentów, Głos Lubawski, nr 44/1998, kserokop. k. 1 s. 19
11. Nota biograficzna - Lechistan Jaroszewski - Biuletyn Fundacji nr 2/39/2000, s. 21, kserokop. k. 1 s. 20
12. L. J. Jaroszewski, Dwie w Instytucie Kłipeny Psycychniej (w Warszawie, 1943-1944), Przegląd Sekawski, nr 1/1981, kserok. k. 2 s. 21-22

Jaroszewski Zdzisław Józef

(1906-) ps. „Jan”, n.o. Józef Morawski, ofic. rez. WP, czł. org. „Ojczyzna”, lekarz.

Ur. 18 VI w Lubawie, s. Franciszka, kierownika Banku Ludowego i Marii z d. Chrzanowska. Jako uczeń działał w tajnym Towarzystwie Tomasza Zana. Maturę uzyskał w gmin. klasycznym w Grudziądzu w 1923. Studiował na Wydziale Lekarskim UP, który ukończył w 1930. Działał w organizacjach akademickich, m.in.: w Towarzystwie Oświatowym „Praca”, w ruchu trzeźwości, Młodzieży Wszechpolskiej. Później czł. org.: OWP, Związku Narodowców, od 1936 Ruchu Narodowo-Państwowego, Klubu 11 Listopada. Po odbyciu kursu pchor. w Centrum Wyszkożenia Sanitarnego w Warszawie pracował w szpitalach psychiatrycznych: w Świeciu n. Wisłą i w Gnieźnie jako asystent, w Derwnicy pod Warszawą jako ordynator i w Owińskach pod Poznaniem jako prymariusz, a zarazem asystent w klinice neurologiczno-psychiatrycznej UP.

W 1939 został powołany do służby wojskowej i odbył kampanię wrześniową początkowo jako dowódca plutonu kompanii sanitarnej Armii „Łódź”, a po zorganizowaniu I kompanii sanitarnej dowództwa obrony Warszawy jako jej dowódca w stopniu por. Na początku okupacji wysiedlony w Lubelskie. Pracował tam jako lekarz Ubezpieczalni Społecznej w Goraju i Bilgoraju. Do org. „Ojczyzna” zaprzysiężony wiosną 1940 przez

Jana Jacka Nikischa. W 1942 zagrożony aresztowaniem zbiegł z bratem Wiesławem do Warszawy i tam kontynuował działalność w „Ojczyźnie”, prowadząc jej Wydział Ideowo-Polityczny. Był współautorem wskazań ideowych „Ojczyzny”. Równocześnie kierował sekcją medyczną, w ramach której opiekowano się rodzinami wysiedlonych z ziem zachodnich i aresztowanych. W tym okresie był zawodowo czynny jako ordynator oddziału dla dzieci Instytutu Higieny Psychicznej w Warszawie przy ul. Wolność 14 pod przybranym nazwiskiem Józef Morawski. Po upadku Powstania Warszawskiego współpracował z prof. Z. Wojciechowskim w Milanówku i z kierownictwem org. „Ojczyzna” nad przygotowaniem powrotu na ziemie zachodnie i utworzeniem Instytutu Zachodniego.

Po wojnie pracował jako lekarz łódzko-śląskiej grupy operacyjnej Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. Następnie był lekarzem kolejowym w Skokach pod Wągrowcem. W 1946 został ordynatorem oddziału dla dzieci w Państwowym Instytucie Higieny Psychicznej w Warszawie. W l. 1946-52 był dyrektorem Szpitala Psychiatrycznego w Starogardzie Gd. i wykładowcą na Wydziale Prawa UMK w Toruniu. W 1952 został powołany na stanowisko dyrektora Szpitala Psychiatrycznego w Drewnicy pod Warszawą i tam pracował do emerytury. Jednocześnie był kierownikiem Zakładu Organizacji Zdrowia oraz członkiem Rady Naukowej w Instytucie Psychoneurologicznym w Warszawie. Po przejściu na emeryturę pozostał w nim nadal jako konsultant. Przez wiele lat pracował społecznie w Polskim Towarzystwie Psychiatrycznym, w Społecznym Komitecie Przeciwalkoholowym oraz w redakcjach czasopism: „Problemy Alkoholizmu”, „Psychiatria Polska” i „Szpitalnictwo Polskie”. Członek IZ i Komisji Episkopatu ds. Trzeźwości. Autor ok. 120 prac w czasopismach naukowych z zakresu epidemiologii psychiatrycznej, hitlerowskiej zagłady psychicznie chorych i problemów alkoholizmu, także w językach obcych.

Odznaczony: Krzyżem Kawalerskim, Krzyżem Oficerskim OOP oraz innymi medalami resortowymi. Czł. honorowy Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego i Société Médico-Psychologique w Paryżu.

Żona Maria Eryka z d. Smoluchowska. Dzieci: Elżbieta, Wojciech, Jan, Tomasz, Marian, Teresa.

Zbiory prywatne Jana Jacka Nikischa w Poznaniu.

Aleksandra Sobańska

Encyklopedia Konspiracji Wielkopolskiej 1939-1945
Instytut Zachodni Poznań 1998

23

11/2

ZESZYT SPECJALNY

W zeszycie nr 2/1987 „PSYCHIATRII POLSKIEJ” zamieszczono prace zadedykowane przez autorów Doktorowi med. ZDZISŁAWOWI JAROSZEWSKIEMU w związku z 80-tą Rocznicą Jego Urodzin i jubileuszem 55-lecia pracy zawodowej. W czasie otwarcia XXXV Naukowego Zjazdu Psychiatrów Polskich w Warszawie, w dniu 26 września 1986 roku, Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego i Komitet Organizacyjny Zjazdu przekazał Dostojnemu Jubilatowi, a zarazem Nestorowi polskiej psychiatrii najserdeczniejsze życzenia i gratulacje w imieniu wszystkich polskich psychiatrów.

Redakcja „PSYCHIATRII POLSKIEJ” przyłącza się do tych życzeń i przekazuje Drogiemu Jubilatowi, wieloletniemu Członkowi jej Rady Programowej, Autorowi licznych i cennych prac publikowanych na łamach naszego czasopisma — najlepsze myśli i uczucia.

Ad Multos Annos



II/13

Tadeusz Dziduszko, Teresa Stańczak

W OSIEMDZIESIĘCIOLECIE URODZIN
DR. ZDZISŁAWA JAROSZEWSKIEGO

THE 80TH BIRTHDAY OF DR ZDZISŁAW JAROSZEWSKI

Z Instytutu Psychiatrii i Neurologii
Dyrektor Instytutu: prof. dr S. Dąbrowski



Osiemdziesiąta rocznica urodzin dr *Zdzisława Jaroszewskiego* jest szczególnie uroczystą okazją do przypomnienia dorobku pracowitego i twórczego życia Czcigodnego Jubilata, którego postać uosabia ciągłość tradycji psychiatrii polskiej w okresie półwiecza z górą.

Dr *Zdzisław Jaroszewski* urodził się 18 czerwca 1906 r. w Lubawie na dawnej ziemi chełmińskiej. Po maturze w Grudziądzu podjął studia lekarskie na Uniwersytecie Poznańskim, ukończone dyplomem doktora wszech nauk lekarskich w 1930 r. Zainteresowanie psychiatrią wzbudziły w Nim wykłady z psychologii lekarskiej prof. *S. Borowieckiego*, poświęcone nowej wówczas teorii psychoanalizy *Freuda*. Studencka praktyka wakacyjna w Zakładzie Psychiatrycznym w Kochborowie, kierowanym przez światłego Dyrektora, dr *S. Kryzana*, umocniła to zainteresowanie.

Pierwszą pracę zawodową podejmuje dr *Zdzisław Jaroszewski* w 1931 r. w szpitalu psychiatrycznym w Świeciu. Początki były nad wyraz trudne, nawet jak na tamte czasy. W szpitalu, który zatrudniał 3 lekarzy, przebywało ok. 1000 chorych. Młody adept psychiatrii objął opie-

kę nad 300 chorymi, dyżury wypadły co drugi dzień. Dalszych doświadczeń dr *Z. Jaroszewski* nabywa w szpitalach psychiatrycznych w Gnieźnie i Drewnicy, a następnie w Owińskach k. Poznania. Tę ostatnią pracę łączy z asystenturą w Klinice Neurologiczno-Psychiatrycznej w Poznaniu pod kierunkiem prof. *M. Zielińskiego*. Tragicznym losom szpitala w Owińskach w czasie wojny dr *Z. Jaroszewski* poświęci później pierwszą swoją publikowaną pracę (1).

Po wybuchu wojny w 1939 r. dr *Z. Jaroszewski* dowodzi Pierwszą Kompanią Sanitarną Obrony Warszawy. Zwolniony z niewoli pracuje jako lekarz w Lubelskim w Goraju i Biłgoraju. Pracę łączy z działalnością konspiracyjną w organizacji „Ojczyzna” w Poznaniu (pseudonim „Jan”). Zagrożony aresztowaniem zbiegł do Warszawy i pod zmienionym nazwiskiem, jako *Józef Morawski*, kontynuował działalność podziemną. Jednocześnie pracował zawodowo w Instytucie Higieny Psychicznej, w którym prowadził oddział dla dzieci, pełniący także rolę lokalu konspiracyjnego. W warunkach konspiracyjnych współpracuje nad przygotowaniem działalności późniejszego Instytutu Zachodniego w Poznaniu, którego członkiem został w 1945 r.

Po wyzwoleniu objął kierownictwo oddziału dla dzieci w Warszawie przy ul. Dolnej i współdziałał z dr *Kazimierzem Dąbrowskim* w tworzeniu na terenie kraju filii Instytutu Higieny Psychicznej, przekształconych w 1950 r. w pierwsze wojewódzkie przychodnie zdrowia psychicznego.

W 1946 r. dr *Z. Jaroszewski* obejmuje na 6 lat stanowisko dyrektora szpitala psychiatrycznego Kocborowo — Starogard Gdański. W tym czasie, w latach 1951—1952 jest również zastępcą profesora psychiatrii sądowej Uniwersytetu im. *M. Kopernika* w Toruniu.

W jednej z wczesnych prac z tego okresu (2), poświęconej warunkom podniesienia poziomu pracy szpitali psychiatrycznych, zdecydowanie przeciwstawia się głoszonej podówczas koncepcji podziału szpitali psychiatrycznych na „aktywne — leczące i zakłady detencyjne — opiekuńcze”. W pracy tej znajduje się również znamienna teza: „Podniesieniu poziomu pracy w szpitalach sprzyja szczegółowo unormowanie warunków pracy szpitalnej poprzez statut i regulaminy oraz utworzenie wzorów psychiatrycznej statystyki szpitalnej ... Dla stworzenia podstawy działania planowego konieczne jest dokładne ustalenie danych”. Zaiste, podziwu godna jest konsekwencja, z jaką dr *Z. Jaroszewski* w kilka lat później wcieli w życie tę zasadę w skali całego kraju. Owocem przemyśleń i doświadczeń tego okresu jest również znany podręcznik pielęgniarstwa psychiatrycznego, napisany wspólnie z *J. Jaroszyńskim*, a od IV wydania także z *S. Lederem*. Podręcznik ten doczekał się 6 wydań (3).

W 1952 r. dr *Z. Jaroszewski* zostaje dyrektorem szpitala psychiatrycznego w Drewnicy k. Warszawy. Szpitalowi temu pozostał wierny przez 23 lata — do emerytury w 1975 r. Obszerniejsze wspomnienia temu rozdziałowi życia dr *Z. Jaroszewskiego* poświęca *Kazimierz Godorowski* w bieżącym numerze Psychiatrii Polskiej.

Równocześnie z objęciem dyrekcji szpitala w Drewnicy dr *Z. Jaroszewski* w 1952 r. zostaje zatrudniony w nowo utworzonym (1951) Instytucie Psychoneurologicznym z misją zorganizowania Działu Metodyczno-Organizacyjnego, późniejszego — od 1967 r. — Zakładu Organizacji Ochrony Zdrowia. Zgodnie ze statutem Instytutu zadaniem Dzia-

lu było: a) projektowanie i ocena zakładów leczenia psychiatrycznego i neurologicznego, b) opracowanie zasad organizacji i współpracy oraz metod pracy w tych zakładach, c) udzielanie pomocy metodologicznej Ministerstwu Zdrowia, placówkom naukowym i zakładom służby zdrowia, d) współpraca z krajowymi oraz zagranicznymi placówkami naukowymi i instytutami. W nakreślonych wyżej ramach praca Działu pod kierownictwem dr *Z. Jaroszewskiego* rozwinęła się w kilku nurtach. Do ważniejszych kierunków działalności organizatorskiej należały prace normalizacyjne, legislacyjne, nad budownictwem psychiatrycznym, a przede wszystkim nad statystyką i informacją oraz prace programistyczne i w dziedzinie nadzoru.

Prace normalizacyjne zmierzały do uporządkowania zasad działalności szpitali psychiatrycznych o różnej podówczas strukturze oraz metodach i tradycjach pracy. Pierwszym krokiem było zrejonizowanie w 1952 r. szpitali psychiatrycznych, przygotowane już wcześniej przez specjalistę krajowego d.s. psychiatrii prof. *E. Wilczkowskiego*. Z kolei przy współudziale dr *W. Stryjeńskiego* opracowano obowiązującą do dzisiaj Instrukcję Ministra Zdrowia z 1952 r. w sprawie przyjmowania chorych i wypisywania ze szpitali psychiatrycznych. W latach 1953—1956 opracowano przy udziale zaproszonych klinicystów szereg wytycznych w sprawie metod leczenia (EW, insulina, sen i nowe leki: largaktyl i serpasil), a także w sprawach rehabilitacji i orzecznictwa sądowo-psychiatrycznego. Wobec braku podręczników materiały te spełniały wówczas pomocniczą rolę instruktażową. Znormalizowano wzory dokumentacji lekarskiej, system ewidencji ruchu chorych i sprawozdawczość. Z niewielkimi zmianami i ulepszeniami wzory te przetrwały w większości do dnia dzisiejszego. Ważnym kierunkiem były prace legislacyjne. We współpracy ze Społecznym Komitetem Przeciwalkoholowym przygotowano projekt Ustawy o zwalczaniu alkoholizmu, uchwalony przez Sejm w 1956 r. oraz — po modyfikacjach — w 1959 r. Ustawa ta miała doniosłe skutki dla leczenia psychiatrycznego, niezależnie od krytycznej po latach oceny niektórych jej rozwiązań. Dla potrzeb Komisji d.s. Ustawy o ochronie zdrowia psychicznego zebrano dostępną literaturę polską i zagraniczną w opublikowanej antologii (4). Jak wiadomo, projekt Ustawy z 1960 r. nie doczekał się realizacji, podobnie zresztą jak kilka następných projektów. Wykonana nad projektem praca była jednym z wielu ogniw w długiej historii Ustawy o ochronie zdrowia psychicznego, która mimo niezwieńczenia jej do dzisiaj sukcesem odegrała istotną rolę w kształtowaniu świadomości i postaw środowiska psychiatrycznego i opinii publicznej. Dużo uwagi dr *Z. Jaroszewski* poświęcił problemom architektury i budownictwa psychiatrycznego. Zebrano przykłady dawnych i nowych rozwiązań architektonicznych z kraju i zagranicy oraz opublikowano je w specjalnym zbiorze (5). Zebrane doświadczenia posłużyły do opracowania przez specjalną Komisję założeń programowych typowego szpitala psychiatrycznego o 330 łózkach, oddziału psychiatrycznego w szpitalu ogólnym o 120 łózkach i zakładu odwykowego o 120 łózkach (1967—1968). Szkoda, że założenia te nie zostały wykorzystane w praktyce w takim stopniu, jak na to zasługują, ale przyczyn tego stanu rzeczy należy już upatrywać poza Instytutem.

Doniosłym dokonaniem organizatorskim dr *Z. Jaroszewskiego* było stworzenie systemu informacji o psychiatrycznej opiece zdrowotnej. Elementarne dane statystyczne były oczywiście zbierane także wcześniej, w okresie międzywojennym i bezpośrednio po wojnie, przy pomocy róż-

11/16

nych sprawozdań, doraźnie i nieregularnie. System zaprojektowany i wdrożony przez dr Z. Jaroszewskiego odznaczał się tym, że był powszechny i zunifikowany, zapewniał ciągły dopływ danych, był wyczerpujący pod względem zasobu informacji oraz był przystosowany do przetwarzania danych metodami mechanicznymi i technikami elektronicznymi, na komputerze. System ten opierał się na metodzie sprawozdań i na metodzie kart statystycznych. Sprawozdania roczne szpitali psychiatrycznych znormalizowano w roku 1954. Dokumenty te dostarczały podstawowych informacji o zasobach łóżkowych i ruchu chorych, a w początkowych latach — także o kadrach szpitalnych. W 1956 r. wprowadzono indywidualną kartę statystyczną psychiatryczną oraz sprawozdanie z działalności poradni zdrowia psychicznego. Spośród kilku znanych w szpitalnictwie wariantów zbierania danych przy pomocy kart, wybrano wariant optymalny. Polega on na wypełnianiu karty dla każdego chorego opuszczającego szpital oraz każdego chorego przebywającego w szpitalu w dniu spisowym (31 grudnia każdego roku). Właśnie metoda spisu chorych odróżnia system wprowadzony w szpitalnictwie psychiatrycznym od systemu obowiązującego w innych szpitalach w Polsce. Wariant ten umożliwia wyodrębnienie wszystkich głównych zbiorów chorych, tj. przyjętych, wypisanych i przebywających, co ma zasadnicze znaczenie dla badań. Dzięki temu systemowi psychiatria polska dysponuje bogatym zbiorem informacji niezbędnych do bieżącej oceny stanu zdrowia psychicznego ludności i sytuacji w opiece psychiatrycznej oraz do zarządzania i planowania tej opieki w skali krajowej i w skali lokalnej.

Opracowane dane są systematycznie publikowane, początkowo w postaci Biuletynów obejmujących okresy kilkuletnie (6, 7, 8), a od 1968 r. — corocznie w formie Roczników (9). Projektodawcą i redaktorem tych wydawnictw był dr Z. Jaroszewski do 1971 r. Zorganizowany przez Niego system informacji został wysoko oceniany za granicą (prof. Odegard — Dania, WHO), a zasady tego systemu przejęły niektóre inne kraje (Czechosłowacja, NRD, Węgry). Jest On również pomysłodawcą i redaktorem pierwszych 3 wydań Informatora o psychiatrycznych zakładach leczniczych (10) oraz wykazu lekarzy w psychiatrii w 1961 r. (11) i 1984 r. (12).

W 1967 r. dr Z. Jaroszewski na własne życzenie ustępuje z funkcji kierownika Działu i koncentruje się na badaniach statystycznych. Po przejściu na emeryturę w 1975 r. pozostaje nadal w Zakładzie Organizacji Ochrony Zdrowia Instytutu na stanowisku konsultanta, obejmuje redakcję Biuletynu INP, podejmuje pracę nad historią psychiatrii polskiej, zbiera materiały biograficzne i ikonografię dotyczącą wybitniejszych psychiatrów oraz dokumentację na temat losu chorych i szpitali w czasie wojny. Zbiory te mogą stać się załącznikiem muzeum historycznego psychiatrii polskiej.

Działalność społeczna dr Z. Jaroszewskiego wiąże się przede wszystkim z Polskim Towarzystwem Psychiatrycznym. Był członkiem Zarządu Głównego PTP od 1950 r., w latach 1956—1957 sekretarzem, a w okresie 1957—1963 w dwóch kadencjach — prezesem. W latach 1962—1971 przewodniczył Sekcji Psychiatrii Społecznej. Od dawna zaangażowany w działalności trzeźwościowej był w latach 1955—1974 członkiem Prezydium Zarządu Głównego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, a w latach 1960—1966 przewodniczącym SKP województwa

warszawskiego. Jest członkiem Instytutu Zachodniego i Komisji d.s. Trzeźwości Episkopatu Polskiego. Członek redakcji „Psychiatrii Polskiej”, „Problemów Alkoholizmu” i „Szpitalnictwa Polskiego”.

Stosunek dr Z. Jaroszewskiego do podstawowych problemów psychiatrii wyrażają najlepiej Jego słowa, wypowiedziane blisko 30 lat temu na Krajowej Naradzie Psychiatrów w Lubiążu w roku 1958 (10): „Psychiatria wymaga, bardziej niż inne dyscypliny lekarskie wglądania i sięgania w życie chorego i w życie społeczne... Zadaniem psychiatrii jest przede wszystkim leczenie chorych, ... łagodzeniem cierpień i skutków choroby... Ograniczone kompetencje nie upoważniają psychiatrię do wydawania sądów autorytatywnych ... dotyczących sytuacji życiowych, które leżą poza sprawami łączącymi się z leczeniem chorego ... Jako cel leczenia musimy uznać przynajmniej adaptację pacjenta do środowiska, taką, która pozwala mu nie tylko współżyć w obrębie szpitala, lecz także poza szpitalem ... Zadanie najważniejsze w leczeniu — uspołecznienie chorego”.

Dużo podróżował, odwiedził służbowo Anglię, Szwajcarię, Czechosłowację, ZSRR, Szwecję, Norwegię, Danię, NRD. Poczynione za granicą obserwacje nad rozwiązaniami w dziedzinie opieki psychiatrycznej umiejętnie wykorzystywał w kraju.

Zalety charakteru, umysłu i serca zjednywały Mu powszechny szacunek, uznanie, autorytet i sympatię. Współpracował, przyjaźnił się lub spierał z wieloma wybitnymi psychiatrami.

Dr Z. Jaroszewski jest członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, członkiem zagranicznym Towarzystw Československá Lékařská Společnost J. Ev. Purkyňe w Pradze oraz Société Médico-Psychologique w Paryżu.

Odnznaczony Odznaką za wzorową pracę w Służbie Zdrowia, Medalami X, XXX i XL-lecia PRL, Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, ostatnio zaś w 40-lecie Instytutu Zachodniego, w związku z działalnością w czasie wojny — Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W dniach, gdy piszemy te słowa, dr Z. Jaroszewski jak zwykle pracuje, tym razem nad problemem zależności między wielkością spożycia alkoholu i częstością występowania psychoz alkoholowych w Polsce. Praca zostanie przedstawiona na XXXV Zjeździe Psychiatrów Polskich w Warszawie we wrześniu 1986 r.

Życzymy wielu lat dalszej twórczej pracy, Czcigodny Panie Dyrektorze!

CYTOWANE PIŚMIENNICTWO

1. Los szpitala psychiatrycznego w Owińskach podczas wojny. Ref. na XX Zjeździe PTP w Tworkach, 1.XI.1945 r., RP 1948, nr 1, s. 117—121. — 2. Zagadnienia poziomu pracy w szpitalu psychiatrycznym. Ref. na Zjeździe Dyrektorów Szpit. Psychiatr. w Dziekance w m. VI 1948 r. Szpit. Pol. 1948, nr 3/4, s. 377—390. 3. Choroby psychiczne i pielęgniarstwo psychiatryczne (wspólnie z J. Jaroszyńskim i od IV wyd. z S. Lederem). Podręcznik dla szkół pielęgniarstkich. PZWL, Warszawa, Wyd. I — 1955, Wyd. VI — 1976. — 4. Ustawodawstwo psychiatryczne. Antologia prac i artykułów dot. ustaw psychiatrycznych z literatury polskiej i obcej. Materiały do dyskusji. Wydawn. Inst. Psychon. (powielone), 1959, 3 tomy, s. 449. — 5. Zagadnienia budownictwa psychiatrycznego. Wydawn. Inst. Psychon. (powielone), 1957, 2 tomy. — 6. Biuletyn Statystyczny — Ruch chorych i łóżka w klinikach i szpitalach psychiatrycznych w latach 1945—1956. Wydawn. Inst. Psychon. (powielone). 1958. — 7. Biuletyn Statystyczny — Psychiatria 1956—1959. Wydawn. Inst. Psychon. 1963. — 8. Biuletyn Statystyczny — Psy-

Kazimierz Godorowski

DZIAŁALNOŚĆ DR. MED. ZDZISŁAWA JAROSZEWSKIEGO
W SZPITALU W DREWNICYTHE WORK OF ZDZISŁAW JAROSZEWSKI, M.D.
IN THE DREWNICA HOSPITALZe Szpitala dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych w Ząbkach k/Warszawy;
Dyrektor: dr T. Matusiak

Na całokształt pracy i osiągnięć zawodowych dra *Zdzisława Jaroszewskiego* złożył się również długi i owocny okres, w którym kierował On Szpitalem dla Nerwowo i Psychiczenie Chorych w Drewnicy. Szkoda zresztą, że nie uszanowano tradycji i nie pozostawiono starej nazwy: Drewnica, która na trwałe wpisała się do historii polskiej psychiatrii. Szpital ten powstał bowiem nie dzięki łasce władz carskich, lecz w wyniku uporczywych wysiłków takich wybitnych ludzi, jak *Jan Mierzejewski*, *Otto Czeczott*, *Rafał Radziwiłłowicz*, *Edward Kornilłowicz* i *Karol Rychliński*. Szpital w Drewnicy został oficjalnie oddany do użytku 12 maja 1903 roku i stanowił własność Warszawskiego Towarzystwa Pomocy Lekarskiej i Opieki nad Psychiczenie Chorymi. Był on do roku 1939 chyba jedynym szpitalem psychiatrycznym w Polsce, gdzie nie obowiązywał pacjentów podział na klasy w zależności od opłat za pobyt.

Jak pisze *Jaroszewski* w swym nie opublikowanym, interesującym opracowaniu pt.: 30 lat szpitala 1944—1974, z którego czerpię większość danych o historii szpitala, już wtedy zapoczątkowano myśl o wielostopniowej opiece pozaszpitalnej, co zostało wprowadzone w życie dopiero w Polsce Ludowej. Z ostatniej wojny szpital wyszedł znacznie zdewastowany i uszkodzony tak, że myślano wręcz o jego likwidacji. Jednak dzięki poświęceniu i inicjatywie pozostałego przy życiu personelu część chorych przeżyła i to pozwalało myśleć o dalszych planach. Jedynie dzięki osobistej interwencji pracowników szpitala u ówczesnego Prezydenta RP *Bolesława Bieruta* udało się uratować szpital i zapewnić mu możliwość dalszego rozwoju.

W roku 1946 Szpital został przejęty przez Wydział Zdrowia m.st. Warszawy, w latach 1950—1954 podlegał Wydziałowi Zdrowia woj. warszawskiego, a następnie do roku 1965 — bezpośrednio Ministerstwu Zdrowia i Opieki Społecznej, który to okres w jego dotychczasowej historii był, jak dotąd, najkorzystniejszy.

Jak opowiadał dyrektor *Jaroszewski* — gdy zaproponowano Mu objęcie kierownictwa Drewnicy, przeraził się, gdyż usłyszał wręcz, że idzie do „Meksyku” — obiektu zaniedbanego, zmieniającego opiekunów, pozabawionego ogrodzenia, rozkradanego, z resztkami personelu pracującego z najwyższym poświęceniem, w najtrudniejszych warunkach.

Świadczą o tym następujące liczby: w chwili przejęcia przezeń szpitala w dniu 6 czerwca 1952 roku pracowało w nim 5 lekarzy, 2 psy-

11/19

chiatra 1960—1969 (1970). Wydawn. Inst. Psychon. 1973. — 9. Rocznik Statystyczny Psychiatrycznych Zakładów Lecznicych. Wydawn. Inst. Psychon. (powielone), 1968, 1969, 1970, 1971. — 10. Informator o psychiatrycznych zakładach leczniczych, opiekuńczych i leczniczo-wychowawczych w Polsce. Wydawn. Inst. Psychon. (powielone), 1958, 1962, 1965.

11. Wykaz lekarzy i psychologów zatrudnionych w psychiatrycznych i neurologicznych zakładach leczniczych. Wydawn. Inst. Psychon. (powielone), 1961, s. 120. — 12. Wykaz lekarzy psychiatrów. Biul. Inst. Psychon. 1984, nr 55/56.

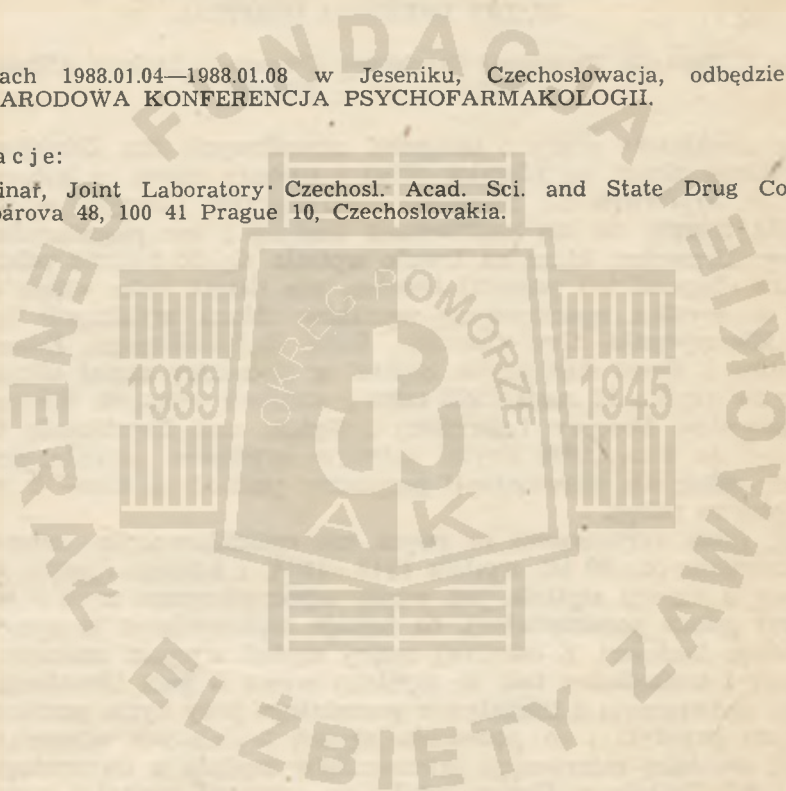
Otrzymano: 1986.09.01

Adres: Instytut Psychiatrii i Neurologii, Sobieskiego 1/9, 02-957 Warszawa

W dniach 1988.01.04—1988.01.08 w Jeseníku, Czechosłowacja, odbędzie się
MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA PSYCHOFARMAKOLOGII.

Informacje:

Dr. O. Vinař, Joint Laboratory Czechosl. Acad. Sci. and State Drug Control Inst., Srobarova 48, 100 41 Prague 10, Czechoslovakia.



Ślad trwałej pamięci



Fot. „Głos” — Andrzej Szozda

„W tym miejscu, w październiku 1939 roku, Niemcy hitlerowskie rozpoczęły zagładę gazem chorych psychicznie — Polskie Towarzystwo Psychiatryczne” — tak brzmi napis, także w językach niemieckim i angielskim, na tablicy umieszczonej na murze jednego z górnych bunkrów Fortu VII w Poznaniu. Pierwszymi ofiarami tej straszliwej zbrodni było od 250 do 300 chorych umysłowo, których faszyci przywieźli do tej kaźni z zakładu w Owińskach.

Wczoraj, w 55. rocznicę zapoczątkowania przez nazistów stosowania gazu do masowego uśmiercania ludzi, zapelniał się Fort VII byłymi więźniami tego i innych hitlerowskich obozów. Przy tablicy stanęły poczty sztandarowe organizacji więźniarskich. Na to smutne spotkanie przybyli między innymi dr Zdzisław Jaroszewski, który leczył pacjentów w wymienionym zakładzie i to z jego inicjatywy doszło wczoraj do odsłonięcia tablicy, ks. Jakub Przewoźny, kapelan cho-

rych umysłowo w Owińskach, wiceprezydent Poznania dr Jacek Łukomski oraz delegację polskich i niemieckich psychiatrów.

Tragedię, jaka rozegrała się w październiku, 55 lat temu, przypominał kierownik Muzeum Fortu VII Jarosław Wiśniewski, a bardziej szczegółowo dramatyczne dzieje psychicznie chorych przedstawił dr Z. Jaroszewski, który między innymi powiedział, że przed wybuchem wojny w Owińskach przeby-

wało 1100 pacjentów. Wszyscy zginęli w taki sam bestialski sposób, jak chorzy umysłowo w Forcie VII — większość jednak w innych miejscach.

Odsłonięcia tablicy pamiątkowej dokonali byli więźniowie fortecznych kazamatów Renata Matuszewska i Walerian Nowak, a poświęcił ją proboszcz parafii Chrystusa Dobrego Pasterza ks. prałat Bolesław Jurga. W imieniu środowiska więźniarskiego W. Nowak wyraził uznanie i podziękowanie Polskiemu Towarzystwu Psychiatrycznemu, w szczególności dr Z. Jaroszewskiemu za odsłonięcie tablicy, która upamiętnia dramat chorych osób w tym nieludzkim miejscu.

Pod tablicą i ścianą śmierci złożono wiązanki kwiatów oraz zapalono znicze.

11/11

Uroczystość w Forcie VII

Śmierć zamiast opieki

Z UDZIAŁEM polskich i niemieckich psychiatrów, władz miasta, więźniów obozów koncentracyjnych i rodzin pomordowanych odbyła się w Fortie VII podniosła uroczystość.

„W tym miejscu w październiku 1939 roku Niemcy hitlerowskie rozpoczęły zagładę gazem chorych psychicznie” - takie słowa wyryto na tablicy umieszczonej na ścianie bunkra, w którym zagazowano chorych psychicznie wywiezionych ze szpitala psychiatrycznego w Owińskach.

Głównym inicjatorem odsłonięcia tablicy był doktor Zdzisław Jaroszewski, lekarz psychiatra pracujący w owym czasie w Owińskach. W swoim wzruszającym przemówieniu przypominał okoliczności zbrodni i zwrócił się do obecnych na uroczystości Polaków i Niemców: „Ośmielam się w tym miejscu odwołać do cieni zamordowanych, tu i gdzie indziej, naszych drogich pacjentów, którzy z pewnością są tu teraz z nami i w myśl apelu polskich biskupów sprzed 30 lat i prezydenta Republiki Federalnej Niemiec Romana

Herzoga w Warszawie wzywają nas do podania sobie rąk! Przewycięźmy zło, świadcząc sobie wzajemnie dobro, to znak nadziei lepszego jutra!”

Na uroczystości obecny był także przedwojenny kapelan szpitala ks. Jakub Przewoźny.

(BL)



Fot. B. Lempka

dp

Sprawa sumienia

Dziennik Poznański
3 X 1994r.

Rozmowa z dr. Zdzisławem JAROSZEWSKIM, głównym inicjatorem odsłonięcia tablicy w Fortie VII

- **PANIE doktorze, tablica w Fortie VII przypomina tragiczny los chorych ze szpitala psychiatrycznego w Owińskach. Przy ich wymordowaniu Niemcy po raz pierwszy użyli gazu. Czy może nam pan opisać bliższe okoliczności tej zbrodni?**

- W roku 1939 pracowałem w szpitalu jako lekarz. Szpital psychiatryczny w Owińskach był najstarszym szpitalem w województwie poznańskim. Po agresji na Polskę i wkroczeniu wojska niemieckiego do Owińsk, w pierwszej połowie września 1939 roku władzę nad szpitalem przejęły władze cywilne (Gauselbstverwaltung) z siedzibą w Poznaniu. Ustanowiony komisarz niemiecki dyrektor szpitala zarządził dokonanie spisu wszystkich pacjentów (według oddziałów) i zabronił wypisywania któregokolwiek chorego. Po wykonaniu spisu i ogłoszeniu, że szpital będzie zlikwidowany, a pacjenci przewiezieni do innego obiektu, zaczęto ich wywozić wojskowymi samochodami ciężarowymi bez opieki pielęgniarskiej, pod nadzorem umundurowanych i uzbrojonych funkcjonariuszy SS, którzy stacjonowali w szpitalu.

W listopadzie szpital opróżniono i w zakładzie pozostała tylko niewielka liczba pracowników.

Po wzięciu udziału w obronie Warszawy wróciłem do Owińsk. Okazało się, że większej części chorych już nie ma. Wydano mi zaświadczenie (z datą 11 listopada 1939 roku), że zgłosiłem się w



Fot. B. Lempka

dyrekcji, ale dalsze moje zatrudnienie jako lekarza prymariusza w tutejszym zakładzie jest niemożliwe. W czasie pobytu w Owińskach widziałem z ukrycia, jak umundurowani funkcjonariusze SS ładowali do wozu ciężarowego dzieci przyprawdane i przynieszone z oddziału dziecięcego. Opisałem to w monografii polsko-niemieckiej o zagładzie chorych, wydanej w 1993 roku w Warszawie. Szpital, zamieniony wkrótce na koszary dla jednostek SS, został częściowo spalony przez uciekających

Niemców i nie był po wojnie reaktywowany.

- **Dokąd wywieziono chorych? Kiedy zostały wyjaśnione ich dalsze losy?**

- Okupant nie zostawił żadnych sprawozdań. Akta pacjentów, które miały być przekazane do poznańskiej centrali Gauselbstverwal, zaginęły. Po wojnie, w kilku doraźnych dochodzeniach usiłowano odtworzyć przebieg wypadków, ale szczególnie śledztwo przeprowadził dopiero w 1967 roku prokurator Marian Kaczmarek w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich. W śledztwie wykazano, że eksterminacji pacjentów z Owińsk - a potem z Dziekanki, Kościana, Kochanówki i innych miejscowości - dokonała jednostka Gestapo, dowodzona przez osławionego zbrodniarza wojennego, Herberta Lange. O losie chorych wywiezionych do Poznania do Fortu VII wiadomo z zeznań ważnego świadka, którego prokurator zdołał przesłuchać w roku 1967.

Świadek ten w czasie wojny był uczniem ślusarskim, w wieku 16 lat został aresztowany przez Gestapo i pod blahym pozorem uwięziony. Z partią więźniów przewieziony do Fortu VII, pod groźbą zastrzelenia zmuszany był do zbierania zwłok zabijanych w egzekucjach więźniów i ładowania ich do wozów. Pewnego razu kazano mu i współwięźniom wprowadzać do bunkra chorych psychicznie, przywiezionych dwoma ciężarówkami (chorobę psy-

chiczną rozpoznał po zachowaniu wprowadzanych). Od kolegów-więźniów dowiedział się, że byli to pacjenci z Owińsk. Po wprowadzeniu chorych do komory bunkra i przyniesieniu butli z gazem przed bunkier, esesmani zamknęli żelazne drzwi komory i kazali je oblepić gliną. Po krótkim czasie więźniowie (wśród nich ten młody chłopak) zostali ponownie wzywani na dziedziniec. Kazano im odlepić glinę, otworzyć drzwi, wyciągnąć zwłoki zatrutych i załadować je na wozy. Takie gazowanie powtórzono kilka razy, po czym zmieniono system stosowany już poza fortem. Ofiary usmiercano w specjalnym, hermetycznym samochodzie, do którego doprowadzono gaz z butli. Ludzie ginęli w drodze, wiodącej zwykle do lasu, i tam więźniowie musieli ich grzebać. W ten sposób zginęli pacjenci szpitala psychiatrycznych w Kościanie, Dziekance, w Łodzi-Kochanówce i z innych miejscowości.

- **Dlaczego mordowano chorych psychicznie?**

- Chorych mordowano z pogardy dla ich słabości, jako istoty niewarte życia. W ogólnoludzkiej kulturze wobec chorych obowiązują od wieków postawa opiekuńcza, w sumieniach lekarzy utrwalona jeszcze przysięgą Hipokratesa. W momencie zamordowania ludzi chorych otworzyła się przepaść w podwalinach naszej kultury, przepaść, w której wraz z tymi chorymi, na długie lata wojny, miały zginąć podstawowe zasady i sens służby lekarzy.

Przypomnienie cierpienia bezbronnym pacjentów uważałem za obowiązek swojego sumienia. Dlatego odsłonięcie tablicy w Fortie VII to dla mnie ogromne, doniosłe przeżycie.

Rozmawiała Barbara LEMPKA

Tablica w Fortcu VII w Poznaniu

27 października 1994, w 55. rocznicę zbrodni, odbyła się z inicjatywy Komisji Naukowej Historii Psychiatrii Polskiej Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego uroczystość odsłonięcia i poświęcenia tablicy upamiętniającej masową zagładę chorych psychicznie ze Szpitala Psychiatrycznego w Owińskach k. Poznania. Była to pierwsza tego rodzaju akcja zbiorowego uśmiercenia ludzi gazem, dokonana przez specjalne jednostki policji niemieckiej – Sonderkommando SS – w osławionym masowymi morderstwami miejscu kaźni ludności wielkopolskiej, w Fortcu VII. Potem ten „przemysłowy” sposób zabijania Niemcy hitlerowskie upowszechniły w innych szpitalach psychiatrycznych w Polsce i w Niemczech oraz w obozach zagłady.

W uroczystości uczestniczyli członkowie Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, na czele z prezesem prof. dr. hab. J. Bombą, i delegaci Niemiecko-Polskiego Towarzystwa Zdrowia Psychicznego z prezesem dr. D. Klotzem, prof. dr. K. Dörmerem i dr. F. Leidingerem. Byli także przedstawiciele miejscowych władz polskich i stowarzyszeń oraz delegat ambasadora Republiki Federalnej Niemiec – dr Michael Freimuth. Z ekipą radiowo-telewizyjną przybył z Niemiec znany – także w Polsce – autor prac o zbrodniach hitlerowskich

Ernst Klee, który z niżej podpisanym, po uroczystości, odwiedził Owińską.

Po słowie wstępnym kustosa muzeum

Fortu VII, dr. J. Wiśniewskiego, przybyłych przywitał gospodarz uroczystości, przewodniczący poznańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, prof. dr hab. A. Rajewski. Odsłonięcia tablicy dokonali byli więźniowie Fortu VII pp. Renata Matuszewska i Walerian Nowak, a poświęcił ją ks. prałat B. Jurga (po mszy świętej koncelebrowanej z dawnym kapłanem szpitala w Owińskach, ks. kanonikiem J. Przewoźnym). Przemawiali: p. Walerian Nowak – o roli Fortu VII w ekster-

minacji ludności Wielkopolski, dr Zdzisław Jaroszewski, były lekarz szpitala w Owińskach – o wynikach dochodzeń i zeznaniach świadków zbrodni dokonanych na chorych z Owińsk (tekst w języku niemieckim doręczono niemieckim uczestnikom) i prof. dr

Klaus Dörmer, który mówił o znaczeniu wykrywania i upamiętniania niemieckich zbrodni hitlerowskich dla zapobiegania im w przyszłości (przemówienie tłumaczone równocześnie na język polski przez dr. F. Leidinger).

Pod tablicą złożono kwiaty i zapalono znicze. Uczestnicy wpisali się do książki pamiątkowej.

Zdzisław J. Jaroszewski



113

Chwila refleksji*

A moment of reflection

ZDZISŁAW JAROSZEWSKI



75 lat działalności Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego - to czas tego pokolenia, do którego mam szczęście należeć, czemu też zawdzięczam zaszczyt przemawiania tu niejako w jego imieniu, gdyż już zabrakło wśród nas godniejszych jego przedstawicieli.

Przy okazji rocznic było w zwyczaju dokonywanie bilansu działalności Towarzystwa. Już po 15 latach uczynił to jego sekretarz Józef Handelsman, dając w Roczniku Psychiatrycznym [3] obszerny - sięgający XIX-wiecznych korzeni - obraz pierwszego, tak ważnego okresu pracy Towarzystwa. Potem, do początku wojny w 1939 roku, takiej okazji nie było, ale prawie na każdym dorocznym zjeździe przewodzący nam twórcy Towarzystwa: Rafał Radziwiłłowicz, Witold Chodźko, Jan Mazurkiewicz i mój nauczyciel Stefan Borowiecki [2] - krytyczną refleksją nad stanem polskiej psychiatrii wzbogacali naszą myśl i działanie.

Dopiero po wojnie, po wielu trudnych latach, na Zjeździe w Krakowie w 1961 r. [4] przypomniano krótko o 40 latach istnienia Towarzystwa. Ostatnie, obszerniejsze wspomnienie historyczne wygłosił, w jego 50-lecie, w 1970 r. na Zjeździe w Katowicach Tadeusz Bilikiewicz [1]. Jednakże w ówczesnych warunkach państwa niesuwerennego, spętanego nadzorem ideologicznym, obraz polskiej psychiatrii, zmagającej się wraz z narodem ze zniewoleniem, jeszcze nie mógł być w pełni przedstawiony.

Dzisiaj, chociaż kraj nasz jest już wolny i nadszedł moment zamykający jubileuszową liczbę lat znaczny okres działalności Towarzystwa, jeszcze nie możemy sobie pozwolić na zadawalające przedstawienie dziejów powojennych. Może z upływem czasu, przeglądając całe bogactwo wydarzeń i przeżyć, różnorodność działań społecznych i administracyjnych, łatwiej będzie ocenić i oddzielić to, co było ważne, od tego, co przemijające. Zadanie trudne, także z powodu braku dokumentacji. Poza nieocenionymi zeszytami Rocznika Psychiatrycznego i zachowanym, na szczęście, protokołem z historycznego

* Wystąpienie na rocznicowej sesji plenarnej XXXVIII Zjazdu Psychiatrów Polskich we Wrocławiu w roku 1995.

II/114

Walnego Zgromadzenia w Poznaniu w 1956 r. [7], w Pamiętnikach Zjazdów - po ostatnim w Lublinie w 1963 r. [6] - nie publikowano dyskusji ani protokołów Walnych Zgromadzeń, skutkiem czego z pamięci ginęły nazwiska, wnioski i uchwały, a wraz z tym i doświadczenie Towarzystwa.

Jednakże, ktokolwiek w przyszłości zechce omawiać dzieje Towarzystwa naszego pokolenia, będzie musiał zatrzymać się nad wydarzeniami, które wycisnęły niezatarte piętno na tym czasie. Przede wszystkim nad nieznaną dotąd w historii i niepojętą zbrodnią zagłady chorych psychicznie. Ich pamięć uczciły poszczególne szpitale, Polskie Towarzystwo Psychiatryczne wydało monografię zagłady i ufundowało tablicę w Forcie VII w Poznaniu.

Psychiatri, którzy zginęli wraz z chorymi, ofiarą życia składając świadectwo wierności swemu powołaniu, dowiedli głębokiego sensu opieki nad chorym i słabym, czego nie rozumieją autorzy zagranicznych historii psychiatrii, przemilczający zagładę chorych. Naszą odpowiedzią na zbrodnię, bodaj ważniejszą od upamiętnienia ofiar, był ogromny, bezprzykładowy wysiłek nielicznych wtedy pracowników psychiatrii nad odtworzeniem i rozszerzeniem opieki nad chorymi. Jednakże nikt w najśmielszych przewidywaniach nie mógł oczekiwać tego, że przedstawiciele powojennego pokolenia psychiatrów niemieckich, dążąc do poznania całej prawdy o zbrodniach, zapragną współdziałać z nami, zmierzając stopniowo do pojednania polsko-niemieckiego!

Wydarzeniem o zupełnie odmiennym, pozornie tylko teoretycznym charakterze, na którym będzie musiał zatrzymać się historyk, był XXIII Zjazd Naukowy Psychiatrów Polskich, który w 1950 r. tu, we Wrocławiu obradował na temat materialistyczno-dialektycznych podstaw psychiatrii [8]. Zapowiadano przełom, jakim miało być narzucenie polskiej psychiatrii ideologii obcej nauce. Po wyzwoleniu się z niewoli niemieckiej miano się poddać niewoli myśli, zniewoleniu duchowemu. Z ust znanych nam kolegów, pracowników naukowych, usłyszeliśmy wtedy niespodziewanie pseudofilozoficzne frazesy z nienawistnymi akcentami przeciwko polskiej psychiatrii przedwojennej, przeciw "wrogim siłom kosmopolitycznym", a także osobom! Takiego języka - nie mówiąc o ideologii - w Polskim Towarzystwie dotychczas nie znano, ale wiedząc, co się wówczas działo wokoło, rozumiano, że wynikały one z przesycającej atmosferę przemocy. Postawę ugodową, bez angażowania się ideologicznego, dyktowała niektórym nadzieja na korzyści współpracy z władzami, nawet nie osobiste, ale pożądane w pracy. Jak nieautentyczne było źródło wielu gromkich i budzących lęk wypowiedzi na Zjeździe wrocławskim dowodzi to, że szkodliwe działania pochodziły na ogół spoza psychiatrii, z centralnych komitetów Partii i z osławionych władz Bezpieczeństwa. Była to więc jakby choroba infekcyjna, egzogenna.

Ofensywa ideologiczna objęła szersze pole po ogólnopolskiej konferencji pawłowskiej w Krynicy w 1950 r. (z potępieniem prof. Konorskiego) oraz pamiętnej Krajowej Naradzie Psychiatrów w Tworkach w 1952 r. [5], z udziałem prof. Snieżniewskiego z Moskwy. Za tym poszła praktyka po części mniej znana - obłędne tropienie wrogów, walka z symbolami religijnymi, zabór własności kościelnej (Frombork, Górna Grupa, Radechnica). Kierownicy klinik i szpitali psychiatrycznych dotkliwie odczuwali nadzór nad personelem - prowokacje, aresztowania, usuwanie z pracy. Tu, we Wrocławiu, ze śmiesznych motywów politycznych pozbawiono katedry prof. Adriana Demianowskiego

w 1953 roku. Szczególną rolę agenturalną i represyjną grali osławieni "zastępcy dyrektorów do spraw społeczno-wychowawczych", powoływani wg sowieckiego wzoru "politruków". Dopiero po 1956 r., dzięki zbiorowemu protestowi psychiatrów i neurologów, ujawnionemu jaskrawie na XXV Zjeździe w Poznaniu, stanowiska te zniesiono. Także na tym Zjeździe autorzy niesławnych wystąpień ideologicznych sami poddali krytyce swą dawną fałszywą deklaratywność.

Był to pewien przełom w tej chorobie zakaźnej, a groziła - mówiąc za Norwidem - hańba domowa, której słabsi, zdawało się, już ulegali. Jednakże obce polskiej kulturze antygeny wytwarzały przeciwciała, których wpływ w procesie zdrowienia z czasem wyraźnie się objawił. Oto przykłady:

Gdy w 1977 roku Światowa Federacja Psychiatryczna przygotowywała na VI Światowy Kongres Psychiatryczny w Wiedniu rezolucję potępiającą sowiecką psychiatrię za znane w świecie nadużycia psychiatrii w celach politycznych, Sowietkie Wszzechzwiązkowe Stowarzyszenie Neuropatologów i Psychiatrów ostentacyjnie wystąpiło z Federacji i wezwało do wystąpienia także Towarzystwa w tzw. krajach socjalistycznych. Jedyne Polskie Towarzystwo Psychiatryczne, mimo ponawianych nacisków na naradach w Polsce i w Moskwie, tego nie uczyniło. Przewodniczył wtedy Zarządowi Głównemu kolega prof. Adam Szymusik, a poparł jego stanowisko kolega prof. Stanisław Dąbrowski.

Drugim znamienym przykładem podobnej, wartej przypomnienia postawy w latach następnych, jest zachowanie się dawnego naszego prezesa Towarzystwa, kolegi prof. Stanisława Dąbrowskiego, na stanowisku dyrektora Instytutu Psychiatrii i Neurologii w 1981 roku, gdy w stanie wojennym, wezwany do niegodnego postąpienia wobec współpracowników, wybrał narażenie się na usunięcie go ze stanowiska, co też nastąpiło.

Pozwoliłem sobie tu opowiedzieć o postawie naszych przedstawicieli w sytuacjach trudnych, bo nikt jeszcze tego nie uczynił, a trzeba, aby było to udokumentowane, na dowód zachowywania wierności wartościom wyższym, którym w naszej tradycyjnej obyczajowości na imię honor. Na tle tego, cośmy przedtem przeżyli, są to znaki nadziei, że idziemy teraz w dobrym kierunku.

Quod felix faustum fortunatumque sit!

Wrocław, 4 maja 1995 r.

PIŚMIENNICTWO

1. Bilikiewicz T.: Na 50-lecie Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego. Pam. XXX Zjazdu Nauk. Psychiatrów Polskich, Katowice, 14-16 maja 1970 r., 14-23.
2. Borowiecki S.: W sprawie programu psychiatrii polskiej. Roczn. Psychiatr. 1935, XXV, 25-36.
3. Handelsman J.: XV lat Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego. Roczn. Psychiatr. 1935, XXV, 5-24.
4. Jaroszewski Z.: 40-lecie Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego. Pam. XXVII Zjazdu Nauk. Psychiatrów Polskich w Krakowie, 22-25 września 1961 r. PTP, Kraków 1963, 11-16.
5. Krajowa Narada Psychiatrów Polskich, Tworki, 13-15.IX.1952 r. Neurol. Neurochir. Psychiat. Pol. 1953, 1-2, 217-235.
6. Pamiętnik XVIII Naukowego Zjazdu Psychiatrów Polskich w Lublinie, 13-15 września 1963 r. PZWL, Warszawa 1965.
7. Protokół Walnego Zgromadzenia Polskiego Towarzystwa Neurologów, Neurochirurgów i Psychiatrów Polskich w Poznaniu, 30.XI./I.XII.1956 r. (maszynopis - Arch. Histor. PTP).
8. Rocznik Psychiatryczny 1950, t. 38, nr 1-4, s. 1-12 i 103-109. Neurol. Neurochir. Psychiat. Pol. 1951, 1, 1.

11/116

O Ojcu Piotrze Rostworowskim

Wiadomość o śmierci Ojca Piotra Rostworowskiego (TP nr 21/99) musiała wzbudzić u wszystkich, którzy mieli szczęście Go znać, wspomnienia tak żywe, jak pamiętne były z Nim spotkania. Po raz pierwszy zetknąłem się z Nim w 1946 r. w klasztorze w Tyńcu, dokąd mnie skierował na rekolekcje O. Bernard Przybylski z Poznania. W klasztorze dominowała wówczas wybitna osobowość opata, O. van Osta. Bliższy kontakt z O. Piotrem umożliwiła nam potem S. Katarzyna z Lasek (dr med. Zofia Steinberg). Z jej inicjatywy w dniach 1—3 listopada 1957 r. odbyła się w Laskach konferencja dla lekarzy psychiatrów, poświęcona rozważaniom o człowieku w świetle różnych dyscyplin naukowych. S. Katarzyna uzyskała dla swej inicjatywy błogosławieństwo Księdza Prymasa Stefana Wyszyńskiego, po Jego zwolnieniu z więzienia i gdy nastąpiła pewna odwilż w stosunku władzy do Kościoła. Do udziału w konferencji zdołała nakłonić wybitne osoby. Z pomocą psychiatry, dr Wandy Półtawskiej, pozyskała z Krakowa ówczesnego Księdza profesora Karola Wojtyłę, który wprowadził nas w problematykę teologiczną. Ze stanowiska filozofii (głównie tomistycznej) o człowieku mówił prof. Stefan Świeżawski wspólnie z drem Andrzejem Półtawskim, ze stanowiska medycznego — dr Maria Dąbska. O. Piotr Rostworowski na prośbę S. Katarzyny sprawował pieczę nad stroną duchową spotkania, na wieczornych rekolekcjach.

Z tej pamiętnej konferencji zrodziły się coroczne Dni skupienia psychiatrów w Laskach, które z pewną przerwą w latach 60-ych odbywają się do dziś. Dwukrotnie rekolekcje dla psychiatrów prowadził Ks. prof. Karol Wojtyła, który o nas pamiętał nawet na stolicy Piotrowej. Wielokrotnie opieką służył nam O. Piotr, który też o nas nie zapomniał, gdy przyjął obowiązki w zakonie OO. Kamedułów, choć jego misje zagraniczne, zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej, kontakt coraz bardziej utrudniały. Warto zacytować fragment Jego listu, napisanego w 1983 r. w klasztorze w Bieniszewie, w odpowiedzi na wiadomość o naszych złotych godach:

«W koncepcji materialistycznej życie nasze składa się z trzech etapów: 1) przygotowanie do produkcji, 2) wiek produkcyjny i 3) złom. Ale według naszej wizji chrześcijańskiej całe nasze życie jest rozwojem i chociaż różne możliwości działania odpadają z wiekiem, to mądrość, zwłaszcza ta nadprzyrodzona, może się rozwijać do końca i udział w życiu i Dobroci Bożej może wzrastać aż do dnia Wielkiego Spotkania. Tego całym sercem życzę. [...] Przypominam sobie dawne czasy, kiedy wspólnie medytowaliśmy o sprawach Bożych w Laskach. Były to czasy trudne, ale czasy dzisiejsze są o wiele groźniejsze. Chyba od czasu Potopu ludzkość nie była w tym stopniu zagrożona zagładą. Ale teraz widać jasno, że tylko interwencja nadprzyrodzona może świat ocalić. Wierzimy, że taka interwencja przyjdzie za przyczyną Matki Bożej».

Nie wiemy, co powiedziałby O. Piotr dzisiaj; listy wysyłane do klasztoru w Bieniszewie wracały bez podania właściwego adresu... Ojciec Piotrze — Bóg zapłać.

Zdzisław Jaroszewski

[List do "Tyg. Powszechnego", VI-99]

11/17

W dniu 19 czerwca 2000 roku zmarł w wieku 94 lat



Dr Zdzisław Józef Jaroszewski

nestor psychiatrii polskiej

Ur. 18.6.1906 r. w Lubawie. Przed wojną lekarz w szpitalach psychiatrycznych w Świeciu, Dziekance, Drewnicy i Owińskach. Dowódca I kompanii Sanitarnej Obrony Warszawy, członek organizacji konspiracyjnej „Ojczyzna-Omega”, członek założyciel Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

Dyrektor szpitali psychiatrycznych w Kocborowie (1946–1952) i w Drewnicy (1952–1974). Prezes Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego w latach 1957–1963. Członek Prezydium Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego i Komisji Episkopatu ds. Trzeźwości. Kierownik Zakładu Organizacji Ochrony Zdrowia i członek Rady Naukowej Instytutu Psychiatrii i Neurologii.

Po przejściu na emeryturę kierownik Pracowni Historii Psychiatrii Polskiej IPiN oraz Komisji Historycznej Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego. Członek Honorowy Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego i towarzystw zagranicznych. Od czasu wojny pracował nad ujawnieniem zbrodni hitlerowskich na chorych psychicznie w Polsce i utrwaleniem pamięci o ofiarach tej zagłady.

Cale życie służył psychiatrii mądrej i godnej, wiernej swemu powołaniu.

Pochowany został 3 lipca na cmentarzu Zakładu dla Niewidomych w Laskach pod Warszawą.

Rodzina

"Świadek Zbrodni" 3-14 VII 2000 (nr 61-64)

W dniu 29 czerwca 2000 r. zmarł po ciężkiej chorobie w wieku 94 lat

ś+p.

DR ZDZISŁAW JÓZEF JAROSZEWSKI

„Józef Morawski”

psychiatra

Ur. 18 czerwca 1906 r. w Lubawie. Przed wojną lekarz w szpitalach psychiatrycznych: Świecie, Dziekanka, Drewnica, Owińska.

Dowódca I Kompanii Sanitarnej Obrony Warszawy, członek organizacji konspiracyjnej „Ojczyzna-Omega”, członek założyciel Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Dyrektor szpitali psychiatrycznych w Kocborowie (1946-1952) i w Drewnicy (1952-1974). Prezes Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego w latach 1957-1963. Członek Prezydium Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego i Komisji Episkopatu ds. Trzeźwości.

Kierownik Zakładu Organizacji Ochrony Zdrowia i członek Rady Naukowej Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie. Po przejściu na emeryturę kierownik Pracowni Historii Psychiatrii Polskiej IPiN oraz Komisji Historycznej Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego. Członek honorowy Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, Czechosłowackiego Towarzystwa Lekarskiego i Société Médico-Psychologique w Paryżu. Od czasu wojny pracował nad ujawnieniem zbrodni hitlerowskich na chorych psychicznie w Polsce i utrwaleniem pamięci o ofiarach Zagłady.

Dziękując Bogu za ofiarne życie Zmarłego, będziemy modlić się za Jego duszę na Mszy świętej w poniedziałek 3 lipca o godz. 12.00 w Kaplicy Zakładu dla Dzieci Niewidomych w Laskach pod Warszawą, potem nastąpi pogrzeb na miejscowym cmentarzu.

Prosimy zamiast kwiatów o ofiary dla Zakładu Dzieci Niewidomych w Laskach

Dzieci, wnuki i prawnuki

"Rzeczpospolita"
3. VII. 2000

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 29 czerwca 2000 roku zmarł, przeżywszy 94 lata

**dr med. ZDZISŁAW JÓZEF
JAROSZEWSKI**
nestor polskiej psychiatrii

Przed wojną lekarz w szpitalach psychiatrycznych:
Świecie, Dziekanka, DREWNIKA Owińska.
Dowódca I Kompanii Sanitarnej Obrony Warszawy,
członek organizacji konspiracyjnej „Ojczyzna-Omega”,
członek-założyciel Instytutu Zachodniego w Poznaniu.
Dyrektor szpitali psychiatrycznych w Kocborowie (1946-52)
i w DREWNICY (1952-74). Prezes Polskiego Towarzystwa
Psychiatrycznego w latach 1957-63. Członek Prezydium
Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego
i Komisji Episkopatu ds. Trzeźwości.
Kierownik Zakładu Organizacji Ochrony Zdrowia
i członek Rady Naukowej Instytutu Psychiatrii
i Neurologii w Warszawie. Po przejściu na emeryturę
kierownik Pracowni Historii Psychiatrii Instytutu Psychiatrii
i Neurologii oraz Komisji Historycznej Polskiego Towarzystwa
Psychiatrycznego. Członek honorowy Polskiego Towarzystwa
Psychiatrycznego, Czechoślowlawackiego Towarzystwa Lekarskiego
i Sociéte Médico-Psychologique w Paryżu.
Od czasu wojny pracował nad ujawnieniem zbrodni hitlerowskich
na chorych psychicznie w Polsce i utrwaleniem pamięci
o ofiarach zagłady. Odszedł od nas wybitny psychiatra
i lekarz społecznik, który dobrze zasłużył się polskiej psychiatrii.

Cześć Jego pamięci

*Rada Naukowa, Dyrekcja i pracownicy
Instytutu Psychiatrii i Neurologii
w Warszawie*

“Gazeta Stołeczna” GŁW
4. 7. 00

W dniu 3 lipca o godzinie 12.00 na cmentarzu w Łaskach
pożegnamy

Ś†P
**dr. med.
ZDZISŁAWA JAROSZEWSKIEGO**
pseudonim „Jan”

aktywnego członka podziemnej organizacji
konspiracyjnej „Ojczyzna-Omega” skupiającej
w latach 1939-45 wysiedlonych lub zbiegłych cywilnych
i wojskowych działaczy niepodległościowych
z terenu Pomorza, Wielkopolski i Śląska

przyjaciele

“Gaz. Stot.” GŁW 1-2. 7. 00

W dniu 3 lipca 2000 roku o godzinie 12.00
na cmentarzu w Łaskach pożegnamy

Ś†P
**dr. med.
ZDZISŁAWA JAROSZEWSKIEGO**
pseudonim „Jan”

aktywnego członka podziemnej organizacji
konspiracyjnej „Ojczyzna-Omega” skupiającej
w latach 1939-45 wysiedlonych lub zbiegłych cywilnych
i wojskowych działaczy niepodległościowych
z terenu Pomorza, Wielkopolski i Śląska.

Odszedł wybitny lekarz psychiatra,
żarliwy patriota, niestrudzony dokumentalista
działań członków naszej organizacji.

Cześć Jego pamięci

przyjaciele

“Gaz. Stot.” GŁW 3. 7. 00

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 29 czerwca 2000 roku zmarł



**dr med.
ZDZISŁAW JÓZEF
JAROSZEWSKI**

nestor psychiatrii polskiej,
były prezes Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego,
były przewodniczący Komisji Historycznej PTP,
członek honorowy Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego.

Środowisko psychiatrów polskich straciło
wybitnego Kolegę, lekarza i społecznika.

Cześć Jego pamięci

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego

“Gazeta Stołeczna” GŁW
4. 7. 00

Z głębokim żalem i smutkiem żegnamy

**dr. med.
ZDZISŁAWA JAROSZEWSKIEGO**

nestora psychiatrii polskiej

zmarłego 29 czerwca 2000 roku w Warszawie,
naszego drogiego Przyjaciela

*rodzina Wojciechowskich,
rodzina Żurków*

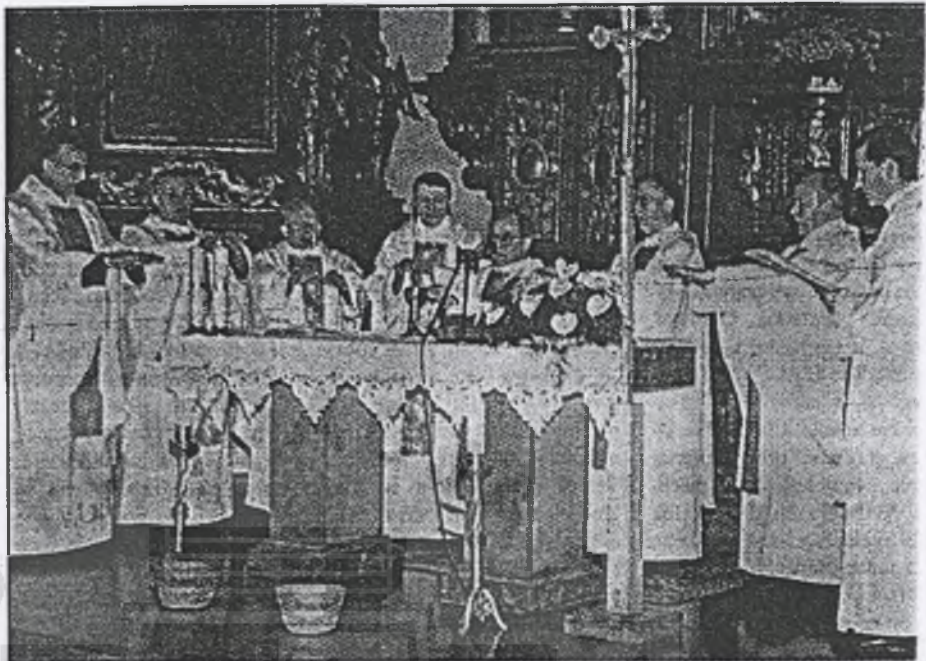
“Gaz. Stot.” G.Ł. 3. 7. 00

Zjazd absolwentów

7 października o 9.30 kościół pod wezwaniem św. Anny wypełniło po brzegi 385 absolwentów LO w Lubawie, którzy nie bacząc na trudy podróży i sędziwy wiek przyjechali do Lubawy aby uczcić 125. rocznicę powstania ich szkoły.

Uroczystą mszę św. koncelebrowali byli uczniowie lubawskiego liceum: Józef Sołobodowski, Józef Empel, Henryk Filarski i Jan Buk. Następnie uczestnicy zjazdu ustawiając się rocznikami przeszli ulicami miasta do Miejskiego Ośrodka Kultury. Punktualnie o godz. 11.00 uczennica III kl. LO - Magdalena Bendyk poprosiła dyrektora szkoły Jana Jelenia o rozpoczęcie części oficjalnej. Dyrektor przywitał gości: wicewojewodę olsztyńskiego Bogusława Owoca, kuratora oświaty w Olsztynie Janusza Barszczewskiego, prezesa klubu najstarszych szkół w Polsce Józefa Świebodę. Spośród setek zebranych na sali absolwentów dyrektor Jeleń wymienił najstarszego Zdzisława Jaroszewskiego, który ma 92 lata - wnuka doktora Rzepnikowskiego oraz Karolinę Pułko - laureatkę licznych olimpiad i konkursów. Posyłały się listy gratulacyjne, upominki i kwiaty. Odznaczono i nagrodzono dziesięciu pedagogów, w imieniu których złożył podziękowania Zdzisław Zaleski. Część artystyczną stanowił przepiękny program dotyczący tematyki przemijania życia zaprezentowany przez uczniów kl. II i III LO. Wybór tekstów i układ widowiska przygotowały Alina Kosecka i Wiesława Chmielewska. Po samym obiedzie w Karczmie i zwiedzeniu szkoły rozpoczęła się zabawa do białego rana. W przerwach między tańcami wspominano szkolne lata. Żegnając się, wszyscy powtarzali - do zobaczenia na 130-lecie szkoły.

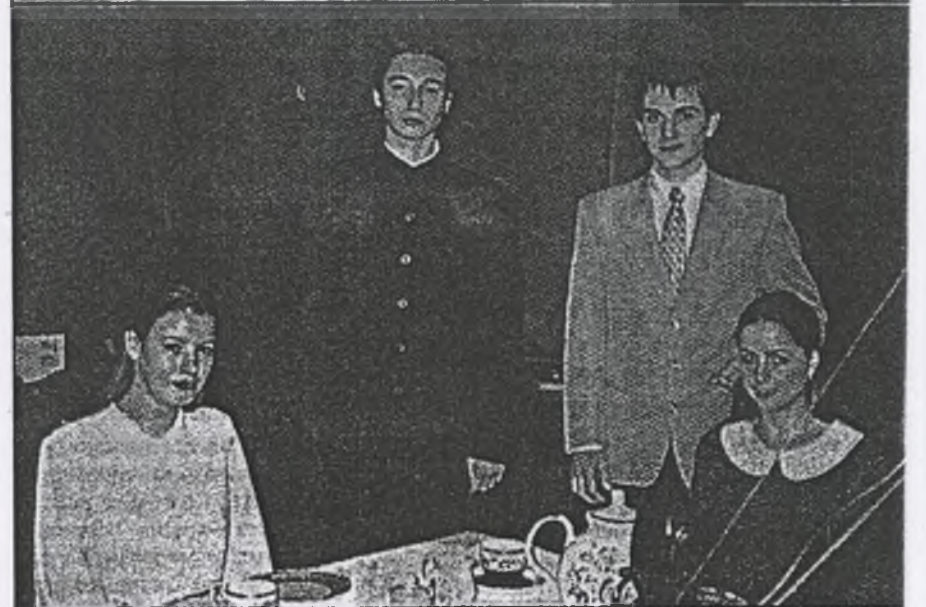
Edmund Standara
absolwent LO w Lubawie
Fot. Arch. red.



Uroczystą mszę św. koncelebrowali absolwenci LO



Uczestnicy uroczystości



Od lewej: Bożena Kowalkowska, Marcin Kosecki i Grzegorz J. szek z III g oraz Karolina Slemińkowska z III a

II/20

W dniu 3 lipca br. liczne grono przyjaciół pożegnało na cmentarzu Zakładu dla Niewidomych w Laskach pod Warszawa, nestora polskich psychiatrów, doktora medycyny **Zdzisława Jaroszewskiego**. Cieszył się wielkim autorytetem. Bardzo bezpośredni, spokojny, życzliwy, stawał się stanowczy i bezkompromisowy, kiedy chodziło o wartości zasadnicze. Dotyczyło to sfery moralnej, społecznej i politycznej.

II/20

Zdzisław Jaroszewski urodził się 18 VI 1906 r. w Lubawie, w dawnym woj. pomorskim. Uczeń niemieckiego progimnazjum lubawskiego, był również członkiem i sekretarzem Tajnego Towarzystwa Tomasza Zana. Po zdaniu matury w Grudziądzu (1923 r.) odbył studia lekarskie na Uniwersytecie Poznańskim, a w 1930 r. uzyskał stopień doktora wszechnauk lekarskich. Brał udział w kampanii wrześniowej jako dca plut. kompanii sanitarnej Armii Łódź. Po rozproszeniu Armii zorganizował I Kompanię Sanitarną Obrony Warszawy i dowodził nią do kapitulacji stolicy. Po zwolnieniu z niewoli wrócił do Owińsk k. Poznania, gdzie do wybuchu wojny pracował w zakładzie psychiatrycznym. Od stycznia 1940 r. pracował na lubelszczyźnie jako lekarz Ubezpieczalni Społecznej, opiekując się również gettem. Pracę zawodową łączył z działalnością konspiracyjną w organizacji „Ojczyzna” kryptonim „Omega”, założonej w Poznaniu na przełomie IX/X 1939 r. na okres wojny, a rozwiązanej w lipcu 1945 r. Zaprzysiężony wiosną 1940 r. działał pod ps. *Jan*. Aresztowany w listopadzie 1942 r., wkrótce zwolniony, uszedł do Warszawy w styczniu 1943 r. Pod nazwiskiem Józef Morawski podjął pracę zawodową i włączył się do działalności konspiracyjnej, kierując sekcją medyczną „Ojczyzny”, opieką nad rodzinami wysiedlonymi z Ziemi Zachodnich, zdobywaniem sprzętu i materiałów sanitarnych dla AK. Zajmował się też opracowywaniem koncepcji organizacji powojennej służby zdrowia i programu ideowo-politycznego „Ojczyzny”. Od 1943 r. był członkiem kierownictwa tej organizacji. W lipcu 1944 r. współorganizował konspiracyjny zjazd członków „Ojczyzny”. Owocem obrad działaczy „Ojczyzny” było powołanie po wojnie Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Po wojnie wrócił do pracy zawodowej i działalności naukowej. Utrzymywał kontakty z byłymi członkami organizacji „Ojczyzna”, uczestniczył w organizowaniu zjazdów w Warszawie w rocznicę śmierci założyciela tej organizacji – **Witolda Grotta**.

Zmarł 29 VI 2000 r.

„Biuletyn” FAPAK
nr 2/39/2000 r.

Hanna Maciejewska-Marcinkowska
(skrót obszernego biogramu nadesłanego do Fundacji przez p. Halinę Lipską-Koziółową)

Dzieci w Instytucie Higieny Psychiczej (w Warszawie, 1943—1944)

OD REDAKCJI

Wydawałoby się, że medyczno-sanitarna problematyka okupowanej i walczącej Warszawy jest już właściwie prawie całkiem wyczerpana i że lekarze nic w tych sprawach nowego chyba nie mają do powiedzenia; tak jednak nie jest; wiele interesujących tekstów, wnoszących jeszcze nadal nowe treści do tego tematu, pozostaje nie opublikowanych — w archiwach, w redakcjach, u osób prywatnych. Również nadal wpływają tego rodzaju relacje do zespołu redakcyjnego zeszytów „Oświećm” „Przeglądu Lekarskiego”.

Jedną z ostatnio otrzymanych prac jest maszynopis Zdzisława Jaroszewskiego i Benigny Tarmanowskiej pt. „Wspomnienia z pracy w oddziale dla dzieci Instytutu Higieny Psychiczej w Warszawie, ul. Wolność 14, w latach 1943—1944”. Pierwsza część publikacji, drukowanej tutaj pod redakcyjnie skróconym tytułem, to cenna relacja wyjaśniająca, pióra zasłużonego psychiatry polskiego, b. długoletniego dyrektora Szpitala w Drewnicy, dr. Jaroszewskiego, który pragnie dorzucić istotne informacje do — jak pisze w liście do jednego z redaktorów 15 czerwca 1980 r. — „bardzo skąpych materiałów dotyczących działalności i losów wojennych instytucji psychiatrycznych”. Druga część — to wspomnienia przełożonej siostr, które opiekowały się dziećmi.

(J. M.)

I

W styczniu 1943 r. przybyłem do Warszawy z rodziną po ucieczce z Biłgoraja, gdzie dwa lata pracowałem jako lekarz. Byłem aresztowany i musiałem zmienić nazwisko na „Józef Morawski”. Przy pomocy członków organizacji podziemnej „Ojczyzna” (vide Wielka Encyklopedia Powszechna, str. 182, *sub voce*), do której należałem, zdobyłem podrobiony dyplom lekarski, który umożliwiał mi pracę lekarską. Chciałem pracować w swojej specjalności, psychiatrii, ale wśród kolegów przedwojennych byłem znany jako Jaroszewski i odradzano mi pracę w szpitalu św. Jana Bożego czy w Tworkach, a w Drewnicy pracowałem przed wojną.

W tej sytuacji dyrektor szpitala św. Jana Bożego, doc. Adolf Falkowski, doradził mi udać się do dr. Kazimierza Dąbrowskiego do Zagórza i ten przyjął mnie bez żadnych obaw, choć wiedział, że się naraża. Dr Dąbrowski zlecił mi zaraz zorganizowanie oddziału dla dzieci w Warszawie, który miałyby za zadanie przyjmowanie dzieci z miasta i rozdzielanie ich po zbadaniu i obserwacji do istniejących wtedy oddziałów Instytutu w Miedzeszynie, Zagórzu, Radości i Józefowie. Zadanie to bardzo mi odpowiadało, pozwalało bowiem na pozostanie w mieście, na zachowanie kontaktu z rodziną, umieszczoną w Zalesiu Górnym, oraz na pracę podziemną.

Wydział Opieki Społecznej Magistratu m. Warszawy dał Instytutowi do dyspozycji budynek na Woli po Pogotowiu dla dzieci żydowskich. Znajomy mój, ks. Jakub Przewoźny z Poznania, pozyskał pomoc Zgromadzenia Sióstr Rodziny Marii, którego matka generalna Getter skierowała

do pracy w oddziale siostrę Benignę Tarmanowską jako kierowniczkę i siedem sióstr. Były to: pielęgniarka i księgowa, s. Helena Pflaum (potem zastąpiła ją s. Anna Gut), wychowawczyni s. Wanda Waclawik, s. Filomena Wróblewska, s. Maria Zagrzejewska (potem s. Koleta-Łowińska), kucharka s. Wiktoria Mądra (potem s. Ewa Sliwiakowska), westiarka s. Antonina Magdeczka.

Spośród pracowników Instytutu czynne były przy organizowaniu oddziału panie Maria Parfimiowicz (po wojnie — w sanatorium dla dzieci w Józefowie), Nuna Walaniowa (po wojnie — w Stołecznej Przychodni Zdrowia Psychicznego w Warszawie) i Jadwiga Celińska-Silniewiczowa (potem — w szpitalu dziecięcym przy ul. Litewskiej).

Wszyscy pracowali bardzo ofiarnie, zdobywając niezbędne meble, łóżka, odzież. Przydzielony nam budynek był mocno zdewastowany i zupełnie pusty. Na ścianach były ślady krwi, z czego domyślaliśmy się tragedii dzieci żydowskich. Długa, wyczerpująca praca udało się oczyścić pomieszczenia, a następnie częściowo urządzić, w miarę możliwości. Siostry otrzymały część mebli z Urzędu Likwidacyjnego, część darowały różne osoby. Z jakiegoś przedsiębiorstwa handlowego (mieszczącego się w dawnym Arsenale) siostry otrzymały sto worków, z których po przefarbowaniu wykonały ubranka dla dzieci. We własnej szwalni zrobiono bieliznę i pościel. Otrzymywane rzeczy pracownicy znosili na plecach, bo nie było wozów; wszyscy pracowali jak dla wielkiej sprawy.

Dom był czteropiętrowy, na parterze umieszczono biuro i magazyny, na pierwszym piętrze sypialnie i świetlicę dla dzieci, gabinety i pomieszczenia gospodarcze oraz pokoje dla sióstr. Siostry urządziły też kaplicę i pozyskały kapelana, ks. Wiśniewskiego, który tam zamieszkał ze mną. Drugie i trzecie piętro były puste. Oddział miał ogółem 45 łóżek, które wkrótce zostały zajęte.

Praca zaczęła się w końcu czerwca 1943 r. Gospodarczo byliśmy zaopatrywani z centrali w Zagórzu, która korzystała z przydziałów Magistratu m. Warszawy. Zaopatrzeniem kierowała drowa Dąbrowska. Wojenne przydziały żywności i innych materiałów były jednak bardzo skąpe i zależne od przywiezienia ich z Zagórza wozem konnym, który przyjeżdżał nieregularnie, tylko więc zapobiegliwości sióstr zawdzięczaliśmy wyżywienie dzieci i możliwość pracy.

Byłem kierownikiem oddziału, ale ponieważ wiele czasu zabierała mi praca konspiracyjna, bywałem w oddziale tylko przed południem. Badałem dzieci i spisywałem dokumentację lekarską, utrzymywałem kontakt z Wydziałem Magistrackim, który mieścił się, zdaje się, przy ul. Siennej, i z centralą w Zagórzu, gdzie bywałem regularnie przynajmniej raz w tygodniu — pieszo

ze stacji Falenica albo Radość. Uzgadniałem tam sprawy z doktorostwem *Dąbrowskimi* i brałem udział w wykładach Studium Higieny Psychiczej, co obowiązywało w zasadzie wszystkich kwalifikowanych pracowników zakładów Instytutu. Tam poznałem cały jego aktyw, wielu tych, z którymi później pracowałem w Warszawie (państwo *Stańcowie*, dr *Maria Grzywak-Kaczyńska*, dr *Radło*, dr *Jan Jaroszyński*, który pracował w zakładzie w Miedzeszynie). Z żywych i interesujących dyskusji w Zagórzcu wiele wyniosłem.

Czasem zostawałem na kilka dni w Zagórzcu, aby zastąpić nieobecnego dr. *Dąbrowskiego* w opiece nad chorymi, których kilku zawsze tam się leczyło. Były wśród nich także osoby ukrywające się przed okupantem, również Żydzi. W zakładach Instytutu było też kilkoro dzieci żydowskich, także w oddziale na Wolności, gdzie ukrywaliśmy je w porozumieniu z dr. *Dąbrowskim*. W oddziale warszawskim, który miał charakter pogotowia, dzieci miały przebywać tylko w celu zbadania i skierowania do właściwego zakładu. Z zasady pobyt dziecka powinien trwać do sześciu tygodni i większość dzieci rzeczywiście przebywała krótko, zgodnie z założeniem. Jednakże części dzieci, z poważniejszymi zmianami psychicznymi, nie udawało się umieścić w zakładach, pozostawały więc na oddziale, stwarzając poważny problem.

Po badaniu lekarskim dzieci badała psychologicznie dr *Maria Grzywak-Kaczyńska* i dr *Zofia Alchimowicz*, obserwacją dzieci kierowała *Jadwiga Celińska*, opieką nad dziećmi i wychowywaniem zajmowały się siostry przy współudziale pp. *Parfimowicz* i *Walaniowej*. Sprawy dzieci omawialiśmy na wspólnych konferencjach. Niektóre dzieci badano bardzo szczegółowo i przedstawiano na konferencjach w Zagórzcu.

Administracją i gospodarką oddziału kierowała s. *Benigna Tarmanowska*. Jej energii, wytrwałości i oddaniu oddział zawdzięczał najwięcej, a — jak się potem okazało — także uratowanie dzieci w powstaniu warszawskim. Zawdzięczam jej też dużo osobiście. Gdy po aresztowaniu mego brata 13 września 1943 r. i rozstrzelaniu odbyła się inwigilacja oddziału, dzięki pomocy s. *Benigny* mogłem niepostrzeżenie wyjść z zakładu i uniknąć aresztowania. Ułatwiła mi ona też umieszczenie mojej rodziny w bezpiecznym miejscu u sióstr Rodziny Marii. Wróciłem do zakładu, gdy niebezpieczeństwo minęło.

Siostry były też gotowe do bardziej ryzykownych kroków. Przechowywały Żydów, oddały do dyspozycji Armii Krajowej wolne pomieszczenia na magazyn wojskowych oddziałów sanitarnych zdobytych przez moich przyjaciół na armii niemieckiej, a dnia 16 lipca 1944 r. umożliwiły urządzenie w pustych pomieszczeniach budynku oddziału — tajnego ogólnopolskiego zjazdu delegatów naszej organizacji podziemnej „Ojczyzna”, który obradował pod znakami narodowymi. W zjeździe uczestniczyły 64 osoby z historykiem, prof. dr. *Zygmuntem Wojciechowskim*, późniejszym założycielem Instytutu Zachodniego w Poznaniu, w prezydium zjazdu.

Zbliżał się dzień wybuchu powstania. W zakładzie przygotowano punkt opatrunkowy i w ostatnich dniach lipca ogłoszono alarm. Dnia 1 sierpnia 1944 r. rano alarm odwołano do wieczora;

otrzymałem pozwolenie wyjścia z zakładu, chciałem jeszcze przed powstaniem zanieść rodzinie mieszkającej w Zalesiu Górnym pod Piasecznem pieniądze i cukier. Gdy przybyłem na miejsce, doszła wiadomość radiowa, że w Warszawie rozpoczęło się powstanie. Próbowałem ze swym przyjacielem, *Janem Jackiem Nikischem*, przed wieczorem wrócić do miasta, ale już nie było to możliwe; nie udały się też inne próby przedarcia się do Warszawy z oddziałami AK, stacjonującymi w lasach pod Piasecznem; byłem odcięty od zakładu. Dopiero po upadku powstania dowiedziałem się, że siostry zdołały uratować dzieci i przewiozły je do zakładu sióstr Rodziny Marii w Kostowcu pod Grodziskiem. Tam je też odnalazłem.

A oto dalsze losy zakładu, w czasie powstania, tj. relacja s. *Benigny Tarmanowskiej*:

II.

Dzień 1 sierpnia był dniem niezwykle napięcia. Nie zamykały się drzwi naszej portierni (portier, *Jan Wierzbicki*, jest bratem jednej z naszych sióstr, uratował się wraz z nami i mieszka w Opolu). Wchodziły przeważnie kobiety z zawiniątkami, a na zapytanie, czego sobie życzą, podawały nieznaną nam hasło: proch—groch. Nie wtajemniczone w bieg wydarzeń, wskazywałyśmy im sąsiednią kamienicę, osłaniając się pobytym dziećmi w naszym domu (na drugim piętrze zakwaterował się zakład z Łomny w liczbie 90 dzieci oraz na trzecim piętrze prawego skrzydła jakiś zakład prowadzony przez personel świecki). O godzinie 11 przyszło dwóch mężczyzn zawiadomieniem wybicia w naszym murze—parkanie, prowadzącym na teren getta, otworów, tłumacząc to koniecznością przelotów. Jeszcze nie zorientowane, sprzeciwiliśmy się temu, lecz postanowili to czynić na własną odpowiedzialność. Otwory na getto szybko zostały dokonane.

Czując jakąś sytuację zagrożenia, gdyż słuchy o wybuchu powstania niosły się już od paru tygodni, postanowiłam dokonać różnych zakupów żywnościowych, przede wszystkim uzupełnić zapas ziemniaków. Znalazłam tuż obok domu furę kartofli, której gospodarz podnosił stale ich cenę. Udało nam się kupić 10 metrów po 25 zł. Sklepy pobliskie się targowały lub sprzedawały tylko wtajemniczonym.

O godz. 16 usłyszałyśmy pierwsze strzały, dochodzące z narożnej kamienicy, oraz widziałyśmy panikę ludzi kryjących się po domach. Wieczorem miałyśmy już u siebie komendę jakiegoś oddziału AK, która zajęła biura na parterze, opatrzyła balkony workami piasku i ostrzeliwała się. Wkrótce nie byłyśmy gospodyniami u siebie. Trzeba było zakwaterować dzieci w piwnicy. Tam też przeniosłyśmy łóżka, urządziłyśmy miejsce dla Najświętszego Sakramentu i pod grzą ciągłych nalotów starałyśmy się przynajmniej o to, by dzieciom zapewnić normalne podawanie posiłków. Dzieci przecież sytuacji nie rozumiały, a nawet były ubawione kulkami, które padały na nasze podwórze, i trzeba je było mocno pilnować, żeby się same bez dozoru na podwórzu nie pokazywały.

Położenie zmieniało się z godziny na godzinę. Okoliczni ludzie i różne typy przygodne, czując

III/1. Materiały dotyczące rodziny Ł��stawa
Jaroszewskiego:

1. Strona tytułowa „Fakty AK”,
(Miesięcznik inf. Akademii Medycznej
im. Ąroble Marcinkowskiego w Poznaniu)
- styczeń 2000, oryg. k. 1 s. 1





Rodzinne tradycje

Ważne w życiu szkoły wyższej uroczystości, takie jak inauguracja roku akademickiego, czy też dyplomatorium ślaniają często do ogólniejszych refleksji. Prezentujemy dzisiaj Czytelnikom zdjęcie wykonane w czasie dyplomatorium w dniu 26 października 1999 r. będące dowodem rodzinnych więzi z Wydziałem Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego i Akademią Medyczną.

Na zdjęciu: Jacek Jaroszewski (w środku) – tegoroczny absolwent w towarzystwie Panów: Zdzisława Jaroszewskiego (dyplom w roku 1930) i Jana Jaroszewskiego (dyplom w roku 1964).

(jw)

T/M/A
W numerze:

Władze AM
w roku
akademickim
1999/2000

Z Senatu

Konferencja
mikrobiologów

Symposium
w Rennes

Nowy
akademik

Apel
„Barki”

Spotkanie z...
Profesor
Rufiną
Ludwiczak

III/4. Materiały dotyczące okresu
po 1945 - Jaroszewski Łodziak:

1. Przemówienie dr. Ł. Jaroszewskiego
wygłoszone na uroczystości stulecia
Szpitala w Kocborowie, kserokop. napisu k. 3 s. 1-6
2. Program XXXVI Zjazdu Naukowego
Psychiatrów Polskich w Łodzi,
22-24.09.1989, kserokop. oryg. k. 1 s. 7
3. Tekst przemówienia Ł. Jaroszewskiego
z 27.10.1994 - odsłonięcie tablicy
pamiątkowej w Forcie VII w Poznaniu;
zaproszenie na wyminięcie, uroczy-
stości. k. 4 s. 8-13
4. Grażyna Herzymńska, Dwinińska,
pamięci psychiatry zamordowanych...,
Postępy Psychiatrii i Neurologii,
nr 6(?) z 1997, kserokop. wraz z
programem uroczystości odsłonięcia
tablicy - ~~11.11~~ 18.10.1996 k. 3 s. 14-16

III/4/11

Kocborowu 30 VI - 1 VII 1995r. - prelekcje na uroczystości
stulecia szpitala

W programie dzisiejszej uroczystości, który otrzymałem przed kilku dniami, p. dyrektor Ewa Lebedzińska zechciała przewidzieć także moje wystąpienie - miałbym tu opowiedzieć o tym, jak działał szpital po wojnie. Może zawiodę Koleżankę Dyrektor i Szanownych słuchaczy, bo mój związek z Kocborowem zaczął się wiele wcześniej, przed blisko 70-ciu laty, gdy jako student IV-go roku medycyny byłem tu dwukrotnie na praktyce wakacyjnej; później już w końcu wojny, gdy jeszcze trwały walki o Gdańsk, poszukiwałem na Pomorzu rodzinę i delegowany przez Grupę Operacyjną do napisania raportu o sytuacji szpitali psychiatrycznym byłem w Świeciu /zajętym przez wojsko sow./ i w Kocborowie /częściowo zajętym na szpital wojenny/; odwiedzałem Kocborowo, gdy dr Kazimierz Dąbrowski, dyrektor Instytutu Higieny Psychiczej w Warszawie delegował mnie do Gdańska dla organizowania tam filii Instytutu - poradni zdrowia psychicznego /przy ul. Tuwima 25/. Ostatecznie, już na 7 lat, trafiłem do Kocborowa w końcu 1946 r. z ponawianego zaproszenia dyr. Kryzana, który po nieskutecznej wizycie w Ministerstwie Zdrowia z prośbą o pomoc dla szpitala oświadczył: "nigdy już moja noga tu w Warszawie nie stanie!" i wezwał mnie, bym go w tych staraniach zastąpił.

Ileokroć więc pomyślę o Kocborowie, we wspomnieniach pojawia się takie mnóstwo wydarzeń i tyle osób, że nie zdołałbym ich pomieścić w żadnym przemówieniu, choćby w największym streszczeniu. Spełnię zatem obowiązek mój jako dawnego pracownika Kocborowa, przedstawiając bardzo ogólnie, jak szpital dawniej pracował oraz wyrwane z pamięci pewne fragmenty wspomnień.

Gdy wiosną 1928 r. stanąłem z walizeczką u wejścia do wspaniałego gmachu dyrekcyjnego w Kocborowie aby rozpocząć kolejną wakacyjną studencką praktykę, tym razem psychiatryczną, powitał mnie oczekujący zapowiedzianych praktykantów miły portier p. Józef Drews, tytułując mnie "panie doktorze". Nie zdawałem sobie sprawy, że wchodząc tu wchodzę na całą przyszłą drogę w życiu! A komu to z nas przyszłoby wtedy do głowy, że ten praktykant będzie tu kiedyś dyrektorem, który żegnać będzie miłego Pana Józefa, ojca wspaniałej rodziny, także pani Wandy Kozłowskiej - mej sekretarki, gdy będzie pogodnie umierał - zostało to zapamiętane - 5 listopada 1947 r.

Na tle innych szpitali poznanych w czasie praktyk wakacyjnych Kocborowo imponowało wielkością, sprawną organizacją i ustalonymi obyczajami. Wzniejsze dla nas było jednakże to co chcieliśmy poznać - rzeczywisty obraz tajemniczego świata poznanego już nieco z literatury i interesujących wykładów uniwersyteckich

m/4/2

...o-światłym kierowniku szpitala, dyr. Stanisławie Kryzanie, była tu już mowa, szacunek budziła jego otwartość na wszelkie nowości terapeutyczne, rozległe zainteresowania, popieranie twórczych inicjatyw, czemu służyły największa w Polsce szpitalna biblioteka naukowa, wzbogacana czasopismami z całej Europy /dyrektor był poliglotą/, pracownie diagnostyczne, bogata apteka.

Nadto trafiłem pod opiekę ordynatora dra Bazylego Swietłowa, Rosjanina, ucznia Bechterewa, który nam młodym praktykantom poświęcał wiele czasu na rozmowy o chorych i psychiatrii. Jeżeli dodać, że po raz pierwszy otrzymałem za swą pracę wynagrodzenie, i to jak na kieszeń studencką niemałe, bo prawie 200 zł./wprawdzie płaciło się za wyżywienie, a musiało być I klasy!/ myśl o pracy w psychiatrii utrwalała się. Kocborowo więc wprowadziło mnie do psychiatrii, i musiałem tu o tym wspomnieć, bo to sprawiło, że tu wróciłem. Wreszcie Kocborowo obiecywało dla mojej licznej rodziny znacznie lepsze warunki bytowe w bodaj najuczciwszym w Polsce otoczeniu w przeciwieństwie do odstręczającego cwaniactwa warszawskiego przenikającego umęczoną szlachetną część społeczności.

Z końcem wojny zachowało się w szpitalu ok. pół tysiąca chorych psychicznie /poza wojskowymi rannymi z walk na wybrzeżu i dwu oddziałów chorych na gruźlicę/. W skutek wysokiej śmiertelności liczba chorych w 1946 r. zmalała do ok. 300. Brakowało wszystkiego, panował głód. Gdy jesienią 1946 r. przybyłem do Kocborowa, praca nas 4 lekarzy z dyr. Kryzaniem i dr Dłużewską oraz starymi pracownikami /nędznie opłacanymi przez samorząd wojewódzki/ skupiała się nad zapewnieniem chorym skromnego wyżywienia i prymitywnych warunków pobytu. Trzeba było remontować wszystkie budynki, bo dachy przeciekały przykryte w czasie wojny warstwą piachu dla ochrony przed ew. bombami zapalającymi; tak wielkiej ilości papy przez długi czas nikt jednak nie mógł dostarczyć

Jednym ze wstępnych osiągnięć było uzyskanie skromnej pomocy z Ministerstwa /dyr. dr Uszkiewicz/ po wyjeździe delegacji z udziałem przewodn. Rady Zakładowej p. Gołąbka. Co więcej spowodowaliśmy wtedy pośrednio generalne podwyższenie uposażeń służby zdrowia po przedstawieniu zestawienia niskich płac pracowników Kocborowa, leczących m.in. ofiary alkoholizmu z dwukrotnie wyższymi wynagrodzeniami pracowników blisko położonej Kocborowa fabryki wódek /dawnej Wilkenhausen/, która alkoholizmowi służyła

Po wojnie szpital podlegał Gdańskiej Wojewódzkiej Radzie Narodowej i wśród prac porządkujących prawną sytuację szpitala, aktem podstawowym było zredagowanie statutu szpitala zatwierdzonego przez Radę Wojewódzką, która nadała szpitalowi nazwę : "Gdański Wojewódzki Szpital dla psychicznie i nerwowo chorych". W 1949 r. zaczęto upaństwiać całą służbę zdrowia

11/14/3

W 1949 r. zaczęto upaństwowiać całą służbę zdrowia i szpital został podporządkowany kierownictwu centralnemu - Ministerstwu Zdrowia. Akcję tę zapoczątkowały konferencje dla kierownictw placówek służby zdrowia całego kraju. Szpitalowi w Kocborowie polecono gościć w nie zajętych jeszcze pawilonach przez dwa dni ok. 200 przedstawiciele województw północnych. Spotkanie odbyło się pod przewodnictwem V-Ministra dra Kożusznika i dyrektora Depart. Planowania, dra Zygmunta Grynberga. Sprawna organizacja narady przez niezawodnych pracowników Kocborowa przysporzyła szpitalowi dobrą w Ministerstwie opinię, co nieraz się potem przydało. Centralizacja zarządzania była dla psychiatrii zrazu pomocna lepszym zrozumieniem jej potrzeb i zapewnionym budżetem, a jeżeli idzie o Kocborowo - uwzględniała rejon szpitalny obejmujący część Polski, wszystkie województwa nadmorskie!

Z początku, dla utrzymania wielkiego szpitala staraliśmy się - co może wydać się dziwne - o wypełnienie remontowanych oddziałów przez przyjmowanie transportów z szpitali przepełnionych: z Tworek, Lublińca, Warty i częściej z gdańskiej kliniki psychiatrycznej, ogółem, jak zachowało się w notatkach, 991 pacjentów. Dzięki osobnym staraniom skierowano w 1950 r. do Kocborowa pociąg sanitarny z 243 pacjentami Polakami repatriantami z oddziałów psychiatrycznych w amerykańskiej strefie okupacyjnej w Niemczech. Był to transport cenny, pacjentów, prawie wszystkich zdrowych, można było wysłać do rodzin, a szpital skorzystał z nader pożądanego wyposażenia z UNRY.

W tym samym 1950 r. repatriowano do Niemiec /NRD/ 349 pacjentów - Niemców pozostałych w szpitalu z czasu wojny wraz z pacjentami - Niemcami z innych polskich szpitali, ogółem przeszło 1000 chorych.

W jedynym w województwach północnych szpitalu psychiatrycznym w latach czterdziestych liczba chorych szybko wzrastała: w 1946 r. przebywało w Kocborowie 306 pacjentów, a w 1951 r. już ok. 1400! Najtrudniej było chorym zapewnić odpowiedniej liczby lekarzy. Z początku było nas tylko troje, czworo, z najpilniejszą kol. dr Anną Dłużewską; po zwolnieniu z wojska przybył jej mąż, dr Leon Dłużewski, a następnie kilku innych, zawsze za mało. Pracował, choć od 1947 r. na emeryturze, sam p. dyr. Kryzan z upodobaniem uprawiając psychoterapię /trening autogeny/. Inni wykonywali swe obowiązki nie oglądając się na czas pracy. Z trudem dawaliśmy sobie radę, a jednak każdy pacjent był zbadany i wg wskazań leczony, także z pomocą specjalistów konsultantów dojeżdżających z Gdańska. Regularnie odwiedzał nas konsultant krajowy, którym był wówczas p. doc. Adolf Falkowski. Dr Leon Dłużewski, nader obowiązkowy, z przejęcia się sytuacją i przemęczenia doznał w 1950 r. zawału serca, wyleczony, na szczęście w klinice gdańskiej.

W okresach wakacyjnych uzyskiwaliśmy pewną pomoc ze strony studentów medycyny, kierowanych do Kocborowa na praktyki /płatne!/ głównie przez prof. Eugeniusza Wilczkowskiego z Łodzi. W latach 1947-1949 przybywały na praktykę psychologiczną także studentki Wyższej Szkoły Higieny Psychicznej w Warszawie pod kierunkiem dra Jana Jaroszyńskiego. Niestety, żadnego z praktykantów nie zdołaliśmy pozyskać do stałej pracy w Kocborowie, chociaż niektórzy potem wybrali pracę w psychiatrii ale w Warszawie i w większych miastach.

W tych warunkach szczególną uwagę trzeba było zwrócić na kształcenie personelu pomocniczego. O kandydatów do pracy nie było wtedy trudno, bo niektórzy młodzi mężczyźni wracali pobrani do wojska niemieckiego, a poszukujących pracy młodych kobiet było jeszcze więcej i można było wybierać. Pomogła nam w tym pewna pani psycholog, z Gdańska, uczennica prof. Baleyá z Warszawy, badaniem testami charakterologicznymi. Doksztalcenie odbywało się na dwustopniowych kursach z ćwiczeniami, także z wychowaniem fizycznym i nauką tańców narodowych. Egzaminowano z języka polskiego, historii, z pielęgniarstwa psychiatrycznego - na kolejne stopnie "sanitariuszy", od czego uzależniano awans służbowy i dopuszczenie do państwowych kursów pielęgniarstwa. Nauczycielami byli lekarze /bezpłatnie!/ i nauczyciele szkół średnich w Starogardzie Gd. Brakujące podręczniki zastępowano wprawd obszernymi "Regulaminami służby pielęgniarstwa", potem skryptami o podstawowych wiadomościach z psychologii, psychiatrii i pielęgniarstwie psychiatrycznym, które drukowano w drukarni szpitalnej /nie było jeszcze cenzury!/. Z tych skryptów z czasem powstał znany w szkołach pielęgniarstwa podręcznik w sześciu wydaniach, napisany wspólnie z prof. Janem Jaroszyńskim, a w końcu także z prof. Stefanem Lederem.

Już w końcu mej pracy w Kocborowie, gdy kierownictwo Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni objął mój przyjaciel z wojny prof. Zbigniew Kozar, parazytolog, nawiązaliśmy z nim współpracę naukową nad odkrytymi w szpitalu przypadkami toksoplazmozy. Byliśmy wtedy blisko wyhodowania z mózgu zmarłej w szpitalu chorej żywego szczepu toksoplazmozy. Owocem tej współpracy były pierwsze w polskiej literaturze psychiatrycznej publikacje o tej chorobie pasożytniczej.

/ p. Neurol., Neurochir. i Psychiatria P. 1954, nr 1, oraz 1954 nr 4/

Byłbym niesprawiedliwy, nie wspominając z wielką wdzięcznością - poza bliskimi mi kolegami lekarzami - pilnych i niezwykle sprawnych pracowników administracji, z wyróżniającymi się w pracy paniami, także tych, którzy w pracy bezpośrednio z chorymi spełniają zadanie najważniejsze, panie pielęgniarki i panowie pielęgniarze. We wszystkich szpitalach, w których pracowałem, sptykałem pracowników dobrych, w Kocborowie, pamiętam, byli najlepsi !

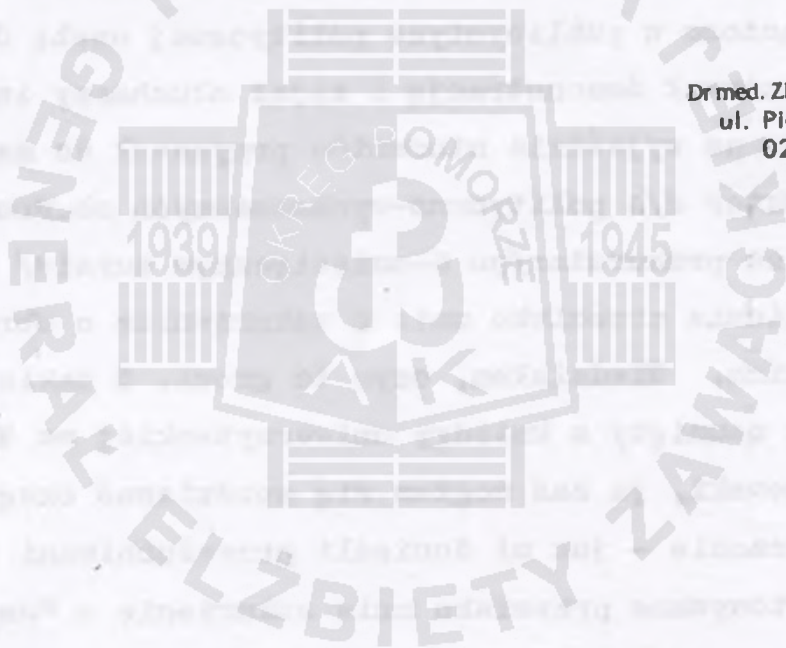
III/4/5

Przed opuszczeniem kocborowa pewna pacjentka, artystka malarka / leczona w końcu przez kol.dr Jadwigę Treszczyńską-Rowińską / wręczyła mi zeszyt z zapisami wspomnień z pobytu na kilku kolejnych oddziałach. Zeszyt nosi tytuł " Światła Kocborowa ".
Tę wzruszającą pamiątkę zostawiam tu na dowód, ile ta chora z nawracającą depresją dostrzegała tu świadczonego dobra, może nawet rzeczywiście go doznawała.

Byłem kiedyś we Francji dla poznania nowych szpitali psychiatrycznych zbudowanych tam po wojnie. Gdy zbliżaliśmy się, już o zmroku, do polecanego nam szpitala, uderzyło mnie z daleka widoczne silne światło na wzgórzu. Okazało się, że była to izba przyjęć tego szpitala. Gdy zapytałem, dlaczego tyle światła, kolega nas przyjmujący powiedział, że światło to jest znakiem kultury, która stąd oświeca całą okolicę !

Niechże " Światła Kocborowa " świecą przez drugie stulecie !

Dr med. ZDZISŁAW JÓZEF JAROSZEWSKI
ul. Pińkowskiego 5 m. 68
02-668 WARSZAWA
tel. 857 38 72



III/4/6

W 1951 r. na propozycję p.prof.J.Hurynowicz powierzono mi jako zastępcy profesora na wydziale prawa Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu wykłady z psychiatrii sądowej. Prowadziłem je dojeżdżając do Torunia w 1950 i 1951 r. i egzaminowałem studentów. Dwukrotnie w roku akademickim studenci przybywali na cały dzień do Kocborowa dla poznania charakterystycznych zespołów psychopatologicznych u demonstrowanych im pacjentów. Na tę demonstrację zapraszałem z reguły miejscową palestrę oraz prokuratora, sędziów i władze Bezpieczeństwa. Ostatnim razem, po moim wykładzie, gdy dr L.Dłużewski demonstrował pacjenta z objawami porażenia postępującego i charakterystycznymi urojeniami wielkości, pacjent niespodziewanie wspomniał, że okradł go "generalissimus". Ponieważ z tym tytułem łączono w publicystyce politycznej osobę Stalina, dr Dłużewski przerwał demonstrację i zajął słuchaczy innym pacjentem. Mimo to po wyjeździe studentów przyszedł do mego gabinetu V-dyrektor d/s polityczno-wychowawczych ob.Prus i uprzedził mnie, że prokurator/po 6-omiesięcznym kursie/ zapowiedział, wystąpienie przeciwko mnie z oskarżeniem o obrazę marszałka J.Stalina. Wiedziałem, czym to grozi. Z takiego powodu m.in. został usunięty z katedry uniwersyteckiej we Wrocławiu prof.A. Demianowski, ja zaś mogłem się spodziewać czegoś gorszego. W tym czasie - jak mi donieśli przesłuchiwani świadkowie - przygotowywano przeciwko mnie oskarżenie o "współdziałanie w nielegalnym związku "Ojczyzna", dążeniu do obalenia przemocą

2
III/4/7

XXXVI ZJAZD NAUKOWY PSYCHIATRÓW POLSKICH W ŁODZI
22-24 czerwca 1989 r.

PROGRAM UROCZYSTEJ SESJI
KU CZCI OFIAR ZAGŁADY CHORYCH PSYCHICZNIE W POLSCE
W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ

22 czerwca 1989 r.

- V godz 15³⁰ Z. Jaroszewski /PRL/: Zagłada chorych psychicznie w Polsce w latach wojny, w 50-lecie zbrodni.
- 16⁰⁰ K. Dörner /RFN/: Die deutsche Verdrängung der NS-Kranken-Morde in Polen /Niemieckie wyparcie z pamięci hitlerowskich morderstw chorych w Polsce/.
- 16³⁰ H. Späte /NRD/: Einige Lehren aus dem Missbrauch der Psychiatrie im Faschismus /Niektóre nauki z raduzycia psychiatrii w czasach faszyzmu/.
- 17⁰⁰ A. Szereszewski /ZSRR/: Sudba duszewno bolnych na okupowanych faszystami teritorii SSRR /Los chorych psychicznie na okupowanych przez faszystów ziemiach republik sowieckich/.
- 17⁵⁰ J. Fijałek, H. Sułat, T. Wierzbicki: Zagłada chorych psychicznie w pracach Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich - Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi.

Po referatach odbędzie się zwiedzanie wystawy poświęconej stratom psychiatrii w czasie wojny

Uroczystość zakończy przedstawienie opery
Ginseppe Verdi'go - NABUCCO

Przemówienie w FORCIE VII

111/4/8

Szanowni Państwo,

Słowa umieszczone na tablicy mówią w skrócie wszystko o tym, co się tu działo w październiku 1939 r. Wyniki różnych dochodzeń przeprowadzonych w Polsce, dotyczących zbrodni nazistowskich, potwierdzone w literaturze niemieckiej, francuskiej i angielskiej, dowodzą, że tu w Forcie VII w Poznaniu, po raz pierwszy użyto gazu w celu masowego uśmiercania ludzi i pierwszymi tego ofiarami byli pacjenci szpitala psychiatrycznego w Owińskach, najbliższej położonego Poznania. Odtąd "przemysłowy" - jak to potem nazwano w literaturze niemieckiej - sposób zabijania, Niemcy hitlerowskie zastosowały w innych szpitalach psychiatrycznych w Polsce i w Niemczech oraz w obozach zagłady.

Stoimy więc tu w miejscu śmierci niezliczonej rzeszy niewinnych ofiar, którym winniśmy cześć i pamięć, ale także, gdzie rodzaj zbrodni ujawnił zagrożenie podstaw całej naszej ludzkiej kultury.

Zanim pozwolę sobie na końcu dodatkowo podkreślić znaczenie tego miejsca, przedstawię pokrótce - jak zapowiedziano w programie - przebieg wydarzeń według wyników dochodzeń.

Po agresji na Polskę i wkroczeniu wojska niemieckiego do Owińsk w pierwszej połowie września 1939 r., władzę nad szpitalem psychiatrycznym w Owińskach przejęły władze cywilne /Gauselbverwaltung/ z siedzibą w Poznaniu. Ustanowiony komisaryczny niemiecki dyrektor szpitala zarządził dokonanie spisu wszystkich pacjentów według oddziałów i zabronił wypisywania któregokolwiek chorego. Po wykonaniu spisu i ogłoszeniu, że szpital będzie zlikwidowany, a pacjenci przewiezieni do innego szpitala, zaczęto ich wywozić wojskowymi samochodami ciężarowymi, bez opieki pielęgniarskiej, pod nadzorem umundurowanych i uzbrojonych funkcjonariuszy, stacjonującego w szpitalu oddziału SS.

Po wojnie, w kilku doraźnych dochodzeniach usiłowano odtworzyć przebieg wypadków, ale szczegółowe śledztwo przeprowadził dopiero w 1967 r. prokurator Marian Kaczmarek w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Poznaniu /OKBZH, sygn. akt I Ds 24/67/. W śledztwie wykazano, że eksterminacji pacjentów z Owińsk, a potem z: Dziekanki, z Kościana, Kochanówki, Warty i innych miejscowości dokonała jednostka Gestapo, dowodzona przez osławionego zbrodniarza wojennego, Herberta Lange /Sonderkommando Lange/.

III/4/19

W zeznaniach świadków w tym śledztwie zasługują na uwagę następujące okoliczności :

- a/ Wywożono chorych samochodami ciężarowymi, po 1-2-3 wozów dziennie /z przerwami/, w każdym po 25 osób, najpierw mężczyzn potem kobiet. Tą kolejność potwierdziło dwoje świadków /Wojciech Jarzembowski i Weronika Konys/ podkreślając, że dzieci wywieziono na końcu. Wywieziono ogółem ok. 1000 osób.
- b/ Pielęgniarka Pelagia Gumna zeznała, że przez огоłocone z liści gałęzie drzew widziała, iż " w początkowym okresie niektóre samochody jechały w stronę Poznania, niektóre zaś w stronę Murowanej Gośliny." Potwierdził to świadek Jarzembowski. Celem tym mógł być tylko Fort VII.
- c/ Pielęgniarka P. Gumna zeznała też, że otrzymała zwolnienie z pracy z dniem 30 listopada 1939 r. Także z innych danych wynika, że w listopadzie szpital opróżniono i w zakładzie pozostała tylko niewielka liczba pracowników gospodarczych.
- d/ Poza tymi dowodami mogę sam przedstawić zaświadczenie wydane mi w Owińskach dnia 11 listopada '1939 r., podpisane przez dra Rudolfa Bartuska, że " lekarz prymariusz dr Zdzisław Jaroszewski zgłosił się w dyrekcji Zakładu Psychiatrycznego w Owińskach. Dalsze jego zatrudnienie jako lekarza prymariusza w tutejszym zakładzie obecnie nie jest możliwe".
Byłem wtedy świadkiem /widziałem to z ukrycia/, jak umundurowani funkcjonariusze SS ładowali do wozu ciężarowego dzieci przyprowadzane i przynoszone z oddziału dziecięcego. /Opisałem to w monografii polsko-niemieckiej o zagładzie chorych, wydanej w 1993 r. Warszawa, PWN, str. 26/27 /.

Nie ma, niestety, dowodów wykazujących bezspornie kiedy, t. j. którego dnia, rozpoczęto wywożenie, a tym samym eksterminację chorych. Wielu świadków mówiło ogólnie o listopadzie, a tylko w jednym komunikacie o 15 października. Okupant nie zostawił żadnych sprawozdań, a akta pacjentów, które miały być przekazane do poznańskiej centrali Gauselbstverwaltung, zaginęły. Wobec tego tylko zestawienie znanych już faktów może wykazać, kiedy mógł być początek "akcji". Jeżeli się zestawí fakt wywiezienia w dniu 11 listopada 78 dzieci, jako ostatniej partii wywożonych pacjentów - czego sam byłem świadkiem - z liczbą 1000 chorych, mężczyzn i kobiet, wywiezionych przedtem, po 25-75 osób na dzień, ale nie co dzień, to pogląd o początku transportów w listopadzie nie daje się utrzymać.

Dlatego początek wywożenia ustalono ogólnie na drugą połowę października, albo ogólnie na październik.

O losie chorych wywiezionych do Fortu VII wiemy z zeznań ważnego świadka H.M., którego prokurator M.Kaczmarek zdołał przesłuchać w 1967 r./

H.M.^x uczeń ślusarski, w wieku 16 lat został aresztowany przez Gestapo i pod błahym pozorem więziony. Z partią więźniów przewieziony do Fortu VII, gdzie pod groźbą zastrzelenia był zmuszany do zbierania zwłok zabijanych tu w egzekucjach więźniów i ładowania do wozów. Pewnego dnia /daty nie wymieniono/ kazano mu i współwięźniom wprowadzać do bunkra chorych psychicznie /poznał ich po zachowaniu/ przywiezionych dwoma samochodami ciężarowymi. Od kolegów-więźniów dowiedział się, że byli to pacjenci z Owińsk. Po wprowadzeniu chorych do komory bunkra i przyniesieniu butli z gazem przed bunkier, SS-mani zamknęli żelazne drzwi komory i kazali je oblepić gliną, potem więźniów zamknęli w ich celi. Po krótkim czasie więźniów wezwano na dziedziniec, kazano odlepić glinę, otworzyć drzwi, wyciągnąć zwłoki zatrutych i załadować je na wozy.

Takie gazowanie powtórzono kilka razy, poczym zmieniono system, stosowany już poza Fortem : Ofiary uśmiercano w specjalnym hermetycznie zamkniętym samochodzie, do którego doprowadzano gaz z butli i ludzie ginęli w drodze, zwykle gdzieś do lasu i tam więźniowie musieli ich grzebać. W ten sposób zginęli pacjenci szpitali psychiatrycznych w Kościanie, Dziekanówce, w Łodzi-Kochanówce i w innych miejscach.

H.M. zmuszany był do takiej pracy przez przeszło 2 lata pod ciągłą groźbą zastrzelenia. Zdołał się uwolnić, ale tego nie opisał.

Na tym wyczerpują się nasze wiadomości o okrutnym losie chorych z Owińsk. Nie zdołano wratować nawet ich nazwisk.

Szpital psychiatryczny, najstarszy w województwie poznańskim, zamieniony w koszary dla jednostek SS, został częściowo spalony przez uciekające wojsko i nie został reaktywowany.

^x - inicjały nazwiska świadka, na jego prośbę

Poznań, 27. 10. 1994

Z. J. Jarošević

POLNISCHE GESELLSCHAFT FÜR PSYCHIATRIE
Posen
und WISSENSCHAFTLICHER AUSSCHUSS FÜR
DIE GESCHICHTE DER POLNISCHEN PSYCHIATRIE

geben sich die Ehre

SIE ZUR ENTHÜLLUNG – UND EINWEIHUNGSFEIER
DER GEDENKTAFEL AN DEN MASSENMORD
DER PSYCHISCH KRANKEN IM FORT VII IN POSEN
IM OKTOBER 1939, einzuladen

Die Gedenkfeier wird am Donnerstag,
den 27 Oktober 1994, stattfinden.

Program

10.00 – Heilige Messe (für willige Teilnehmer) in der Kirche
Nowina Str. 1
Nach dem Gottesdienst – Busse zum Fort VII

Fort VII

- 11.30 – Eröffnung und Grussworte – prof. dr Andrzej Rajewski, Vorsitzender der Posener Abteilung der Polnischen Gesellschaft für Psychiatrie
- 11.45 – Enthüllung der Gedenktafel – durch ehem. Fort-Häftlinge und Einweihung
- 12.00 – „Was wir von dem ersten Massenmord an Psychisch Kranken durch Vergasen im Fort VII wissen“ – dargestellt vom dr Zdzisław Jaroszewski
- 12.15 – Ansprachen offizieller amtlicher Vertreter und Delegierter
- 12.45 – Schlusswort und Besichtigung des Museums
- 13.30 – Abschiedsfrühstück

POLSKIE TOWARZYSTWO PSYCHIATRYCZNE
Oddział w Poznaniu
i KOMISJA NAUKOWA HISTORII PSYCHIATRII
POLSKIEJ P.T.PS.

zapraszają uprzejmie na uroczystość

ODSŁONIĘCIA I POŚWIĘCENIA W FORCIE VII
W POZNANIU TABLICY UPAMIĘTNIAJĄCEJ MASOWĄ
ZAGŁADĘ CHORYCH PSYCHICZNIE
W PAŹDZIERNIKU 1939 r.

UROCZYSTOŚĆ ODBĘDZIE SIĘ
W CZWARTEK, 27 PAŹDZIERNIKA 1994 r.

Program

10.00 – Msza św. w Kościele Chrystusa Dobrego Pasterza,
ul. Nowina 1. Mszy św. przewodniczyć będzie miejscowy proboszcz Ksiądz Prałat Bolesław Jurga
Po mszy św. zapewniony będzie dojazd autobusami
do Fortu VII

Fort VII

- 11.30 – Otwarcie uroczystości i powitanie uczestników przez przewodniczącego Oddziału Poznańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego prof. dr Andrzeja Rajewskiego
- 11.45 – odsłonięcie tablicy przez b. więźniów Fortu VII i poświęcenie tablicy
- 12.00 – „Co wiemy o uśmierceniu gazem chorych psychicznie w Forcie VII” – omówi dr Zdzisław Jaroszewski
- 12.45 – Wystąpienia oficjalnych przedstawicieli władz i delegacji
- 13.30 – zwiedzanie muzeum Fortu VII

11/4/13

OWIŃSKA

Pamięci psychicznie chorych zamordowanych w 1939 roku

In memoriam of the mentally ill exterminated in 1939



„W ślepej nienawiści do wszystkiego, co słabe i chore, w pogardzie dla chorych zagubiono istotną część naszej kultury, która w chorobie i cierpieniu widzi źródła prawdziwej mocy”. Słowa te skierował dr Zdzisław Jaroszewski do licznej grupy osób zebranych na terenie „Ośrodka szkolno-wychowawczego dla dzieci niewidomych” w Owińskach koło Poznania, 18 października 1996 roku z okazji odsłonięcia tej tablicy upamiętniającej wymordowanie chorych psychicznie, dorosłych i dzieci, z tamtego szpitala.

Szpital ten – pierwsza tego typu placówka na terenie Wielkopolski – został założony po kasacie zakonu sióstr Cysterek przez władze pruskie na początku lat trzydziestych zeszłego stulecia. Przez ponad sto lat, rozbudowywany i modernizowany służył około tysiącu pacjentom z zaburzeniami psychicznymi.

Na początku wojny, po zajęciu Wielkopolski przez okupanta, władze niemieckie wyznaczyły nowego dyrektora szpitala – Niemca – i zabroniły wypisywania chorych. Ogłoszono, że szpital zostanie zamknięty, a chorzy przewiezieni do innych zakładów. W istocie – jak wykazało skrupulatnie przeprowadzone dochodzenie¹ – już w październiku 1939 r., a więc w niecałe dwa miesiące od napadu hitlerowskich Niemiec na Polskę, oddziały SS-manów rozpoczęły wywożenie chorych samochodami ciężarowymi.

Mordowano najpierw dorosłych, potem dzieci. Część pacjentów rozstrzelano w pobliskich lasach bądź zagazowano w zamkniętych samochodach transportowych. Innych zagazowano w Forcie VII w Poznaniu; była to pierwsza próba masowego uśmiercenia ludzi gazem, stosowana później na wielką skalę².

Dr Jaroszewski oglądał z ukrycia w dniu 11 listopada 1939 r. wywózkę dzieci, gdy po swoim udziale w obronie Warszawy znalazł się w szpitalu w Owińskach, w którym pracował

¹ Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Poznaniu, Prokurator M. Kaczmarek, akta I Ds 24/67

² Jaroszewski Z.J.: Tablica w Forcie VII w Poznaniu. *Psychiatr. Pol.* 1995, 29, 288.

III/4/12

przed wojną i w którym zamierzał kontynuować pracę. O losach chorych poinformował podziemne władze polskie, które przekazały tę informację polskiemu rządowi w Angers, we Francji i do Watykanu. Po wojnie dr Jaroszewski zajął się dokumentacją planowej eksterminacji chorych psychicznie przez hitlerowców. Sprawie tej poświęcił wiele lat życia, a jej ukoronowaniem jest polsko-niemiecka monografia³ wydana przez komisję historyczną Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego.

Uroczystość w Owińskach rozpoczęła się uroczystą Mszą Świętą w pięknym barokowym kościele parafialnym, zbudowanym przez Włocha, Pompeo Ferrari. Mszę, w intencji pomordowanych, koncelebrowali ks. proboszcz Kazimierz Tomalik i ks. kanonik Jakub Przewoźny, dawny kapelan tutejszego szpitala psychiatrycznego. Tablicę, umieszczoną na murze dawnego oddziału psychiatrycznego dla dzieci, odsłonił młodzi pacjenci Kliniki Psychiatrycznej w Poznaniu. Okolicznościowe przemówienia wygłosili m.in. kierownik Kliniki Psychiatrycznej w Poznaniu, prof. Andrzej Rajewski oraz uczestniczący w ufundowaniu tablicy, Mariusz Poznański, wójt Gminy Czerwonak, na terenie której znajdują się Owińska. Na zakończenie dr Jaroszewski przypomniał zebranym losy chorych i szpitala psychiatrycznego.

Motywy przewodnim wszystkich wystąpień było podkreślanie obowiązku służenia pomocą cierpiącym, niepełnosprawnym, słabym i chorym. „Do zbrodni ludobójstwa doszło wówczas – mówił dr Jaroszewski – gdy zatracono sens opieki nad chorymi i słabymi, gdy litość i miłosierdzie zastąpiło uczucie ciężaru, zbędnego obciążenia, balastu. (...) Pomysł pozbywania się chorób przez zabijanie chorych był prymitywną, okrutną utopią. Choroby są nieodłącznym składnikiem życia, a likwidowanie chorych niszczy też inne wartości.”

Odsłonięta tablica jest nie tylko świadectwem tego, co wydarzyło się w Owińskach pięćdziesiąt osiem lat temu i co nie powinno zatrzeć się w pamięci przyszłych pokoleń, lecz ma także przypominać o szacunku, jaki jesteśmy winni każdemu człowiekowi.

Grażyna Herczyńska

³ Jaroszewski Z.J. (red.): Zagłada chorych psychicznie w Polsce, 1939–1945. Praca zbiorowa. PWN, Warszawa 1993.

III/14/15

POLSKIE TOWARZYSTWO PSYCHIATRYCZNE

Komisja Historii Psychiatrii Polskiej
i Sekcja Psychiatrii Dzieci i Młodzieży

zapraszają uprzejmie do OWIŃSK k.Poznania
w piątek, dnia 18 października 1996 r.
na uroczystość

**ODŚLONIECIA I POŚWIĘCENIA TABLICY KU PAMIĘCI
WYWIEZIONYCH NA ŚMIERĆ PRZEZ OKUPANTA W
DNIU 11 LISTOPADA 1939 R. CHORYCH PSYCHICZNIE
DZIECI PO WYMORDOWANIU OKOŁO TYŚIĄCA CHO-
RYCH MEŹCZYŹN I KOBIET ZE SZPITALA PSYCHIA-
TRYCZNEGO W OWIŃSKACH**

III/14/16

PROGRAM

- g. 16⁰⁰ - Mszę św. w Kościele Parafialnym w Owińskach będzie
koncelebrował Ks. Proboszcz Kazimierz Tomalik
z Ks. Kanonikiem Jakubem Przewoźnym dawnym
kapelanem Szpitala Psychiatrycznego w Owińskach
g. 17⁰⁰ - Otwarcie uroczystości przed dawnym Oddziałem
Psychiatrycznym dla Dzieci i powitanie uczestników
przez przewodniczącego Sekcji Psychiatrii Dzieci i
Młodzieży Pol. Tow. Psychiatrycznego, prof.dr hab.
Andrzeja Rajewskiego
g. 17⁰⁰ - Odślonienie tablicy przez pacjentów Kliniki Psychiatrii
Dzieci i Młodzieży i poświęcenie tablicy
g. 17³⁰ - „O losie chorych i Szpitala Psychiatrycznego w
Owińskach - dlaczego czcimy ich pamięć”
wspomnienie wygłosi dr Zdzisław Jaroszewski,
b.lekarz Szpitala
g. 17⁵⁰ - Wystąpienia przedstawicieli władz i złożenie kwiatów

IV/A Korespondencja bieżąca: z rodziną
Jaroszewskiego Zdzisława

1. List Teresy Jaroszewskiej (córki Z. Jaroszew-
skiego) do Fundacji z 12.07.2000, oryg, rękopis. k. 2 s. 1-2
2. List Fundacji do Teresy Jaroszewskiej z
24.07.2000, mpis, kopia k. 1 s. 3
3. List Teresy Jaroszewskiej do Fundacji
z 18.08.2000, mpis, oryg.; załącznik - k. 2 s. 4-5
- Dr Zdzisław Józef Jaroszewski - dokumenty
dla Archiwum Pomorskiego AK
4. Pismo Fundacji do Teresy Jaroszewskiej
z 26.09.2000, mpis, kserokop. k. 1 s. 6
5. Pismo Fundacji z 19.12.2000,
ręk. kserokop. k. 2 s. 7-8
6. Pismo T. Jaroszewskiej do Fundacji
z 27.12.2000, mpis oryg. k. 1 s. 9
7. Pismo jak wyżej z 27.12.2000,
mpis oryg. k. 1 s. 10
8. Pismo Fundacji do T. Jaroszewskiej
z 21.01.2004, mpis kserokop. k. 1 s. 11
9. Pismo T. Jaroszewskiej do Fundacji
z 22.08.2011, mpis oryg. k. 1 s. 12

Wpłynęło dnia 21. 07.
Ldz 2491 1 | 4516/2000

W-ve, 12. 7. 00
W/1/1

Do teściu Jarosławowi

Mielce Szanowna Pani Profesor,

Ze smutkiem zawiadamiam, że
29 czerwca zmarł nasz Ojciec,
dr Zdzisław Jaroszewski, po ciężkiej,
trwającej od końca listopada
chorobie (m.in. nowotwór piersi).

Dziękuję Opiece Opatrzności za
najcięższych cierpień i w trakcie
choroby miał wiele momentów
szczęśliwych. Dziękuję Pani Profesor
za przyjazd, jako Pani Bo darzyła,
prosimy o przyjęcie wyrazów szczerego
szacunku

Teresa Jaroszeńska
z rodzinstwem

Wt.

IV/11/2

Spytai Rodzina, czy ma być Szanowni Kumpri-
vacji Pam. cz. 2 (n. 8A)

z jej biografii brata Zdzisława

Posiadać mi razem z bratem zrealizować
w Szanowni Kump Pam. (Pomocami po
Pomocach)

szanowni doświadczenia



22 20 VII 2010

TV/1/3

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. W. Garbary 2, tel. 65-22-186
87-100 TORUŃ

LZ
2494/POM/2000
L.dz.....

Toruń dnia 24 lipca 2000r

Kopie do korb

Szanowna Pani
Teresa Jaroszewska
ul. Pieńkowskiego 5 a 68
02-668 Warszawa

Szanowna Pani

W imieniu Pani Profesor i Zarządu Fundacji A P A K składam wyrazy współczucia i żalu po utracie Pani tak bliskiej i kochanej osoby śp. dr Zdzisława Józefa Jaroszewskiego.

Szanowna Pani uprzejmie nadmieniam, że w II części "Słownika Biograficznego Konspiracji Pomorskiej" wydanego przez naszą Fundację znajduje się biogram Wiesława Ignacego Jaroszewskiego i o ile jest życzenie Pani możemy przesłać w/w książkę za zaliczeniem pocztowym w cenie 12 zł.

Proszę o przesłanie zdjęcia legitymacyjnego z lat 1939-1950 śp. Z. J. Jaroszewskiego oraz relacji, dokumentów i pamiątek dotyczących życia i działalności w konspiracji i pracy zawodowej w celu napisania i zamieszczenia biogramu w/w osoby w kolejnym t. Słownika Biograficznego Konspiracji Pomorskiej.

W oczekiwaniu na wiadomość od Pani pozostaję z wyrazami szacunku i poważania.

[Signature]
.....
Dokumentalista mgr Michał Ojczyk

Wpłynęło dnia 23 08 2000
Licz. 2708/A.Pom.

IV/11/4

Teresa Jaroszewska
ul. Pieńkowskiego 5 m. 68
02-668 Warszawa

Warszawa, 18 sierpnia 2000 r.

W Pan
mgr Michał Ojczyk
Dokumentalista
Fundacja Archiwum Pomorskie AK
ul. W. Garbary 2
87-100 Toruń
(ad 2492/POM/2000)

Szanowny Panie,

Dziękuję uprzejmie za kondolencje po śmierci mego Ojca. "Słownik biograficzny Konspiracji Pomorskiej" cz. 2, z biogramem mego wuja Wiesława Jaroszewskiego, posiadam. Dziękuję za propozycje przysłania.

Odpowiadając na prośbę z Pana listu, pozwalam sobie przesłać do Archiwum biogram mego Ojca, który opracowałam w b.m. Nie znam wymagań redakcyjnych "Słownika Biograficznego Konspiracji Pomorskiej", chętnie go w przyszłości pod ich kątem przygotuję. Bibliografia zwłaszcza jest zbyt długa, zestawiona nie tyle do opublikowania, co do uzupełnienia informacji biograficznych. Dołączam zdjęcie z 1951 r. w 2 egzemplarzach oraz dokumenty dot. mego Ojca dla Archiwum Pomorskiego.

Z wyrazami szacunku i pozdrowieniami

Jaroszewska

Dr Zdzisław Józef JAROSZEWSKI — dokumenty dla Archiwum Pomorskiego AK

1. Życiorys (autor: Z.J., 1993);
2. Przebieg pracy zawodowej (autor: Z.J.);
3. Życiorys (autor: T.J., 15 VIII 2000);
4. **A. Sobańska**, Jaroszewski Zdzisław Józef, w: Encykl. Konspiracji Wielkopolskiej 1939-1945, Instyt. Zachodni, Poznań 1998;
5. **T. Dziduszko**, **T. Stańczak**, W osiemdziesięciolecie urodzin dr Z. Jaroszewskiego, "Psychiatria Polska", 1987, XXI-2, s. 82-87;

6. **Z. J.**, Wspomnienia z Lubawy, "Głos Lubawski", nr 3 (10), III 1991;
7. **Z. J.**, List do dyr. E. Pokojskiego [wspomnienia z Lubawy], 15 XII 1990;
8. **Z. J.**, Kilka wspomnień z początków mojej pracy w psychiatrii (15 V 1980);
9. **Z. J.**, [Wspomnienia z życia społecznego na Pomorzu, w Wielkopolsce, okres wojny, praca w Kocborowie i Toruniu] (1980);
10. **Z. J.**, Przemówienie na uroczyst. 100-lecia szpitala w Kocborowie (30 VI—1 VII 1995);
11. **Z. J.**, **B. Tarmanowska**, Dzieci w Instytucie Higieny Psychiczej, "Przegląd lekarski", 1981, 38, nr 1, cz. I,;
12. **Z. J.**, Wspomnienia z lat 1944—1945 (II 2000);
13. **K. Godorowski**, Działalność dr med. Z. Jaroszewskiego w Szpitalu w Drewnicy, "Psychiatria Polska", XXI-2, s. 88-91;
14. **Z. J.**, Wspomnienia dot. losów kaplicy Szpitala drewnickiego (II 1999);
15. Program Sesji ku czci ofiar zagłady chorych psych. w Polsce (Łódź, 22 VI 1989);
16. List Ojca Św. Jana Pawła II do Z. J. (30 VII 1989);
17. **Z. J.**, Tablica w Forcie VII w Poznaniu, "Psychiatria Polska", 1995, 2, s. 288;
18. Program uroczystości w Forcie VII;
19. Sprawa sumienia. Rozmowa z dr. Z. Jaroszewskim, głównym inicjatorem odsłonięcia tablicy w Forcie VII, "Dziennik Poznański", 3 XI 1994;
20. Uroczystość w Forcie VII. Śmierć zamiast opieki, "Dziennik Poznański", 28 X 1994;
21. Ślad trwałej pamięci, "Głos Wielkopolski", 28 X 1994;
22. **Z. J.**, Przemówienie w Forcie VII (27 X 1994);
23. **G. Herczyńska**, **Owińska**. Pamięci psychicznie chorych zamordowanych w 1939 roku, "Postępy Psychiatrii i Neurologii", 1997, 6, s. 499-500;
24. Program uroczystości w Owińskach;
25. **Z. J.**, O losie chorych i szpitala psychiatr. w Owińskach w 1939 r. Przemówienie 18 X 1996;
26. Zdjęcie tablicy w Owińskach;
27. **Z. J.**, "Pamięć odnaleziona" — najważniejsze inicjatywy Z. J. w upamiętnieniu zagłady chorych psych. w czasie II wojny (5 XI 1999);
28. **Z. J.**, Chwila refleksji (Przemówienie inauguracyjne na 38 Zjeździe Psychiatrów Polskich we Wrocławiu, 4 V 1995), "Postępy Psychiatrii i Neurologii", 1996, 5, s. 111—113;
29. **Z. J.**, O Ojcu P. Rostworowskim, list do Tyg. Powsz. (VI 1999);
30. Zjazd absolwentów, "Głos Lubawski" nr 44 (233), 28 X—4 XI 1998;
31. Rodzinne tradycje, str. tyt. "Faktów AM" — dyplom wnuka Jacka Jaroszewskiego w auli UAM w Poznaniu, w której Z.J. odbierał dyplom 69 l. wcześniej i jego syn Jan 35 l. wcześniej (23 X 1999);
32. Nekrologi;
33. **J. Szews**, Zgon Doktora Zdzisława Jaroszewskiego, ostatniego filomaty pomorskiego (rękopis; w druku w "Pomeranii").
34. Zdjęcie z pogrzebu w Zakł. dla Niewidomych w Laskach, 3 VII 2000.

Zdjęcie: Z. J., Kocborowo, 1951 r.

TW/1/1/6



FUNDACJA ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22-186
http://www.um.torun.pl/~arch AK, e-mail: archAK@um.torun.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00-0

Toruń 2000-09-26

1.dz.2836/POM/2000

Pani
Teresa Jaroszewska
ul. Pieńkowskiego 5 m. 68
02-668 Warszawa

Szanowna Pani!

W imieniu Pani prof. Elżbiety Zawackiej bardzo dziękuję za przesłanie do naszego Archiwum dokumentów dotyczących życia i działalności Pani Ojca-śp. Zdzisława Józefa Jaroszewskiego. Przekazane akta zostały złożone w teczkę opatrzoną sygnaturą M-1048/1792.

Będę zobowiązana za dalszą współpracę. Czy chciałaby Pani pomóc nam w gromadzeniu materiałów na temat walki konspiracyjnej kobiet? Pani prof. E. Zawacka pod tym kątem prowadzi działalność naukową i czerpną dla nas wartość posiada informacja o kobietach-kombatantkach z różnych formacji wojskowych i o różnej orientacji politycznej.

Gdyby była Pani gotowa nam pomóc, to służę informacjami. W załączeniu przesyłam "Biuletyn" wydawany przez Fundację oraz informacje o naszej działalności. W następnym numerze "Biuletynu" który ukaze się przed świętami Bożego Narodzenia ukaze się na pewno krótki biogram śp. Pani Ojca.

Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy szacunku.

Z poważaniem
Ella Skerska
dokumentalistka Fundacji Archiwum
Pomorskie AK w Toruniu

IV/1/17
FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

L. dz. 3787 / 70m / 2000



Sz. Pani
Teresa Jaroszevska
ul. Pienkowskiego 5m 68
02-668 Warszawa



1939 Szanowna Pani 1945

Do życzeń Świątecznych pozwalam
sobie dotrzeć do Ciebie "Biletym Fundacji"
z biogramem Sp. Ojca Pani, a
także egzemplar książki z referatem
Pana Wiesława, ponieważ nie
mamy kontaktu z nikim innym z
Rodziny Sp. Zwartego.

Łażę wyrazy szacunku.
dokumentalistka
Elle Skorska

Termin 19. XII 2000 r.

8/11/18

Teresa Jaroszewska
ul. Pieńkowskiego 5 m. 68
02-668 Warszawa

Warszawa, 27 grudnia 2000 r.

Wpłynęło dnia 30. XII.
L.dz. 4501 Pom 2000

W Pan
mgr Michał Ojczyk
Dokumentalista
Fundacja Archiwum Pomorskie AK
ul. W. Garbary 2
87-100 Toruń
(ad 2492/POM/2000)

Szanowny Panie,

W dniu 18 sierpnia b.r. wysłałam do Fundacji na Pana prośbę materiały dotyczące mego Ojca, śp. Zdzisława Jaroszewskiego wraz z obszernym biogramem. W liście z 24 VII b.r. (2492/POM/2000) prosił Pan o przysłanie zdjęcia oraz dokumentów w celu zamieszczenia biogramu mego Ojca w „Słowniku Biograficznym Konspiracji Pomorskiej”, w którym jest już zyciorys mego wuja, śp. Wiesława Jaroszewskiego, pióra mego Ojca. W odpowiedzi p. Elli Skerskiej z dnia 26 IX b.r. (2836/POM/2000) dostałam jedynie sygnaturę teczki, w której materiały złożono (M-1046/1792). Chciałabym wiedzieć, czy i kiedy planowane jest umieszczenie zyciorysu mego Ojca w w.w. „Słowniku”. W d.c. wyrażam chęć opracowania zyciorysu Ojca zgodnie z obowiązującymi zasadami, nie wiem jednak, jakie zasady są w tej chwili przyjęte i jaka długość jest dopuszczalna. Prawdopodobnie obowiązują „Wskazania” Pani Prof. E. Zawackiej z cz. 1 „Słownika” (r. 1994)?

Oczekując Pana odpowiedzi na te pytania, proszę o przyjęcie najlepszych życzeń wszelkiej pomyślności z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku

Z wyrazami szacunku

T. Jaroszk

nie

Teresa Jaroszewska
ul. Pieńkowskiego 5 m. 68
02-668 Warszawa

Warszawa, 27 grudnia 2000 r.

Wpłynęło dnia 20 XII 2000
L.dz. 4501 Pom 2000

W Pani
Ella Skerska
Dokumentalistka
Fundacja Archiwum Pomorskie AK
ul. W. Garbary 2
87-100 Toruń
(ad 3787/POM/2000)

Szanowna Pani,

Bardzo serdecznie dziękuję za nadesłanie „Materiałów do dziejów Pomorskiego Okręgu ZWZ-AK” z relacją mego Wuja, emisariusza Delegatury Rządu na Pomorze Gdańskie, śp. Wiesława Jaroszewskiego. Przesyłka sprawiła rodzinie Zmarłego dużą radość.

Dziękuję zarazem za umieszczenie wspomnienia o mym Ojcu, śp. Zdzisławie Jaroszewskim, w grudniowym numerze „Biuletynu”. Rozumiemy oczywiście, że niezbędnym było skrócenie zbyt obszernego biogramu. Proszę jednak wybaczyć, że wyrażę zdziwienie wielu osób, dlaczego nazwisko właściwej autorki wspomnienia zostało wzięte w nawias. Jest to dla nas nieprzyjemny dysonans, gdyż Pani dr Halina Koziołowa jest jednym z nielicznych już żyjących i aktywnych członków „Ojczyzny”. Pisała nie tylko w imieniu własnym, ale też przyjać z konspiracji. Zadała sobie dużo trudu, choć wiek i siły nie sprzyjały.

Proszę przyjąć serdeczne życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Oby XXI wiek był okresem sprzyjającym rozwojowi Fundacji i przyniósł jej pracownikom wiele satysfakcji i radości

Elżbieta Dawid



FUNDACJA

ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22-186
http://www.um.torun.pl/~arch AK, e-mail: archAK@um.torun.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506 -4675-128-00-0

Toruń 2001-01-25

l.dz.0141/POM/2001

Pani

Teresa Jaroszevska

ul. Pieńkowskiego 5 m. 68

02-668 Warszawa

Szanowna Pani!

W imieniu Kolegi i własnym serdecznie dziękuję za życzenia świąteczne i Noworoczne, a także za finansowe wsparcie działalności Fundacji.

Podając sygnaturę akt Pani śp. Ojca Zdzisława Jaroszevskiego, chciałam przekazać wiadomość, iż dokumenty zostały spisane i opracowane archiwalnie. Obecnie trwają przygotowania nad wydaniem kolejnych tomów "Słownika...", a więc cz. 5, 6 i 7.

Przy sprzyjających warunkach umieszczenie życiorysu Pani Ojca przewiduje się za rok, a więc w cz. 6 lub 7. Przy opracowaniu biogramów w dalszym ciągu obowiązują wskazania Pani Profesor podane w cz. 1. Chodzi więc o to, by podać jak najwięcej informacji w jak najkrótszy sposób. Bardzo się cieszę, że chce nam Pani pomóc. Gdyby posiadała Pani źródła do napisania biogramów innych Konspiratorów walczących na Pomorzu lub urodzonych na Pomorzu, a walczących poza granicami Pomorza byłabym zobowiązana; jestem otwarta na propozycje.

Sądzę, że redakcja "Biuletynu" Fundacji winna jest Pani dr Halinie Koziółowej przeprosiny.

Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy szacunku.

Z poważaniem

Ella Skerska

dokumentalistka Fundacji

Archiwum Pomorskie AK

w Toruniu

Teresa Jaroszewska
ul. Żabińskiego 16 m. 33
02-793 Warszawa

FUNDACJA
"Aktywność i Muzeum Pomorskie"
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polki
w Toruniu

Wpłynęło: 26.08.2011
L. dz. 1121 / Pom-410/11

10/11/12

Warszawa, 22.08.2011

Aut. *[signature]*

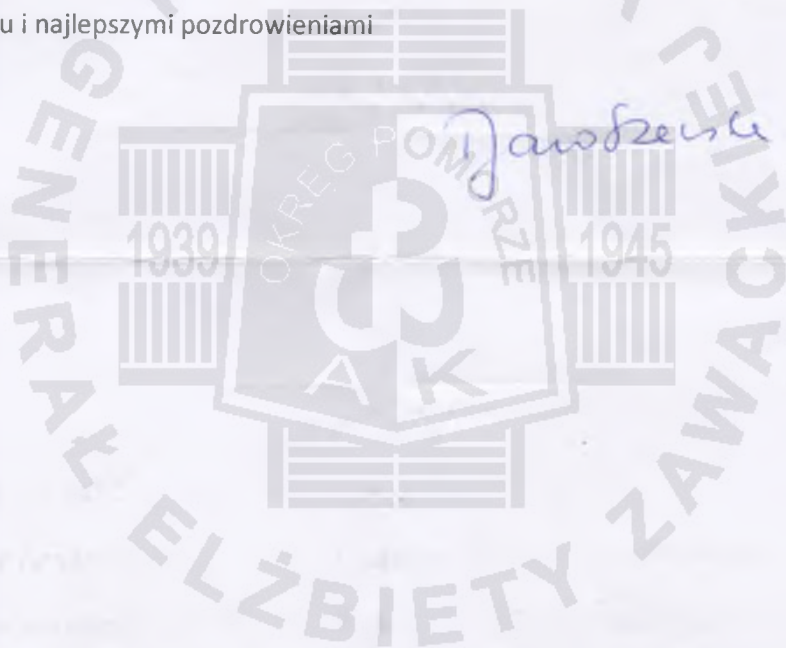
Fundacja General Elżbiety Zawackiej
ul. Podmurna 93
87-100 Toruń

Szanowni Państwo,

bardzo dziękuję za przysłane mi „Biuletyny Fundacji Gen. E. Zawackiej”. Dziś przelałam pieniądze na konto Fundacji. Zarazem uprzejmie proszę o uwzględnianie mojego nowego adresu:

Teresa Jaroszewska, ul. Żabińskiego 16 m. 33, 02-793 Warszawa, e-mail: teresa-j@wp.pl

Z wyrazami szacunku i najlepszymi pozdrowieniami



IV / 2 Korespondencja: prywatna Jaroszewskiego
Z. J.

1. List Ojca Św. Jana Pawła II do
Zdzisława Jaroszewskiego z 30.07.1989r.,
rękopis, kserokopia k. 1 s. 1
2. List Jaroszewskiego Z. do Edwarda
Pokojskiego z 15.12.1990r., mpis, kserokop. k. 1 s. 2-3
3. Piśmo Z. Jaroszewskiego z
9.11.1999 do(?) w sprawie artykułu
A. Bikont wraz z kserokopią
tablicy pamiątkowej ufundowanej
przez Polski Towarzystwo
Psychiatryczne; mpis kserokop. k. 2 s. 4-6

1
Karia
10/12/11

1 Doga: Pover
Dyname:

Bo. To

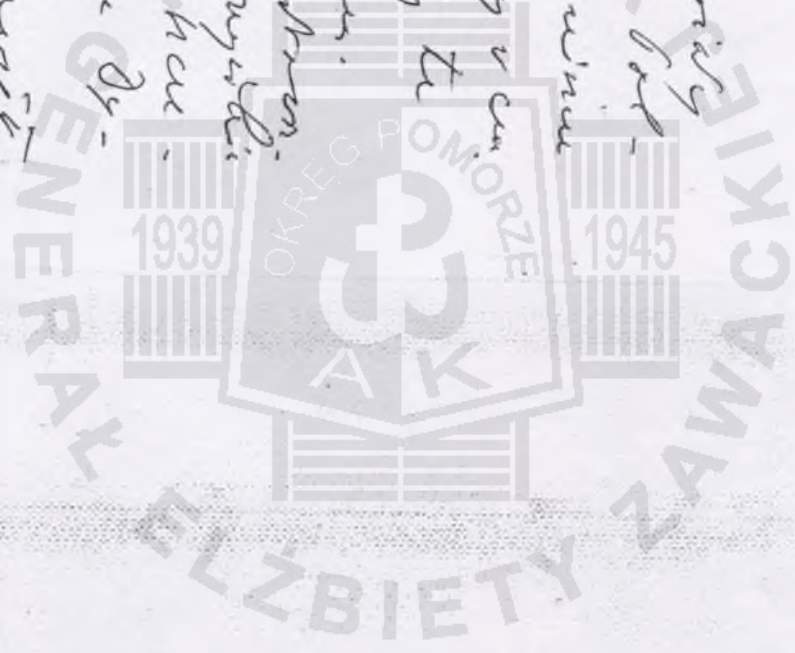
(1989r.)

Prinywalam maserity
u gwardy przydernot lot-
nych na temat opowiadania
na pasażerów; ulbony i sam
we obywateli; chowmy, to
nawaz wazny historyczny.
Proszę przekazać podziękowa-
nia, im gwardziści i Angli-
cy, Polacy i Włochy. W ten
sposób przyciemniłam sobie
niektóre z nich.
D.
Jan Carnit

Wyominiam wam doznany
zobowiązanie

Biuro Agencji Wschodu
ul. Długa 50, 00-100

Warszawa, dnia 10.12.1989r.



Dr med. STANISŁAW JAROSZEWSKI
ul. Piłkowskiego Nr 3 m. 6B
02-668 WARSZAWA
tel. 47-38-72

Warszawa, dnia 15. grudnia 1990r.

P. Dyrektor Edward Pokojski
Bank Spółdzielczy
ul. Warszawska 20
14-260 LUBAWA

Szanowny Panie Dyrektorze,

Sprawił mi pan niezwykle miłą niespodziankę nadsyłając nr 6. odtworzonego "Głosu Lubawskiego". Wzbudził on u mnie wspomnienia dawnych lat, kiedy wydawał go przyjaciel mego ojca, Bolesław Szczuka, uczeń Wiktora Kulerskiego, wyd. "Gazety Grudziądzkiej", późniejszy wydawca gazety w Wąbrzeźnie, gdzie zabili go Niemcy w 1939r. "Głos", choć w mniejszym teraz formacie ale na lepszym papierze, przedstawia się bardziej okazale niż dawny; piękna winieta przypomina historyczny gród biskupi, gdzie bywał Mikołaj Kopernik, z zamkiem zniszczonym przez Prusaków. Co ważniejsze, treść pisma nie jest prowincjonalna, są ciekawe informacje o wzbudzającej respekt pracowitej działalności Gminy i Miasta, jego Rady i burmistrza p. mgra Edmunda Standary /jednego ze znanych mi autorów dużej monografii o Lubawie/. To jakby echa dawnej gospodarności społeczeństwa lubawskiego. A są w tym numerze jeszcze opracowania o wadze dokumentów historycznych! Jednym słowem, pismo bardzo pożyteczne i potrzebne, które świadczy o odradzaniu się dawnej samorządności, nieodzownej dla wydobywania się z zapaści gospodarczej i kulturalnej kraju. Gratuluje, i dziękując za to proszę o zaliczenie mnie do prenumeratorów pisma. Przekazuję równocześnie 50 tys. zł. i będę wdzięczny za przysłanie mi numerów poprzednich /1.-5./, jeżeli są jeszcze do nabycia.

Przy okazji informuję, że dawnych numerów "Głosu" nie ma nawet Biblioteka Narodowa, a Książnica Miejska w Toruniu ma tylko po jednym numerze z 1913r. i 1920r. Dlatego warto ogłosić apel do dawnych mieszkańców Lubawy, może także przez księży proboszczów okolicznych, by przekazywano zachowane tu i ówdzie stare egzemplarze pisma, a także dawne fotografie z życia towarzystw społecznych, religijnych, kół śpiewaczych, teatrów amatorskich itp. W wojnie zaginęły mi różne fotografie, np. z powitania wojska polskiego, Hallerczyków, na rynku lubawskim w dniu 19. stycznia 1920r. z przemawiającym p. mgrem Wolskim, prezesem "Sokoła", z udziałem naszego Tow. im. Tomasza Zana z sztandarem narodowym. Było też zdjęcie z powitania później gen. Józefa Hallera, wierszyk wygłosiła wtedy moja 8-letnia siostra Izabela. W Lubawie był potem także Józef Piłsudski, chyba przejazdem, niezapowiedziany, biegłem za nim do Fary, którą nieoprowadzany krótko obejrzał w towarzystwie adiutanta. Moją ciotkę, Zofię Chrzanowską, odwiedził w drodze do rodzinnej Warmii znajomy jej z Berlina Feliks Nowowiejski, który na zebraniu odbył próby prawidłowego śpiewania jego "Roty".

TV/2/2

Z wydarzeń tych i wielu innych, np. obchodów setnej rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki w 1917r., mogły zachować się jakieś pamiątki, które warto próbować odnaleźć dla przyszłego muzeum chlubnej przeszłości.

Pan Dyrektor zachęca do współpracy z pismem. Napisałem kiedyś wspomnienie dla p. mgra Jerzego Szewsa /Gdańsk-Oliwa, ul. Zgoda I nr 10/ do jego prac historycznych. Ponieważ niektóre nie były opublikowane, można by je dać do "Głosu", ale czy te okruciny przeżyć w dawnej szkole niemieckiej mogą dziś kogoś interesować? Kilku z nas wygłosiło wspomnienia na uroczystości jubileuszowej progimnazjum lubawskiego, 27.-28.VI 1964r., z udziałem b. ucznia, ks. biskupa Bernarda Czaplińskiego. Dzisiaj już poza mną żyje już tylko prof. dr Wiktor Steffen, Warmiak, mieszkał na stacji u mojej matki; możeby on zechciał coś napisać /Poznań, ul. ^{13/7}Wiesławy. Na uroczystości mówił on ciekawie o mieście i o szkole, ale po naszych przemówieniach o dawnych dobrych latach, zgorszeniu delegacji partii nie dopuścili do zapowiedzianego przedtem stowarzyszenia ^{się} byłych uczniów! Zwróciłem się kiedyś do dyrektora liceum, p. R. Bogdanowicza o tekst opracowania historii gimnazjum ale nie raczył mi w ogóle odpowiedzieć. Nawet śp. ks. proboszcz Kwiatkowski wystraszył się przestroga "urzędu śledczego", jak pisał, gdy za zgodą ks. biskupa miała być w Farze umieszczona tablica ku czci mego brata, emisariusza AK na Pomorze, zamęczonego w 1943r. przez warszawskie gestapo i musiałem ją wmurować w kościele św. Antoniego w Warszawie. [Toteż, gdy po wojnie kilka razy przyjeżdżałem do Lubawy na groby moich bliskich, chciało mi się płakać, nie tyle z powodu materialnych szkód wojennych - a nie ocalał żaden nasz dawny dom mieszkalny, ani Bank Ludowy ani willa Rzepnikowskich - ile widząc jak miasto jest zniewolone, jakby wdeptane w ziemię, miasto ongiś, przodujące na Pomorzu, o którym Roman Dmowski, gdy w czasie studiów w Poznaniu byłem mu przedstawiony jako Lubawiak, do mnie powiedział: "Lubawa swym wybitnym udziałem w życiu polskim i znaczną przewagą głosów polskich w wyborach do parlamentu Rzeszy bardzo nam pomogła w Wersalu przy odzyskaniu Pomorza!"

Dlatego jestem teraz pełen uznania dla dzieła Panów przywrócenia Lubawie choć części dawnego znaczenia i będę się starał utrzymać z Panami kontakt oraz służyć Redakcji jeżeli nie wspomnieniami to innymi materiałami osób zaprzyjaźnionych.

Co do mego zdrowia, czuję się teraz nieźle mimo 84 lat /to, teraz wiek modny/ i chociaż o kulach, wyjeżdżam jeszcze do miasta i trochę pracuję zawodowo. Brak mi tylko czasu do wykonania tego wszystkiego co jeszcze chciałoby się zrobić.

Życzę Panu Dyrektorowi i rodzinie, jak również Redakcji "Głosu" i Panu Burmistrzowi miłych Świąt i dobrego, choć zapewne trudnego, nowego roku!

Z. Jankowski

Dr Zdzisław Jaroszewski
ul. Pieńkowskiego 5 m. 68
02-668 Warszawa

Warszawa, 5 listopada 1999

TV/2/4

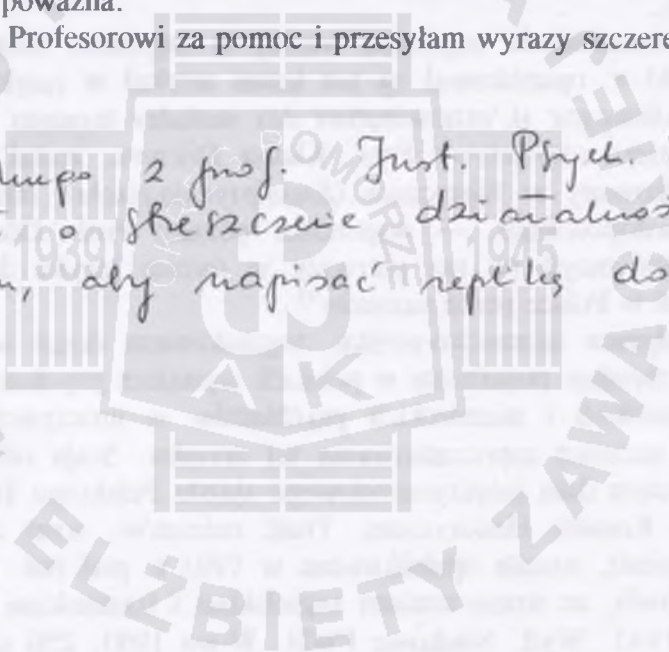
Laskawy Panie Profesorze,

Pozwalam sobie przesłać propozycję odpowiedzi na artykuł Anny Bikont. Jeżeli Pan Profesor uzna ją za właściwą, można by ją wysłać wprost na ręce pani redaktor.

Jestem wdzięczny Panu Profesorowi za chęć zastąpienia mnie w upominaniu się o docenienie inicjatyw, których byłem autorem, naprzód jako dyrektor szpitala w Kocborowie (pierwsza tablica ku czci ofiar zagłady), potem jako prezes Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego i przewodniczący jego Komisji Historycznej. Tablice w Forcie VII w Poznaniu i w Owińskach zaprojektowałem dla uczczenia moich pacjentów sprzed wojny, gdyż byłem tam lekarzem. Żyję dłużej niż inni świadkowie historii, którzy nie mogli już tego uczynić. Jest mi niezręcznie wymieniać swoje nazwisko. Nie mogłem jednak go pominąć przy omawianiu artykułu francuskiego, którego rola okazała się niespodziewanie poważna.

Serdecznie dziękuję Panu Profesorowi za pomoc i przesyłam wyrazy szczerego szacunku

[List do jednego z prof. Just. Psych. i Neurol.,
który prosi o skrócone działalności Ojca
na kr. poln., aby napisać replikę do GL]



W *Gazecie Wyborczej* z dnia 3 listopada 1999 r. ukazał się artykuł Pani redaktor Anny Bikont na temat wrześniowego spotkania w Krakowie psychiatrów polskich, niemieckich i żydowskich. Przedstawiono dziesięcioletnią historię spotkań polskich i niemieckich psychiatrów, ich współpracę w przywracaniu pamięci o zagładzie chorych psychicznie w czasie II wojny światowej. Służyć jej ma Polsko-Niemieckie Towarzystwo Zdrowia Psychicznego. Ograniczono się jednak tylko do inicjatyw krakowskich, pomijając milczeniem wcześniejsze od nich i bardzo istotne działania całego polskiego środowiska psychiatrycznego. Ponieważ tytuł *Pamięć odnaleziona* sugeruje odkrywanie tego, co zapomniane, czujemy się w obowiązku je przypomnieć.

Już w 1945 r. Polskie Towarzystwo Psychiatryczne złożyło hołd zamordowanym chorym i lekarzom na swym pierwszym zjeździe w Tworkach. Przedstawiciele 13-u zachowanych szpitali psychiatrycznych omówili przebieg i rozmiary zbrodni. Wyniki sesji opublikowano w pierwszym powojennym numerze *Rocznika Psychiatrycznego* (1949, t. 37, nr 1).

Wobec olbrzymich strat, jakie poniósł kraj, wymordowanie ok. 20 tysięcy osób chorych psychicznie nie budziło zrazu większego zainteresowania. Jednak dzięki nielicznym wówczas ocalonym psychiatrom, świadomym obowiązku utrwalenia pamięci o zagładzie, gromadzono jej dokumentację, analizowano źródła zbrodni. Prawie wszystkie szpitale psychiatryczne uczciły tablicami pamięć zamordowanych, pierwszą z nich odsłonięto w 1949 r. w szpitalu psychiatrycznym w Kocborowie koło Gdańska. Różne aspekty ludobójstwa omawiano w *Zeszytach Oświęcimskich Przeglądu Lekarskiego*, redagowanych przez Prof. Józefa Bogusza i mgra Jana Masłowskiego.

W celu rozpowszechnienia zagranicą wiedzy o zagładzie chorych w Polsce, dr Zdzisław Jaroszewski w 1961 r. opublikował na ten temat artykuł w języku francuskim, w czasopiśmie *Cahiers Pologne-Allemagne (L'extermination des malades mentaux sous l'occupation allemande, nr 3)*. 20 lat później, z inicjatywy Prof. Klaus Dörnera, został on przetłumaczony na język niemiecki i opublikowany w Niemczech (*Sozialpsychiatrischen Informationen*, 1982, z. 71/72). "Brzmi to nieprawdopodobnie, — wspominał później Prof. Dörner — ale z tego artykułu niemieccy czytelnicy mogli po raz pierwszy w swoim języku dowiedzieć się o mordowaniu psychicznie chorych w Polsce przez nazistów"¹.

Wtedy to współpraca niemiecko-polska, zogniskowana dotąd wokół zbrodni oświęcimskich, rozszerzyła się na zbrodnie popełnione w polskich szpitalach psychiatrycznych. Ważnym jej etapem był współdziałanie polskich i niemieckich psychiatrów w uroczystej sesji poświęconej zagładzie chorych, w 50-ą rocznicę zapoczątkowania tej zbrodni. Sesja odbyła się w czerwcu 1989 r. w Łodzi, w pierwszym dniu międzynarodowego zjazdu Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, z inicjatywy jego Komisji Historycznej. Treść referatów, wraz z opracowaniami dotyczącymi poszczególnych szpitali, została opublikowana w 1993 r. pod red. Z. Jaroszewskiego w polsko-niemieckiej monografii, ze streszczeniami angielskimi i francuskimi (*Zagłada chorych psychicznie w Polsce. 1939—1945*, Wyd. Naukowe PWN, W-wa 1993, 250 s.). Odtąd jest to podstawowe źródło o zagładzie chorych w Polsce. Zdziwiająca, że w wywiadach z Panią redaktor A. Bikont jej informatorzy nawet o nim nie wspomnieli.

27 października 1994 roku Komisja Historyczna Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego zorganizowała polsko-niemiecką uroczystość, upamiętniającą ofiary Fortu VII w Poznaniu. W 1939 r. zginęli tam pacjenci szpitala psychiatrycznego w Owińskach; to wobec nich Niemcy po raz pierwszy w II wojnie zastosowali zagazowanie. W uroczystym odsłonięciu pamiątkowej tablicy uczestniczyli psychiatrzy — Prof. K. Dörner, Dr F. Leidinger — i przedstawiciele Ambasady Republiki Federalnej Niemiec wraz z ekipą Telewizji niemieckiej (*Psychiatria Polska*, 1995, nr 2). Dwa lata później, dzięki staraniom Komisji Historycznej, odsłonięto inną pamiątkową tablicę, na terenie byłego szpitala w Owińskach (18 X 1996, *Postępy Psychiatrii i Neurologii*, 1997, 6).

Ten krótki przegląd inicjatyw dowodzi, jak wiele polscy psychiatrzy uczynili w ciągu kilkudziesięciu powojennych lat dla utrwalenia pamięci o zagładzie chorych psychicznie. Obecna ważna aktywność środowiska krakowskiego nie może tego przysłonić.

¹ *Zagłada chorych psychicznie w Polsce. 1939—1945. Die Ermordung der Geisteskranken in Polen. 1939—1945*. Praca zbiorowa. Red. Z. Jaroszewski, Wyd. Naukowe PWN, W-wa 1993, s. 31.

T
DNIA 11 LISTOPADA 1939 R.
NAJEŹDŹCY NIEMIECCY
PO WYMORDOWANIU
OKOŁO TYSIĄCA
CHORYCH MĘŻCZYŹN
I KOBIEY ZE SZPITALA
PSYCHIATRYCZNEGO
W OLIŃSKACH WYWIEŻLI
STĄD NA ŚMIERĆ
CHOROBY PSYCHICZNE
DZIECI

Ale Bóg jest sędzią (Ps. 75.8)

POLSKIE TOWARZYSTWO
PSYCHIATRYCZNE

TV 12/6

TIW-1046/1792 Pom. poza Pom.

Jaroszewski Zbigniew

V. Party informacyjne
lc.

Porę Polm. Ojczyzny
Lubomir - H. W. Ojczyzna
1

Jaworski Zdzisław

miu Andrieta Zolwara, Omega

- napiął pracował z Szwab Zolwara H.K. i Dalej
- zdobywał kalendarz z lekarzami wypr. dlonym z Zim Zach
- organizował prezentacje zgotowa estantki "Omega" w słowku pulk. dla akcy "Bona"
- planował kierictwa powstanie 1945

1 Pore pow. Lubawa
Lubeczko - Wre

Jawosnewski Zdobitew 2
2. kuban, mieszka w Warszawie
snytek obywatel

em to 2, Ojczyzna

Warszawa ul Stefana Przemkowskiego 5/
tel 47 38 72

Przewodni inż. p. Ralski (VI 1994)
nawigacja kontrole

autor książki o autorach

Pore Pon. z Biłgoraj - H. W. W.
oicyzme

Jaroswski Zdrisow

3

Brat H. W. W., ^{urodzony 1840} ~~1839~~ rozmysliozony ob
"oicyzm - oicyzmi" me z J. W. W. Seroneli
kronikarstwo "oicyzmy" od 1843 r. (tychże ideowo-
-polityczny oicyzmi i oicyzmi sp.)

Zob. T. J. Jaroswski H., W. W. ODR, I/1 s. 1/6,
10

HMM-98

W dniu 29 czerwca 2000 r. zmarł po ciężkiej chorobie w wieku 94 lat

ś+p.

**DR ZDZISŁAW JÓZEF
JAROSZEWSKI**

„Józef Morawski”

psychiatra

Ur. 18 czerwca 1906 r. w Lubawie. Przed wojną lekarz w szpitalach psychiatrycznych: Świecie, Dziekanka, Drewnica, Owińska.

Dowódca I Kompanii Sanitarnej Obrony Warszawy, członek organizacji konspiracyjnej „Ojczyzna-Omega”, członek założyciel

Instytutu Zachodniego w Poznaniu. Dyrektor szpitali psychiatrycznych w Kocborowie (1946-1952) i w Drewnicy (1952-1974). Prezes Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego w latach 1957-1963. Członek Prezydium Społecznego Komitetu

Przeciwalkoholowego i Komisji Episkopatu ds. Trzeźwości.

Kierownik Zakładu Organizacji Ochrony Zdrowia i członek Rady Naukowej Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie. Po przejściu na emeryturę kierownik Pracowni Historii Psychiatrii Polskiej IPiN oraz Komisji Historycznej Polskiego Towarzystwa

Psychiatrycznego. Członek honorowy Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, Czechosłowackiego Towarzystwa Lekarskiego i Société Médico-Psychologique w Paryżu. Od czasu wojny pracował nad ujawnieniem zbrodni hitlerowskich na chorych psychicznie w Polsce i utrwaleniem pamięci o ofiarach Zagłady.

Dziękując Bogu za ofiarne życie Zmarłego, będziemy modlić się za Jego duszę na Mszy świętej w poniedziałek 3 lipca o godz. 12.00 w Kaplicy Zakładu dla Dzieci Niewidomych w Laskach pod Warszawą, potem nastąpi pogrzeb na miejscowym cmentarzu.

Prosimy zamiast kwiatów o ofiary dla Zakładu Dzieci Niewidomych w Laskach

Dzieci, wnuki i prawnuki

Jaroszewski Leśników poza Pom. 5

zob. J:W-482/1503 Pom.

Jaroszewski Wiestaw -
- poza Pom.

nr. 10 45

Maroszewski Zdzisław
Józef

